



Poligon medyczny

ARTUR GOŁAWSKI prezentuje nowoczesny
wojskowy szpital w Lublinie

strona 25

www.polska-zbrojna.pl



JADWIGA ZAKRZEWSKA

O trudnej drodze Polski do NATO

strona 54

TYGODNIK

polskazbrojna

NR 10 (788) 4 marca 2012

INDEKS 337 374 ISSN 0867-4523

Cena 4 zł (w tym 8% VAT)

PERYSKOP

W sojuszu z naturą

strona 13

Wojsko troszczy się o środowisko naturalne
nie tylko dlatego, że takie są przepisy.
Ma świadomość powodowanych przez siebie szkód.



POLSKA ZBROJNA

PISMO CODZIENNE

PRZEDPŁATA: w Warszawie miesięcznie z odnośnikiem do domu 600 mk., poza Warszawę miesięcznie z przesyłką pocztową 600 mk., za granicą i w Odlesku miesięcznie 800 mk. Cena numeru 20 mk.
Adres redakcji i administracji: Podwale Nr. 1, m. 1. Telefon 30-22 (redakcja dzienna), 31-46 (redakcja nocna od godziny 11-iej w nocy), 184-75 (administracja), 31-28 (okazyjny). Poczta konto caskowe 24.

OGŁOSZENIA: nadawane (w tekście 3 egzempli) wiersz 300 mk., nekrologi (3 egz.) wiersz 150 mk., przed tekstem (3 egz.) wiersz 250 mk., reklamy (za tekstem 4 egz.) 125 mk., wywołanie (5 egz.) 75 mk., drobne za wyraz 15 mk. Ogłoszenia drobne dla poszukujących pracy po 10 mk. za wyraz. Ogłoszenia składowe o 30 proc. drożej. Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Warszawa, środa-sobota, 5-8 października 1921 r.

Od REDAKCJI

Do PP. Oficerów i Urzędników Wojskowych.

Szanowni Koledzy! Rozpoczynając za zezwoleniem P. Ministra Spraw Wojskowych wydawanie „Polski Zbrojnej”, zwracamy się do Was z gorącym wezwaniem o współpracę, współdziałanie i pomoc, by organ naszego życia wojskowego stanął na tej wyżynie, na jakiej pismo, poświęcone sprawom Armii, stać w Polsce powinno.

Nierówność takiego posterunku prasowego jest aż nadto widoczna i coraz dotkliwiej odczuwać się daje.

Reakcja psychiczna po wojnie poczyniła zamazać się osłabieniem dotychczasowego zainteresowania się wojskiem, odwróceniem sympatii od żołnierza i dawaniem posłuchu wszelkiego rodzaju błędnym, nieosiądnym lub tendencyjnie puszczanym na niekorzyść Armii i jej korpusu oficerskiego pogłoskom i wersjom. Pismo codzienne, rzeczowo i źródłowo informujące ogół o życiu Armii, przestające fałsz i błędy, piętnujące rozmaite działania na jej szkodę i odpięające natychmiast wszelką krzywdę, wyrażoną bądź Armii, bądź poszczególnemu jej przedstawicielowi, stanie się najlepszym regulatorem stosunku społeczeństwa do Armii i najpewniejszym środkiem wzmacniania i utrwalania zobopólnej miłości, szacunku i szanowania.

Pozatem w korpusie oficerskim, rozpoczynającym swój byt pokojowy, musi zapanować zupełna harmonia, solidarność i doskonałość koleżeńska, by zespół jego przekształcił się w jedną ożywioną wspólną ideę i wspólną pracę bytli, wyczerpaną z przypadkowych domieszek i naleciałości, bez skazy na honory i bez szczyrby na cnotę obywatelskiej. Dla osiągnięcia tego musi się zgłębować zbiorowa opinia korpusu oficerskiego i posiadać taką moc i siłę, by nie mogło być plam i zleń sławy na mundurze, symbolizującym męstwo, tężyznę ducha i jego rycerskość. Do takiego zwarcia opinii pismo, dające wyraz wszelkiej racjonalnej pracy i zasługom, a piętnujące hańbę

i gnuśność, bardzo przyczynić się może, ukazując istotną wartość i prawdziwe oblicze oficera polskiego.

Dlatego, składając przedewszystkiem w ręce Wasze dalsze losy „Polski Zbrojnej”, zwracamy się z głęboką prośbą do wszystkich Szanownych Kolegów, by zechcieli traktować pismo, jako swój organ własny, dzieląc się wszelkimi swoimi myślami, spostrzeżeniami i uwagami oraz nadysyłając wszelkie wiadomości i informacje, gdyż tylko wtedy „Polska Zbrojna”

rzędzenia i rozkazy oficjalne, ogół wojska i społeczeństwo obchodzące.

„POLSKA ZBROJNA” poza sprawami ogólnymi i wojskowymi szeroko także omawiać będzie sport, jako czynnik rozwinięcia fizycznej siły narodu, oraz poświęci baczną uwagę życiu naszych związków strzeleckich, sokolskich i harcerskich, skupiających społeczeństwo i młodzież w pracy nad odrodzeniem fizycznym Narodu i kształceniem jego cnot rycerskich w szerokich masach.

„POLSKA ZBROJNA” datyć będzie do budzenia i utrwalania wzajemnej miłości, szacunku i szanowania pomiędzy społeczeństwem a Armią i jej korpusem oficerskim, wychodząc z tych założeń, iż wojsko polskie nie może być ani poza społeczeństwem, ani ponad nim, ani pod nim, lecz stanowić ma jego nierozłączną i dopasowaną część.

„POLSKA ZBROJNA” wychodząc z założeń, iż oficer, jako żołnierz, jest obywatelom, na którym spoczywa specjalny obowiązek broni państwa i gotowości w każdej chwili oddania życia w jej obronę i który w szczególności winien służyć za wzór miłości Ojczyzny i honoru, pełnić zawsze wiernie i uczciwie służbę narodową, być dalszym, sprawiedliwym dowódcą, opiekunem i wychowawcą podwładnych żołnierzy, posłusznym i oddanym podwładnym, szczerzym i doskonałym kolegą — „POLSKA ZBROJNA” w tym kierunku kształcić i utrwa-

Marszałek JÓZEF PIŁSUDSKI?

*Żyjąc z najwzrostu cnot rycerskich
jest oparcie na siłę i pływają stąd cnoty.
Żołnier, a tem bardziej oficer z „nerwami” nie
widzi mork. Jaz na kani z zewnanem nagani
ogalanie czy wyciegi, tak na rabinu z „nerwami”
wchili rabinu i korym, palcami nie zryb
wizji przedwzrostu „cnoty”!*
J.P. Suf.

stać się wyrazem wszystkich wogół i każdego poszczególnie i spełniać będzie swoje zadanie z pożytkiem nie tylko dla Armii, lecz dla Narodu i Państwa.

„POLSKA ZBROJNA” na wzór wydawnictw tego rodzaju w państwach innych (jak np. dziennik „La France Militaire” we Francji) poza działem ogólnym życia bieżącego we wszelkich jego przejawach specjalnie uwzględnić będzie sprawy Armii i zagadnienia, z nią związane.

„POLSKA ZBROJNA” zamieszczać będzie wiadomości urzędowe z działu personalnego oraz rozpo-

łać będzie poziom intelektualny Armii oraz cnotę rycerską, obywatelską i koleżeńską korpusu oficerskiego.

„POLSKA ZBROJNA” będzie organem, niezbędnym dla każdego wojskowego, a ciekawym i zabiegłym informatorem w sprawach Armii i jej życia dla ogółu społeczeństwa.

* Aforizm powyższy Naczelny Wódz raczył zasławić w swoim czasie dla zaprojektowanego przez redakcję „Polski Zbrojnej” wydawnictwa p.t. „Żołnierzowi Polakom” bajany go dała w „Polsce Zbrojnej”.

Cena pojedynczego numeru Mk. 20.



GDYNIA 2011

ideolo

MAREK SARJUSZ-WOLSKI

Okopy Neptuna

Żołnierz dziewczynie nie skłamię, ale marynarz?

Zmarynarzami warto postępować ostrożnie. Zapewne słusznie zielone garnizony nie ufają ich autonomii duchowej, słysząc choćby o kodeksie ludzi morza, czyli specyficznej konwencji bosmanów różnych bander. Oczywiście piechota też musi brać poprawkę na warunki atmosferyczne, jednak nie przewiduje się raczej okoliczności, w których nieprzyjacielskie strony będą spać na ubitym polu. A marynarze potrzebują przeczekać sztorm, ewentualnie pomóc nieprzyjacielowi, gdy go zaleje fala, by dopiero przymierzyć się do walki.

Mają też swe kaprysy i fanaberie. Oto zespół okrętów NATO idzie na ćwiczenia pod komendą tureckiej jednostki, a cały konwój obstawia zakłady, kiedy odłączą się Grecy. Z reguły szybciej niż później cisze przerywa angielski komunikat z helleńskim akcentem: „Mamy awarię radiostacji. Nic nie słyszymy. Odłączamy się. Bez odbioru”. Jeżeli zaś, na psa urok, dowództwo przejmie kobieta (narodowość nie ma znaczenia), reszta może typować, kiedy odłączą się Turcy. Czy takich ludzi można traktować poważnie?

Owszem, okręty miały swe wieki chwały. Morski wyścig zbrojeń zaczął się w Atenach, ponad 300 lat przed Chrystusem. W stoczniach greckich i fenickich budowano kosztowne gi-

ganty, mające po kilkanaście pokładów dla „napędu”, czyli wiosłarzy. Moc wiosł (liczona podówczas nie w koniach, lecz w ludziach) dochodziła do czterech tysięcy. Oprócz maszynowni miejsca wystarczało dla kilkuset marynarzy i kilku tysięcy desantu. Na pokładach montowano najnowszą technikę ze składanymi wieżami dla łuczników i oszczepników. Okręty uzbrajano w katapulty ze skręcanymi linami. Największą, miotającą głazy ważące 55 kilogramów na odległość 180 metrów, zbudował Archimedes. Trzystu stoczniovców potrzebowało zaledwie roku na zwodowanie takiego cuda. A dziś? Co było, z wiatrem po wodzie spłynęło.

Marynarska gigantomania skończyła się na pancerniku „Yamato”. Wprawdzie później budowano jeszcze większe lotniskowce, ale nie instalowano na nich artylerii 457 milimetrów, która miotała półtoratonowe pociski. Po każdej wojnie ubywało bander. Kaiserliche und Königliche Kriegsmarine podczas I wojny światowej nie wynurzała nosa poza Adriatyk. W 1918 roku **Karl Josef von Habsburg-Lothringen** podarował całą flotę (wraz z portami, fortami i bazami) Serbom, Chorwatom i Słoweńcom, a **Jan Paweł II** uczynił go błogosławionym. Czesi nigdy nie znaleźli sztormu, choć są dumnymi posiadaczami dwóch portów morskich. Dzięki traktatowi wersalskiemu (artykuł 363) Niemcy zobowiązani

zostali do dzierżawy Pradze, do 2028 roku, Mol-dauhafen (część doków portu hamburskiego) oraz przystani w mieście Stettin, którego honorowym obywatelem do dziś pozostaje **Adolf Hitler**. A i tak na Hradzie uznano, że marynarka jest przereklamowana.

Oczywiście eleganci w dżemperach z kołnierzykami chroniącymi od smoły sztokholmskiej do smarowania warkoczy wymyślali różne fortele, byle tylko móc zarzucić czapkę na rufę i zniknąć dowództwu z oczu. A to Reichsmarine wymyśliła pancerniki kieszonkowe, a to uknuto termin „dyplomacja kanonierek”, który dziś próbuje się przerabiać na „dyplomację morską”. A przecież czołg też może złożyć wizytę przyjaźni, która będzie kosztować tyle co klarowanie kambuza. Teraz szukają igły w oceanie, bo nie mogą się pogodzić z prawdą, że najlepszym okrętem jest śmigłowiec, a torpedą – rakietą. Część znajduje ratunek w cichej prywatyzacji. Największy armator kontenerowy Maersk Line wymógł na Kopenhadze zwiększenie budżetu Kongelige Danske Marine. W sumie to dla nas dobra wiadomość, bo będzie komu bronić gazowców dywersyfikujących nasze bezpieczeństwo energetyczne, zanim zaminujemy terminal w budowie. Trzymajmy się zatem ziemi, pamiętając, że najlepszym lekiem na chorobę morską jest sen w cieniu widlastego dębu. Czterech stóp na koi! ■



FOT. ARTUR WEBER

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

strona

28

Cywil przy szachownicy

Oprócz techników żołnierzy o wojskowe samoloty dbają także cywile.



FOT. US DOO

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

strona

58

Układ wiązany

Mimo kryzysu **Grecja** jest jednym z największych odbiorców niemieckiej broni i sprzętu.

ARMIA »

- 13 | **PAULINA GLIŃSKA** W sojuszu z naturą
Zmienia się podejście żołnierzy do kwestii ochrony przyrody.
- 20 | **PAULINA GLIŃSKA** Ekożołnierz
ANNA KALINOWSKA mówi, jak środowisko naturalne wpływa na konflikty zbrojne.
- 25 | **ARTUR GOŁAWSKI** Poligon medyczny
O lubelskiej klinice dla weteranów
- 28 | **MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK** Cywil przy szachownicy
Dla technika lotniczego odejście do cywila nie musi oznaczać rozstania z wykonywanym zawodem.
- 32 | **PIOTR ZARZYCKI** Najgroźniejszy kierowca wojska
ELIASZ JANKOWSKI – kickbokser w artylerii
- 34 | **PIOTR BERNABIUK** Naprawdę bolało
Kobiety są silniejsze, niż się wszystkim wydaje.

MILITARIA »

- 35 | **PAWEŁ HENSKI** Kurczące się skrzydła
Amerykańskie siły powietrzne będą musiały w najbliższych latach wycofać kolejne samoloty.
- 38 | **MICHAŁ NITA** Moc pancerza
Kanadyjczycy w Afganistanie stawiają na czołgi.
- 42 | **FILIP KWIATEK** W przedwojennym garnizonie
Z archiwum NAC – życie garnizonowe na starych fotografiach

BEZPIECZEŃSTWO »

- 49 | **MARCIN RZEPKA** Smok pokazuje pazury
Kurs polityczny państw arabskich na Azję może doprowadzić do zmian na Bliskim Wschodzie.
- 52 | **MICHAŁ ZIEMOWIT BUŚKO** Chaotyczna wojna
Gdy w Iraku dochodzi do konfliktu, mozaika etniczna i wyznaniowa staje się prawdziwym przekleństwem.
- 54 | **JADWIGA ZAKRZEWSKA** Polska droga do NATO
Jak niewyobrażalne stało się rzeczywistością?
- 58 | **MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER** Układ wiązany
Dajcie nam pieniądze, kupimy sobie czołg – czyli o tym, jak kryzys wpływa na greckie uzbrojenie.

- 60 | **ANDRZEJ JONAS** Oczy i uszy
O misji społecznej dziennikarzy

WOJNY I POKOJE »

- 61 | **TADEUSZ WRÓBEL** Inwazja na wyspę lemurów
O tym, jak alianci wylądowali na Madagaskarze.
- 67 | **ROBERT CZULDA** Zabita nadzieja
Sprawa MOSADDEGHA – gwóźdź do trumny irańskiej niezależności i wolności politycznej

HORYZONTY »

- 69 | **MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER** Zbrodnia bez przebaczenia
Wciąż żywa pamięć o Michniewie
- 82 | **MARIUSZ JANICKI** Nauka chodzenia po ziemi
Opozycja zawsze będzie opozycją, a władza władzą. Ale państwo jest jedno.



Celowanie w kontenerze

W kompleksie Dowództwa Wojsk Specjalnych w Krakowie uruchomiono mobilną strzelnicę. Ułatwi ona indywidualny trening strzelecki kadry DWS i Jednostki Wojskowej Nil. Dotychczas żołnierze wykonywali strzelania na leżącym na drugim krańcu miasta placu ćwiczeń Pasternik albo jeździli do Bielska-Białej. Mobilna

strzelnica kontenerowa dzięki możliwości łatwego transportu pozwala na bezpieczny dla otoczenia trening strzelecki niemal w dowolnym miejscu. Jej zainstalowanie trwa około godziny.

Strzelnica składa się z dwóch połączonych kontenerów przystosowanych do strzelania na odległości 5,

10 i 15 metrów. W ciągu godziny może odbyć trening około trzydziestu żołnierzy. Istnieje także możliwość dostawienia kolejnych trzech kontenerów, co zwiększa dystans strzelania do 50 metrów. Strzelnicę zaprojektowano i wyprodukowano w Zakładach Mechanicznych Tarnów SA. (ATD)

FOT. DWS

Pantera na poligonie

W ocenie dowódców oraz ministra obrony narodowej żołnierze XI zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie są dobrze przygotowani do misji.

23 lutego minister Tomasz Siemonek w towarzystwie generała Mieczysława Cieniucha, szefa Sztabu Generalnego WP, oraz generała broni Zbigniewa Głowienki, dowódcy Wojsk Lądowych, obserwował ćwiczenia certyfikujące żołnierzy zespołu bojowego Alfa, przygotowujących się do służby w Afganistanie. Taktycznymi ćwiczeniami sprawdzającymi „Pantera '12” na terenie Ośrodka Szkolenia Polygonowego Wojsk Lądowych w Wędrzynie kierował dowódca XI zmiany PKW generał brygady Bogdan Tworowski, dowódca 6 Brygady Powietrznodesantowej, której żołnierze będą stanowili trzon kolejnej misyjnej tury.

W trakcie pobytu ministra na pasie taktycznym w Trzemesznie Lubuskim ćwiczone kilka epizodów: atak rebeliantów na polską bazę, wdrożenie procedury MEDEVAC, pościg sił szybkiego reagowania QRF (Quick Reaction Force) za przeciwnikiem



FOT. KATARZYNA SZAL

oraz zasadzkę na patrol poruszający się w terenie górzystym.

„Przekonałem się, że przygotowani żołnierzy oraz ich morale są bardzo wysokie”, mówił minister na konferencji prasowej. „Spokojnie czekamy więc na wymianę kontyngentów. Rok 2012 będzie ważny w Afganistanie, gdyż będziemy starali się przekazywać odpowiedzialność za bezpieczeństwo prowincji Ghazni Afgańczykom. Będzie to trudne, ponieważ jednocześnie trzeba będzie utrzymać pełną zdolność bojową i dbać o bezpieczeństwo polskich baz”. Wspólny obiad był okazją do rozmów szefa resortu obrony z żołnierzami. (BP)

Sprawy żołnierzy

Projekt ustawy emerytalnej oraz działania rządu, w tym resortu obrony i Sztabu Generalnego WP, dotyczące służby podoficerów i szeregowych zawodowych były tematem rozmowy ministra Tomasza Siemoneka z przedstawicielami Konwentu Dziekanów Korpusu Oficerów Zawodowych i mężami zaufania korpusów podoficerów i szeregowych zawodowych. Na spotkaniu 22 lutego 2012 roku omawiano też zapisy projektu nowelizowanej ustawy pragmatycznej, a także dyskutowano o dodatkach, które przysługują lub przysługiwały żołnierzom: dla Wojsk Specjalnych, poligonowym, motywacyjnym oraz za wysługę lat. „Dodatki mają motywować do podnoszenia kwalifikacji oraz pozostawiania w służbie czynnej”, podkreślił minister.

Rozmawiano także o egzaminach, które żołnierze zdają, aby poświadczyć klasę kwalifikacyjną. Przedstawiciele korpusów postulowali, żeby sprawdziany zostały zmienione, ponieważ – ich zdaniem – nie wymagają one od żołnierzy wiedzy w konkretnej dziedzinie, lecz raczej ogólnowojskowej. (ATD)



DYREKTOR

REDAKTOR NACZELNY

MAREK SARJUSZ-WOLSKI,

tel.: +4822 684 53 65, 684 56 85,

faks: 684 55 03; CA MON 845 365, 845 685, faks: 845 503;

sekretariat@zbrojni.pl, Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

ZASTĘPCA DYREKTORA

SEKRETARZ REDAKCJI „POLSKI ZBROJNI”

WOJCIECH KISS-ORSKI,

tel.: +4822 684 02 22, CA MON 840 222; wko@zbrojni.pl

REDAKTORZY PROWADZĄCY

KATARZYNA PIETRASZEK, tel.: +4822 684 02 27, CA MON 840 227;

JOANNA ROCHOWICZ, tel.: +4822 684 52 30, CA MON 845 230;

ANETA WIŚNIEWSKA, tel.: +4822 684 52 13, CA MON 845 213;

polska-zbrojna@zbrojni.pl, pz@zbrojni.pl

KIEROWNICY DZIAŁÓW

ANNA DĄBROWSKA, ANDRZEJ FAFARA, MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER,

TADEUSZ WRÓBEL,

tel.: +4822 684 56 04, CA MON 845 604;

ppik ARTUR GOŁAWSKI, tel.: +4822 684 03 55, CA MON 840 355

PUBLICYŚCI

WARSZAWA: PIOTR BERNABUK, PAULINA GŁIŃSKA,

KRZYSZTOF PŁAWSKI, MACIEJ SZOPA, PIOTR ZARZYCKI,

tel.: +4822 684 52 44, CA MON 845 244;

BYDGOSZCZ: KRZYSZTOF WLEWICKI,

tel.: +4852 378 52 00, CA MON 415 200;

GDYNIA: TOMASZ GOS, tel.: +4858 626 24 13, CA MON 262 413;

KRAKÓW: MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK,

tel.: +48 725 880 221; JACEK SZUSTAKOWSKI, tel.: +48 725 880 220;

WROCŁAW: BOGUSŁAW POLITOWSKI, tel.: +48 725 880 224

WSPÓŁPRACOWNICY

ROBERT CZULDA, ZBIGNIEW FURMAN, ANDRZEJ GARLIKI,

JANUSZ GROCHOWSKI, PAWEŁ HENSKI, MARIUSZ JANICKI,

DOMINIK JANKOWSKI, ANDRZEJ JONAS, MARCIN KACZMARSKI,

WŁODZIMIERZ KALETA, WŁODZIMIERZ KALICKI, ZDZIŚŁAW KRYGER,

MICHAŁ LIPA, MICHAŁ NITA, TOMASZ OTŁOWSKI, WALDEMAR REZMER,

MARCIN RZEPKA, HENRYK SUCHAR, PIOTR WOLEJKO, KRZYSZTOF

WOJCIEWSKI

FOTOREPORTER

EWA KORSK, tel.: +4822 684 52 29, CA MON 845 229

DZIAŁ GRAFICZNY

MARCIN DMIOWSKI (kierownik), PAWEŁ KEPKA, MONIKA SIEMASZKO,

tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

FOTOEDYTOR

ANDRZEJ WITKOWSKI, tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE

RENATA GROMSKA, MAŁGORZATA MIELCARZ,

URSZULA ZDUNEK, tel.: +4822 684 55 02, CA MON 845 502

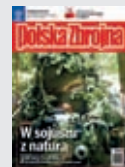
BIURO REKLAMY I MARKETINGU

ADAM NIEMCZAK (kierownik), ANITA KWATEROWSKA (tłumacz),

MAGDALENA MIERNICKA, ALEKSANDRA OGŁOZA, MAŁGORZATA

SZUSTAKOWSKA, ELŻBIETA TOCZEK, tel.: +4822 684 53 87, 684 51 80,

684 04 00, faks: +4822 684 55 03; reklama@zbrojni.pl



ZDJĘCIE

NA OKŁADCE

KAROLINA PRYMLEWICZ

REDAKTOR WYDANIA

JOANNA ROCHOWICZ

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE

TOPLOGISTIC, ul. Skarbką z Gór 118/22, 03-287 Warszawa,

tel.: +4822 389 65 87, +48 500 259 909,

faks: +4822 301 86 61; biuro@toplogistic.pl

DRUK

Drukarnia Trans-Druk spółka jawna,

Kraśnica k. Konina

Numer zamknięto: 23.02.2012 r.

Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skróto-

Egzemplarze tygodnika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: CA MON 840 400



ŚWIĘTOSZÓW

Zimowy poligon

PODODDZIAŁY 10 Brygady Kawalerii Pancernej doskonaliły swoje umiejętności, a jednocześnie przygotowują się do marcowych ćwiczeń Czarnej Dywizji „Borsuk '12” oraz manewrów „Anakonda '12”. Szkolenie kierowania ogniem w natarciu 24 Batalionu Ułanów rozpoczął kilkukilometrowy marsz ubezpieczony kolumną czołgów Leopard 2A4. Pierwszym sprawdzianem było pokonanie przeszkody wodnej na Kwisie. Następnie, po otrzymaniu sygnału do natarcia, rozpoczęto walkę ogniową. „W ciągu prawie trzykilometrowego natarcia moja załoga zniszczyła kilka celów działowych, a do wielu prowadziliśmy ogień z karabinu maszynowego”, tłumaczył plutonowy **Sebastian Kucharski**, dowódca załogi z 5. kompanii czołgów. Nacierające Leopardy zniszczyły wszystkie cele pancerne przeciwnika. (AD) ■



Wyróżnienia i grafiki

Najlepsi wojskowi piloci i technicy otrzymali nagrody na **17. Balu Lotników i Polskiej Obronności**.

Pośród wyróżnionych 18 lutego 2012 roku tytułem Pilot Roku 2011 i Technik Roku 2011 znaleźli się: major **Lubosław Karbowski**, inżynier pokładowy instruktor z Powietrznej Jednostki Ewakuacji Medycznej z Nowego Glinnika, kapitan pilot **Adam Sołopa**, dowódca klucza z 43 Bazy Lotnictwa Morskiego w Gdyni, kapitan pilot **Robert Turek**, pilot instruktor z 8 Bazy Lotnictwa Transportowego w Krakowie, kapitan pilot **Piotr Warda**, starszy pilot w eskadrze wsparcia 49 Bazy Lotniczej w Pruszczu Gdańskim, starszy chorąży sztabowy **Jan Kałuża**, starszy technik klucza eksploatacji z 8 BLTr, młodszy chorąży sztabowy **Sławomir Stefański**, starszy technik z 44 Bazy Lotnictwa Morskiego w Siemirówcach.



Ponadto wyróżnienie specjalne otrzymali piloci z 42 Bazy Lotnictwa Szkolnego w Radomiu: podpułkownik pilot **Piotr Romanowski**, zastępca dowódcy Grupy Działania Lotniczych i kapitan pilot **Dariusz Stachurski**, dowódca klucza lotniczego. Nagrody odznaczonym wręczali generał broni pilot **Lech Majewski**, dowódca Sił Powietrznych, i **Tomasz Hypki**, prezes Agencji Lotniczej Altair.

Ważnym punktem balu była aukcja charytatywna, na której sprzedano między innymi reprinty grafik **Andrzeja Wajdy**.

Zebrano ponad 66 tysięcy złotych, które zostaną przekazane na rzecz kapitana rezerwy **Adama Włazły** i pani **Bożeny Stonsiek**, wdowy po podpułkowniku **Jerzym Stonsieku**. Oboje zmagają się z ciężkimi chorobami. (ATU) ■



KARTOTEKA

Pułkownik Tomasz DOMINIKOWSKI, ostatnio komendant Wojskowego Ośrodka Szkoleniowo-Kondycyjnego w Mrągowie, dowodzi 10 Warszawskim Pułkiem Samochodowym. Zastąpił na tym stanowisku pułkownika Piotra Chudzika.

Pułkownik Dariusz SIENKIEWICZ został komendantem Centrum Szkolenia Sił Powietrznych w Koszalinie. Dotychczas dowodził 1 Bazą Lotniczą w Warszawie.

Pułkownik pilot Adam TRZECIAK jest teraz szefem oddziału – instruktorem-pilotem lotnictwa Wojsk Lądowych Szefostwa Wojsk Aeromobilnych.

Pułkownik Marek WACHOWIEC, wcześniej szef sztabu 32 Ośrodka Dowodzenia i Naprowadza-

nia, jest szefem sztabu w Dowództwie 4 Skrzydła Lotnictwa Szkolnego.

Pułkownik pilot Krystian ZIĘĆ dowodzi 32 Bazą Lotnictwa Taktycznego w Łasku. Ostatnio był dowódcą 6 Eskadry Lotniczej 31 Bazy Lotnictwa Taktycznego.

Podpułkownik Krzysztof KLIN został dowódcą 16 Żuławskiego Batalionu Remontowego w Elblągu. Wcześniej był zastępcą dowódcy, szefem sztabu 52 Batalionu Remontowego w Czarnem.

Podpułkownik Krzysztof SIKORSKI, dotąd zastępca komendanta Ośrodka Reprezentacyjnego MON, dowodzi teraz Wojskowym Ośrodkiem Szkoleniowo-Kondycyjnym w Mrągowie. (AD, AG, MS) ■

Dwie misje

Rząd skierował do prezydenta wnioski o przedłużenie misji w Afganistanie oraz użycie polskiego kontyngentu w państwach nadbałtyckich.

Pierwszy dokument, przedłożony przez ministra obrony, dotyczy przedłużenia do 13 października 2012 roku obecności polskich żołnierzy w Afganistanie. Postanowienie nie zmienia liczebności kontyngentu – na kolejną zmianę pojedzie 2,5 tysiąca żołnierzy i pracowników wojska oraz 200 osób pozostanie w odwodzie w kraju. Zadania PKW się nie zmieniają – Polacy nadal będą odpowiadali za bezpieczeństwo w prowincji Ghazni oraz kontynuowali szkolenie afgańskich policjantów i żołnierzy.

Zgody prezydenta na użycie polskiego kontyngentu wojskowego w składzie sił NATO w misji wojskowego nadzoru przestrzeni powietrznej Estonii, Litwy i Łotwy dotyczy natomiast drugi wniosek. Misja trwałaby od 15 kwietnia do 15 września 2012 roku.

Kontyngent „Orlik 4” liczyłby do stu żołnierzy i cztery samoloty MiG-29. Polscy lotnicy strzegli już przestrzeni powietrznej państw bałtyckich trzykrotnie: w 2006, 2008 i 2010 roku. (ANN) ■

Wielkie malowanie

Na samolotach polskiego lotnictwa wojskowego będą domalowywane szachownice na górnych powierzchniach obu skrzydeł.

Minister Tomasz Siemoniak zmienił rozporządzenie z 2009 roku w sprawie sposobu używania znaków sił zbrojnych. Weszło ono w życie 24 lutego 2012 roku. Po tej dacie samoloty jednopłatowe powinny mieć szachownice na dolnej i górnej powierzchni obu skrzydeł, a dwupłatowe An-2 na dolnych powierzchniach dolnych skrzydeł i górnych powierzchniach górnych skrzydeł.

„Na nasze samoloty szachownice będą nanoszone w trakcie tak zwanych obsługa rocznych lub innych wykonywanych w jednostkach”, zapewnia komandor podporucznik Czesław Cichy, oficer prasowy Bry-

gady Lotnictwa Marynarki Wojennej. Podobną metodę uzupełniania oznakowania wybrały Siły Powietrzne – na ich samolotach dodatkowe szachownice pojawiają się przede wszystkim przy okazji remontów, modernizacji bądź innych prac w krajowych zakładach lotniczych.

Znakowanie w trzech płaszczyznach samolotów wojskowych jest praktyką akceptowaną we wszystkich państwach NATO oraz w pozostałych krajach europejskich. W naszym lotnictwie przestaliśmy malować szachownice na górnych powierzchniach skrzydeł po II wojnie światowej. (AG) ■

Dobry fachowiec

Kolejni świadkowie zeznawali przed sądem w sprawie przeliczki porucznikowi Adamowi B. Oficer, były kontroler zbliżania i precyzyjnego podejścia w Wojskowym Porcie Lotniczym Mirosławiec, jest oskarżony o umyślne niedopełnienie obowiązków w czasie dyżuru w dniu katastrofy samolotu CASA C295 M.

„W tamtym przypadku nie nie wskazywało na błędną procedurę podejścia, które przebiegało prawidłowo”, mówił 22 lutego 2012 roku przed

sądem sierżant Grzegorz Rogala. To jego oskarżony zastępował w roli kontrolera w dniu wypadku. Rogala cieszył się z tego, ponieważ jego ówczesne umiejętności mogły okazać się niewystarczające do sprowadzenia samolotu w złych warunkach atmosferycznych. „Gdy dowiedziałem się, że tego dnia kontrolerem lotów będzie Adam B., ucieszyłem się, ponieważ uważam go za dobrego fachowca”, zeznawał kapitan rezerwy Andrzej Koniarz, były pilot. (PZ) ■

FLESZ!

● **DUSZNIKI-ZDRÓJ.** W Ośrodku Szkolenia Piechoty Górskiej „Jodła” żołnierze z zegrzyńskiego Centrum Szkolenia Łączności i Informatyki pod okiem podpułkownika Marka Oleszczuka doskonalili umiejętności jazdy na nartach.

● **GDYNIA-BABIE DOŁY.** Bojowe szkolenie odbyły załogi śmigłowców Mi-14PL z 44 Bazy Lotnictwa Morskiego. Główne zadanie polegało na poszukiwaniach i wykryciu okrętu podwodnego operującego nocą na morzu. ● **KARPACZ.** W Międzynarodowym Zimowym Szkoleniu Wysokogórskim, zorganizowanym przez Sekcję Szkoleń Wysokogórskich Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych, uczestniczyli podchorążowie wrocławskiej uczelni, Uniwersytetu Obrony w Bnie, Szkoły Oficerskiej w Dreźnie oraz warszawskiego Oddziału Specjalnego Żandarmerii Wojskowej. ● **MIŃSK MAZOWIECKI.** Czterdziestu trzech żołnierzy Oddziału Specjalnego Żandarmerii Wojskowej w Mińsku Mazowieckim otrzymało z rąk pułkownika Dariusza Bogackiego, komendanta oddziału, Gwiazdy Afganistanu.

● **PRUSZCZ GDAŃSKI.** W certyfikacji Samodzielnej Grupy Powietrzno-Szturmowej, która będzie wspierać działania z powietrza podczas XI zmiany PKW Afganistan, uczestniczyli żołnierze 49 Bazy Lotniczej, 25 Brygady Kawalerii Powietrznej oraz 56 Bazy Lotniczej. ● **WARSZAWA.** Działalność sportową Sił Powietrznych w 2011 roku podsumował generał broni pilot Lech Majewski, dowódca SP, na spotkaniu z żołnierzami, którzy w minionym roku osiągnęli najlepsze wyniki w tej dziedzinie. ● **WARSZAWA.** Tematem posiedzenia przedstawicieli Rady do spraw Kobiet w Siłach Zbrojnych było omówienie głównych celów jej działalności. Na stanowisko przewodniczącej ponownie została wybrana komandor Bożena Szubińska.

● **WROCŁAW.** W akcji krwiodawstwa zorganizowanej we współpracy z Zespołem Wojskowej Stacji Krwiodawstwa uczestniczyli ochotnicy z 10 Wrocławskiego Pułku Dowodzenia, w tym chorąży Piotr Ostrowski, który w ciągu dwudziestu lat oddał 41 litrów krwi. (PG) ■



MISJE

AFGANISTAN. Broń i amunicję oraz części do telefonów komórkowych, które mogą być wykorzystane do przekazywania impulsu do detonacji IED, znaleźli polscy i afgańscy żołnierze w trakcie operacji „Eagle Rampage”, w miejscowości Nani Bazar w dystrykcie Waghez. Polscy żołnierze z OMLT – zespołu doradczo-szkoleniowo-łącznikowego – obserwowali działanie afgańskich wojskowych przeszukujących gospodarstwa. W czasie akcji szukano materiałów wybuchowych, broni oraz ukrywających się poszukiwanych osób.

AFGANISTAN. Budowa zapory w Nawurze w dolinie Hokopi w Marbulagh (80 metrów długości i 5 metrów wysokości) to kolejny projekt, który w 2012 roku planuje zrealizować zespół specjalistów PRT (Zespół Odbudowy Prowincji). Ta inwestycja wpłynie na rozwój rolnictwa, a tym samym poprawę standardu życia mieszkańców górskiej doliny. Przez większość roku panuje tam susza. Dzięki zaprze zwiększą się zasoby wód powierzchniowych. Dodatkowo po napełnieniu zbiornika mieszkańcy będą mieli dostęp do wody przez cały rok. (AD) ■

FOT. DARIUSZ KUDLEWSKI



FOT. PISM

Trójkąt współpracy

O współpracy państw Trójkąta Weimarskiego przy produkcji bezzałogowców i pojazdów pancernych dyskutowali uczestnicy debaty zorganizowanej przez Polski Instytut Spraw Międzynarodowych. Podstawą debaty „Współpraca regionalna w dziedzinie bezpieczeństwa i obrony – jaka rola dla Polski” był niemiecko-francusko-polski raport opublikowany w listopadzie 2011 roku. Jego współautor, analityk PISM, **Marcin Terlikowski** zwrócił uwagę, że o ile trudno byłoby wprowadzić do produkcji europejski czołg, o tyle możliwa byłaby współpraca przy wytwarzaniu amunicji. Wskazany byłby natomiast europejski projekt bezzałogowca (na przykład w ramach Europejskiej Agencji Obrony), ponieważ maszyny te są coraz powszechniej wykorzystywane, także do monitorowania granic.

Mimo różnych interesów współpraca weimarska powinna narzucać pewien kierunek, przekonywał **Andrzej Karkoszka**, były wiceminister obrony. Trudno jednak o wspólną politykę bezpieczeństwa bez uwzględnienia stanowiska Wielkiej Brytanii, na co zwrócił uwagę **Andrew Michta**, dyrektor warszawskiego biura Fundacji Marshalla. (MS)



B L I Ż E J P R A W A

Wsparcie kształcenia

Nowe przepisy umożliwiają finansową pomoc weteranom w nauce.

Rozporządzenie ministra obrony, które wejdzie w życie 30 marca 2012 roku, gwarantuje przyznawanie weteranowi poszkodowanemu żołnierzowi pomocy finansowej na naukę na poziomie szkoły ponadgimnazjalnej, studiów pierwszego i drugiego stopnia, jednolitych studiów magisterskich albo podyplomowych. Pomoc finansowa będzie przyznawana przez ministra obrony na wniosek złożony przez weterana, a organem

właściwym do wypłaty świadczenia ma być dyrektor wojskowego biura emerytalnego.

„Dofinansowanie” wyniesie do 400 procent najniższej emerytury i będzie wypłacane w dwóch ratach: pierwsza – do 30 września w roku złożenia wniosku, druga – do 30 kwietnia w roku po złożeniu wniosku. Do niego trzeba będzie dołączyć między innymi: zaświadczenie wydane przez uczelnię określającą

ce liczbę semestrów w danym roku akademickim, zobowiązanie do zawiadomienia ministra obrony o przebiegu nauki w trakcie roku szkolnego, oświadczenie o formie wypłaty świadczenia oraz potwierdzenie opłaty za studia. Przepisy przewidują także pokrycie kosztów: przejazdu z miejsca zamieszkania weterana poszkodowanego do uczelni i z powrotem oraz zakwaterowania w miejscu nauki. (PG)

Podstawa prawna: rozporządzenie ministra obrony narodowej z 9 lutego 2012 roku w sprawie szczegółowych warunków i trybu przyznawania weteranom poszkodowanym żołnierzom pomocy finansowej na naukę.

Wydumana afera, prawdziwa krzywda

Pułkownik rezerwy JANUSZ WAWRZYNÓW dochodzi przed Wojskowym Sądem Okręgowym w Warszawie odszkodowania i zadośćuczynienia za krzywdę.

Chodzi o niesłuszne aresztowanie na 170 dni pod zarzutem działania na szkodę Wojsk Lądowych oraz nielegalnego posiadania broni i amunicji. Pułkownik był szefem techniki Wojsk Lądowych i przygotowywał wysłanie I zmiany kontyngentu do Iraku. Wojsko między innymi kupiło wtedy siedem zestawów prądotwórczych na potrzeby Szpitala Operacji Pokojowych. Pułkownik uczestniczył w zakupach. Postawiono mu zarzut, że działał na szkodę wojska, ponieważ doprowadził do kupna wadliwego sprzętu.

Janusz Wawrzynów dowiódł, że do czasu jego aresztowania nikt nie

zgłosił zastrzeżeń co do agregatów, choć były one intensywnie eksploatowane w Iraku, Czadzie, Kosowie i Afganistanie. Najintensywniej używany sprzęt przepracował 7,5 tysiąca godzin bez remontu, podczas gdy wojskowe normy przewidywały remont po dwóch tysiącach godzin!

Pułkownik odszedł w 2006 roku do rezerwy. Musiał jednak zmagać się z drugim zarzutem, rzekomego nielegalnego posiadania rewolweru (nagrody od ministra **Bronisława Komorowskiego**), pistoletu gazowego i amunicji do nich, znalezionych w sejfie w jego gabinecie w trakcie przeszukania przez żandarmów. Sprawę Izba

Wojskowa Sądu Najwyższego umorzyła wyrokiem prawomocnym 15 maja 2011 roku ze względu na niską szkodliwość społeczną czynu.

Pułkownik na aferze stracił ponad 40 tysięcy złotych. 3 listopada 2003 roku został wyznaczony na zastępcę szefa logistyki Wojsk Lądowych, a trzy dni później zatrzymany i aresztowany, po czym minister anulował decyzję o jego awansie.

Sędziowie odroczyli wydanie orzeczenia w sprawie zadośćuczynienia i odszkodowania do czasu uzyskania z Departamentu Kadr MON wyliczenia, ile pieniędzy stracił pułkownik wskutek złego potraktowania. (AG)



S P O T K A N I A

GDYNIA

Admirał sir **Mark Stanhope**, dowódca Królewskiej Marynarki Wojennej, odwiedził polskie siły morskie.



FOT. M. KLUCZYŃSKI

Zapoznał się ze strukturą organizacyjną oraz zadaniami Marynarki Wojennej, przede wszystkim doty-

czącymi zaangażowania polskich załóg okrętów w misje i ćwiczenia międzynarodowe.

KRAKÓW

Wymianie poglądów i doświadczeń dotyczących funkcjonowania Wojsk Specjalnych oraz perspektywie ich rozwoju było poświęcone spotkanie norweskiego dowódcy sił specjalnych generała brygady **Torgeira Gratruda** w polskim dowództwie WS.

PRAGA

Relacje transatlantyckie i pogłębianie współpracy w dziedzinie bezpieczeństwa były głównymi tematami

polsko-czeskich konsultacji. W spotkaniu z polskiej strony uczestniczyli **Bogusław Winid**, podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, oraz **Zbigniew Włosowicz**, podsekretarz stanu w resorcie obrony. Ministrowie omówili też kwestie dotyczące Afganistanu, obrony przeciwrakietowej i współpracy NATO-Rosja.

WARSZAWA

Marcin Idzik, podsekretarz stanu do spraw uzbrojenia i modernizacji w ministerstwie obrony, zapoznał się w Centrum Operacji Powietrznych ze strukturą organizacyjną tej

instytucji, zasadami jej funkcjonowania i zadaniami.

WARSZAWA

W trakcie odprawy rozliczeniowo-koordynacyjnej w Sztabie Generalnym WP dowódcy rodzajów sił zbrojnych, dowódca operacyjny SZ, szef Inspektoratu Wsparcia SZ, dyrektor Centrum Doktryn i Szkolenia SZ oraz szefowie zarządów SGWP złożyli meldunki o wykonaniu zadań w 2011 roku, w tym dotyczące operacji poza granicami kraju, szkolenia oraz zaawansowania we wdrażaniu „Programu rozwoju SZRP w latach 2009–2018”. (AD)



SOMALIA

Większa misja

■ Rada Bezpieczeństwa ONZ poparła 22 lutego w rezolucji 2036 powiększenie o ponad 5,7 tysiąca liczby żołnierzy w misji Unii Afrykańskiej w Somalii. Jeśli rezolucja zostanie przegłosowana, w misji weźmie udział 17 731 żołnierzy. Siły te mają zwalczać islamską milicję Al-Szahab, która nie kryje swych powiązań z Al-Kaidą i zagraża stabilności regionu, próbując rozszerzyć „świętą wojnę” poza Somalię. (WR)

Incydent

■ **INDIE-WŁOCHY.** Incydent na morzu spowodował duże napięcie w stosunkach dyplomatycznych między Rzymem a Nowym Delhi. 15 lutego u wybrzeży stanu Kerała członkowie wojskowej eskorty na pokładzie tankowca „Enrica Lexie” wzięli hinduskich rybaków za piratów i dwóch zastrzelili. Włosi twierdzą, że załoga indyjskiej łodzi zachowywała się agresywnie i zignorowała strzały

ostrzegawcze. Jak podała BBC News, dwóch marines, Massimiliano Latorre i Salvatore Girone, aresztowano tymczasowo na dwa tygodnie i postawiono im zarzut morderstwa. Jeśli zostaną uznani winnymi, grozi im kara śmierci lub dożywotnie więzienie. Tymczasem władze w Rzymie twierdzą, że żołnierze nie podlegają prawu indyjskiemu, gdyż statek płynął pod banderą włoską i w momencie tragicznego zdarzenia znajdował się na wodach międzynarodowych. (WT)

Dziewięć transportowców

■ **INDONEZJA.** W czasie salonu lotniczego w Singapurze ogłoszono podpisanie kontraktu między Indonezją a EADS na dziewięć samolotów transportowych C-295, podała

portal Defense News. Wartość umowy to 325 milionów dolarów. Pierwsza z maszyn przekazana zostanie nabywcy jeszcze w tym roku. Ostatni transportowiec będzie dostarczony w połowie 2014 roku. (WRT)

Pierwsza brygada

■ **ROSJA. Pierwsza przygotowana do działań w Arktyce brygada strzelców zmotoryzowanych będzie gotowa w 2015 roku,** podała agencja RIA-Novosti. Poinformował o tym 21 lutego dowódca wojsk lądowych generał pułkownik Aleksander Postnikow. Utworzenie dwóch brygad arktycznych zapowiedział w lipcu ubiegłego roku minister obrony Anatolij Sierdiukow. Jako planowane miejsce ich stacjonowania wskazał między innymi Archangielsk lub Murmańsk.

Postnikow powiedział też, że już w 2013 roku wojska lądowe mają otrzymać pierwsze nowe transportery opancerzone Bumerang; zastąpią one wozy z rodziny BTR-ów. Generał nie ujawnił żadnych szczegółów nowej konstrukcji. Rosyjskie media donoszą, że pojazd może pływać. Dyrektor generalny Kompanii Wojskowo-Przemysłowej Dmitrij Gałkin stwierdził natomiast, że będzie to kołowa platforma z możliwością tworzenia na niej wersji specjalistycznych. (WW)

Państwa trzecie

■ **REPUBLIKA CHIŃSKA.** W ciągu następnych dwóch miesięcy tajwańska marynarka wojenna zwróci się do parlamentu o fundusze na zakup do ośmiu okrętów podwodnych, podała 20 lutego za lokalnymi mediami AFP. Sprawa nabycia nowych jednostek ma już długą historię. Produkcji konwencjonalnych okrętów

podwodnych nie chcieli przyjąć tajwańskiego zamówienia z obawy przed reakcją Chin, które traktują wyspę jako zbuntowaną prowincję. Według gazety „United Daily News” pojawiły się nowe opcje, z udziałem państw trzecich, które miałyby pomóc Tajwanowi zbudować okręty lub odsprzedać wyspiarzom jednostki powstałe w Niemczech. Nie podano nazw tych krajów. (WRT)



FOT. EADS



FOT. UN

SUDAN

Wolni peacekeeperzy

Wspólna misja pokojowa Unii Afrykańskiej i ONZ (UNAMID) zaprzeczyła, że darfurscy rebelianci z Ruchu Sprawiedliwości i Równości uprowadzili 49 członków. Tymczasem bojownicy poinformowali, że uwolnili 49 peacekeeperów, podała 21 lutego BBC News. Pochodzili oni z Senegalu, Jemenu, Ruandy i Ghany. Większość z peacekeeperów zatrzymano w nocy 19 lutego. Rebelianci zarzucili im, że wkroczyli bez zgody na kontrolowane przez nich terytorium. Niepewny był los trzech ludzi: jemeńskiego policjanta i dwóch miejscowych tłumaczy, których członkowie ruchu podejrzewali o to, że są agentami sudańskich służb bezpieczeństwa. Relacje Ruchu Sprawiedliwości i Równości z UNAMID są napięte, gdyż rebelianci zarzucają misji wspieranie rządowej policji. (WW)

Ostre strzelanie

■ **REPUBLIKA KOREI.** Południowokoreańskie siły stacjonujące na wyspach na Morzu Żółtym w pobliżu linii demarkacyjnej z Koreą Północną przeprowadziły 20 lutego regularne comiesięczne kilkogodzinne ćwiczenia artylerii. Jak podała AFP, z obawy przed nieobliczalnym sąsiedem z wysp ewakuowano czasowo około 1,4 tysiąca mieszkańców. Rzecznik południowokoreańskiego ministerstwa obrony powiedział, że podczas manewrów strzelano z samobieżnych haubic K-9 (na zdjęciu), działek Vulcan i moździerzy.

Tego samego dnia, również na Morzu Żółtym, rozpoczęły się pięciodniowe ćwiczenia w zwalczaniu okrętów podwodnych marynarek wojennych Republiki Korei i USA. Uczestniczyło w nich około 20 okrętów, w tym trzy jednostki z systemem Aegis, jak też śmigłowce Lynx i samolot rozpoznawczy. (WR)



Drugi rejs

■ **IRAN.** Okręty wojenne Iranu zawinęły do syryjskiego portu Tartus na Morzu Śródziemnym. Jednostki przepłynęły Kanał Sueski

18 lutego. Według irańskich mediów były to niszczyciel i okręt zaopatrzeniowy. To drugi taki rejs od czasów rewolucji islamskiej w 1979 roku. Pierwszy odbył się przed rokiem. (W)

Demonstracyjne ćwiczenia

■ **IRAN.** Władze w Teheranie nie chcą wpuścić międzynarodowych inspektorów do swych zakładów nuklearnych. Równocześnie Irańczycy przygotowują się na wypadek konfliktu zbrojnego. Jak podała RIA-Novosti, przeprowadzili kolejne ćwiczenia,

które uzasadniono zagrożeniem ze strony USA. 19 lutego w środkowej części kraju, w prowincji Yazd, rozpoczęły się manewry sił lądowych Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej. 20 lutego zaczęły się czterodniowe ćwiczenia obrony powietrznej. Szkolono się w zapewnieniu ochrony kluczowym obiektom, w tym ośrodkiem związanym z programem atomowym. (WW)

Przebrojenie

■ **BIŁORUŚ.** Minister obrony Jurij Żadobin zapowiedział 21. lutego, że do końca 2012 roku druga bateria zostanie przebrojona w rosyjski system przeciwlotniczy TOR-M2 – podała RIA-Novosti. W minionym roku wyposażono w niego jedną z baterii 120 Brygady Przeciwlotniczej. Według Żadobina Białoruś chce mieć w końcu 2013 roku pełny dywizjon TOR-M2. (W) ■



Ostrożność Waszyngtonu

■ **SYRIA–USA.** Administracja prezydenta Baracka Obamy nie spieszy się z dostarczaniem broni syryjskiej opozycji – podała 21 lutego AFP. Wezwał do tego senator John McCain. Przeciw „dalszej militaryzacji Syrii” wypowiedziała się z kolei rzeczniczka Departamentu Stanu Victoria Nuland. Przewodniczący Kolegium Szefów Sztabów generał Martin Dempsey uznał zaś takie działania za przedwczesne. Potencjalną interwencję militarną w Syrii określił jako „bardzo trudną”. (W) ■

Dalej i celniej

PREMIER PUTIN potwierdza zamiar wielkiej modernizacji sił zbrojnych Rosji.

■ **ROSJA.** Premier Władimir Putin na swojej stronie internetowej kandydata na urząd prezydenta przedstawił program rozwoju sił zbrojnych i modernizacji kompleksu wojskowo-przemysłowego – podała „Rossijskaja Gazeta”.

„Nigdy więcej nie wolno nam dopuścić do powtórzenia tragedii z 1941 roku, gdy nieprzygotowanie państwa i armii do wojny zostało opłacone ogromnymi stratami w ludziach”, podkreślił szef rządu.

Zaznaczył, że siły zbrojne „muszą być gotowe do efektywnego i szybkiego reagowania na nowe wyzwania”. Celem Putina jest zbudowanie w pełni zawodowej armii do 2017 roku. Powinna ona liczyć 700 tysięcy żołnierzy zawodowych. Putin zagroził też Stanom Zjednoczonym „efektywną” i „asymetryczną” odpowiedzią na budowę ich tarczy antyrakietowej. Premier Rosji stawia przed tamtejszym przemysłem zbrojeniowym zadanie skonstruowania dla armii broni, która „widzi dalej, strzela dokładniej i reaguje szybciej niż analogiczne systemy dowolnego

potencjalnego przeciwnika”. W ciągu dziesięciu lat na rozwój armii i przemysłu zbrojeniowego w Rosji zamierza się przeznaczyć 767 miliardów dolarów. Siły zbrojne otrzymają 400 międzykontynentalnych rakiet balistycznych odpalanych z lądu i morza, 8 podwodnych strategicznych okrętów rakietowych, około 20 okrętów podwodnych, ponad 50 okrętów nawodnych i około 100 aparatów kosmicznych o przeznaczeniu wojskowym. Zdaniem Putina Rosja powinna odbudować „oceaniczną” marynarkę wojenną przede wszystkim na Północy i Dalekim Wschodzie. Musi także zadbać o swoje interesy w Arktyce. Premier oznajmił, że armii rosyjskiej zostanie też przekazanych ponad 600 nowoczesnych samolotów, w tym myśliwców piątej generacji, oraz ponad 1000 śmigłowców. Siły zbrojne Rosji otrzymają również kompletne uzbrojenie dla 28 pułków rakiet S-400, 38 dywizjonów rakiet Witiąż i 10 brygad rakiet Iskander-M. Według Putina, dostaną one także ponad 2,3 tysiąca czołgów, około 2 tysięcy systemów artyleryjskich, jak też ponad 17 tysięcy pojazdów wojskowych. (KP) ■

O problemach rosyjskiej zbrojeniówki czytaj także na stronie 40.



FOT. US DOD

Wezwanie

■ **AFGANISTAN.** Ministerstwo obrony rozkazało 18 lutego żołnierzom, którzy mają rodziny w Pakistanie, aby sprowadzili je do kraju – podała AFP. W takiej sytuacji jest

wielu wojskowych z Kandaharu. Przeprowadzka rodzin ma ograniczyć potencjalną infiltrację armii rządowej przez talibów. Powodem tego rozkazu są incydenty, w których wojskowi

afgańscy zwracali broń przeciwko żołnierzom NATO. W 2011 roku było aż 18 takich zdarzeń. Ustalono również, że w pakistańskim Peszarze był zamachowiec, który w styczniu zastrzelił czterech Francuzów, a kilkunastu innych ranił. Minister obrony Abdul Rahim Wardak ostrzegł przed negatywnymi skutkami amerykańskiej propozycji zredukowania po 2014 roku o ponad jedną trzecią afgańskich sił bezpieczeństwa. Z 352 tysięcy żołnierzy i policjantów miałyby pozostać 230 tysięcy. W opinii Wardaka cięcia doprowadzą do katastrofy. Państwa NATO chcą ograniczenia liczby sił afgańskich, aby zmniejszyć koszty ich utrzymania. W przypadku 230 tysięcy potrzeba będzie 4,1 miliarda dolarów rocznie. (W) ■

DOBRE POWIEDZIANE ROK 1997

Jerzy SZMAJDZIŃSKI, poseł:

„Emerytury wojskowe są mimo wszystko dwukrotnie wyższe niż cywilne. Ten fakt budzi społeczny protest. Sejmowa Komisja Obrony Narodowej będzie broniła ustawy emerytalnej dla wojska w obecnym jej kształcie”.

Tadeusz GRABOWSKI, podsekretarz stanu w MON:

„Obowiązująca od ponad trzech lat ustawa emerytalna dla żołnierzy zawodowych i ich rodziny dobrze spełnia swoją funkcję”.

Andrzej LEDWOCH, publicysta:

„8 maja 1996 roku przeprowadzono na Cytadeli uroczystość wmurowania aktu erekcyjnego pod Narodowe Muzeum WP. Jeżeli uda się wprowadzić budowę do planów centralnych, to prace mogłyby się rozpocząć jeszcze w tym roku. Adaptacja wnętrza, przenoszenie ekspozycji potrwałaby do 2003 roku”.

Grzegorz SZKLARSKI, plutonowy:

„Coś mi się wydaje, że niedługo, jak podniosę głos na podwładnego, to mi zarzuci, że go zastraszam. A jak zwrócę się do kogoś po nazwisku, to pewnie oskarżą mnie o naruszenie godności”.

Krzysztof KRAWCZAK, podpułkownik:

„W związku z brakiem imitatorów postanowiono naloty symulować za pomocą naboju sygnalizacyjnych ze spadochronem”.

Marian KANDEFER, pułkownik:

„Często jest tak, że elewi dopiero po przyjeździe do jednostki oddają pierwsze strzały z amunicji czołgowej”.

Krzysztof ZAŚKO, starszy chorąży:

„Mamy na stanie nawet dwudziestoletnie opony, gdy tymczasem żandarmi mają swoje przepisy”.

Adam ZIELIŃSKI, rzecznik praw obywatelskich:

„Utrzymywano do tej pory system wymiany bielizny osobistej jeden raz w tygodniu pachnie archaizmem, choć słowo «pachnie» kojarzy się tu zupełnie inaczej”.



KURIER WETERANA

Redaktor: MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

edycja 56.

e-mail: malgorzata.barwicka@zbrojni.pl

ARTUR GOŁAWSKI

Za Rany i Kontuzje

Wizerunek odznaki i sposób jej noszenia nawiązują do odznaki honorowej ustanowionej 14 lipca 1920 roku.



FOT. STUDIO IWONA/ISW

Wkrótce minister obrony zacznie przyznawać weteranom poszkodowanym w misjach odznaki „Za Rany i Kontuzje”. Projekt rozporządzenia, które trafiło do konsultacji międzyresortowych, przewiduje, że będzie to możliwe od 30 marca 2012 roku, gdy wejdzie ono w życie. Ale nie można wykluczyć opóźnienia spowodowanego potrzebą uwzględnienia uwag innych ministerstw i urzędów.

Wizerunek odznaki i sposób jej noszenia nawiązują do odznaki honorowej nadawanej oficerom i szeregowym za rany i kontuzje, ustanowionej 14 lipca 1920 roku przez Radę Obrony Państwa. Po raz pierwszy o ustanowienie, a w zasadzie przywrócenie tego wyróżnienia zapelowała POLSKA ZBROJNA w 2004 roku, gdy pierwsi nasi żoł-

nierze zaczęli odnosić rany na misji w Iraku.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ KADR

Z wnioskiem o przyznanie żołnierzowi lub funkcjonariuszowi odznaki będą występować do dyrektora Departamentu Kadr MON: dowódca kontyngentu, szefowie Służby Wywiadu Wojskowego i Służby Kontrwywiadu Wojskowego, dowódca jednostki, w której służy były żołnierz kontyngentu, lub szef komendy uzupełnień (na wniosek byłego żołnierza lub organizacji skupiającej byłych żołnierzy), a także dowódca operacyjny sił zbrojnych. Te osoby, lub sam minister obrony, mają wręczać odznaki w oprawie zgodnej z ceremoniałem wojskowym. Na wywiązanie się z tego obowiązku będą miały pół ro-

ku od wydania decyzji ministra przyznającej odznakę. Samo rozpatrzenie wniosku o nadanie nie powinno zająć kadrowcom więcej niż kwartał od daty wpłynięcia do DK MON.

Departament będzie komórką odpowiedzialną za kupno, ewidencjonowanie i wydawanie odznak.

Nie będą one przysługiwały tym żołnierzom, którzy w trakcie wykonywania zadań nie przestrzegali zasad bezpieczeństwa, oraz skazanym prawomocnym wyrokiem sądu za przestępstwo umyślne lub skarbowe popełnione w związku ze służbą zagraniczną, lub za przestępstwo przeciwko państwu polskiemu. Odznaka przyznana weteranowi poszkodowanemu, który umrze, zanim zdąży ją odebrać, trafi do jego rodziny.

TYLKO HONOR

Za rany i kontuzje skutkujące trwałą lub czasową niezdolnością do działań bojowych, powstałe w jednym zdarzeniu, niezależnie od rozległości obrażeń, przyznawane ma być jedno wyróżnienie. Za odniesienie

przez poszkodowanego weterana pozostającego czynnym wojskowym kolejnych ran bądź kontuzji będą przysługiwały kolejne odznaki.

Żołnierze, byli żołnierze i funkcjonariusze mają je nosić bezpośrednio nad górnym rzędem orderów i oznaczeń lub baretek. Pojedynczo – gdy będą mieć jedną odznakę, lub w rzędach – stosownie do liczby odznak. Do garnituru będą mogli ją przypiąć po lewej stronie piersi lub na klapie wykładanego kołnierza.

Posiadaczom odznaki nie będą przysługiwały żadne prawa ani przywileje z tytułu jej otrzymania.

Odznaka ma formę naszywki przypominającej baretkę o wymiarach cztery centymetry na centymetr, jest w barwach wstęgi Orderu Krzyża Wojskowego, z wyhaftowaną na środku srebrną pięcioramienną gwiazdą.

Według projektu rozporządzenia ministra obrony narodowej w sprawie odznaki, zostanie ona przyznana około tysiącu weteranom polskich misji wojskowych, którzy zostali poszkodowani w czasie służby w kontyngentach od początku ich wysyłania aż do teraz. Przy cenie wykonania odznaki, legitymacji i etui wynoszącej mniej więcej 15 złotych, koszty uhonorowania tej grupy wyniosą około 15 tysięcy złotych.

Projekt nowego prawa był konsultowany z organizacjami skupiającymi weteranów i kombatantów. Użył ich akceptację. ■



Odznaka ma formę naszywki przypominającej baretkę, jest w barwach wstęgi Orderu Krzyża Wojskowego, z wyhaftowaną na środku srebrną pięcioramienną gwiazdą.



PAULINA
GLIŃSKA

W sojuszu z naturą

Wojsko troszczy się o środowisko naturalne
nie tylko dlatego, że takie są przepisy.
Ma świadomość powodowanych przez siebie szkód.

Wyniki przeprowadzonej w 2007 roku na zlecenie resortu obrony inwentaryzacji przyrodniczej w przypadku siedmiu poligonów wykazały, że wojsko ma o co dbać. Bogactwo przyrody na niektórych obszarach użytkowanych przez armię jest nie mniejsze niż w parkach narodowych. Efektem wspomnianej inwentaryzacji był podział poligonów na trzy grupy. Te najcenniejsze miejsca objęte zostały ścisłą ochroną całoroczną, inne – czasową. W trzeciej grupie znalazły się tereny, na których wojsko może ćwiczyć bez ograniczeń.

Nie ulega wątpliwości, że to wszystko, co dzieje się na poligonach, szkodzi przyrodzie. Wiadomo: hałas, ruch ciężkich pojazdów, promieniowanie elektromagnetyczne radiostacji i stacji radiolokacyjnych. Z drugiej strony obszary te, z racji ograniczonego dostępu osób postronnych, są lepiej chronione, niż mogłoby się wydawać.

„Cenne siedliska przyrodnicze oraz wiele gatunków flory i fauny zachowały się między innymi dzięki wieloletniemu użytkowaniu tych miejsc przez siły zbrojne”, mówi **Dorota Dąbrowska**, specjalista do spraw ochrony środowiska Oddziału Infrastruktury w Zarządzie Ekonomicznym i Planowania Rzeczowego – G8 Dowództwa Wojsk Lądowych. „Wiele z nich trafiło do zasobów «Natury 2000»”.

KATECHIZM EKOLOGICZNY

Szczegóły „współbywania” wojska z przyrodą precyzuje odrębna dla każdego poligonu instrukcja szkoleniowa – katechizm dowódców planujących ćwiczenia.

„Przed każdym wyjazdem na poligon żołnierze zapoznają się z zasadami ochrony środowiska obowiązującymi ich w trakcie oraz po zakończeniu ćwiczeń”, wyjaśnia major **Szczepan Głuszcak**, rzecznik prasowy 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej. „Na odprawach zwraca się szczególnie uwagę na sposób poruszania po poligonie oraz dbałość o tereny zagrożone”.

Ćwiczenia bardzo często odbywają się na terenach zarządzanych przez Lasy Państwowe.

„Musimy przestrzegać rygorystycznych warunków stawianych przez właściciela – zarządcę”, wyjaśnia **Aleksandra Jasoń**, inspektor ochrony środowiska dowództwa 12 Brygady Zmechanizowanej. „Każdorazowo przy planowaniu szkolenia przydzielane są poszczególnym pododdziałom obszary, które po zakończeniu ćwiczeń żołnierze mają uporządkować”.

Dbałość dbałością, ale szkód nie da się całkowicie wyeliminować. Według „Informacji o stanie środowiska i działalności proekolo-

FOT. TADEUSZ PARAFINIUK

POLSCY ŻOŁNIERZE z zespołu PRT (Provincial Reconstruction Team) wsparli budowę oczyszczalni ścieków i składowiska odpadów w Ghazni. To jeden z projektów zrealizowanych w trakcie X zmiany kontyngentu w Afganistanie.

gicznej w komórkach organizacyjnych MON i jednostkach organizacyjnych podległych ministrowi obrony lub przez niego nadzorowanych” największe zagrożenie ze strony wojska stanowiły w 2010 roku przestarzałe instalacje infrastruktury, w tym kotłownie na paliwa stałe, pozbawione urządzeń redukujących zanieczyszczenia.

Szef infrastruktury Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych pułkownik **Piotr Filewski** ocenia, że „25 spośród 131 oczyszczalni ścieków zarządzanych przez MON było w złym stanie technicznym lub stosowano w nich przestarzałe i nieefektywne technologie”.

Nie najlepiej wyglądała sprawa z myjniami samochodowymi i czołgowymi. Tych z otwartym obiegiem wody nadal było więcej niż z zamkniętym (proporcja 130 do 100). Co pocieszające, na 230 funkcjonujących w siłach zbrojnych myjni 74 były w trakcie modernizacji lub tuż przed nią.

Do szczególnie niebezpiecznych zaliczane są poligonowe miejsca

magazynowania i dystrybucji paliw. Są to stare instalacje, terminy ich ważności wygasają w różnych okresach 2012 roku. Część z nich zostanie całkowicie wyłączona z eksploatacji, pozostałe przejdą modernizację.

„Będziemy też kontynuować montaż kontenerowych stacji paliw, których na poligonach używamy od 2008 roku”, zapewnia **Dorota Dąbrowska** z Dowództwa Wojsk Lądowych.

Takie stacje są już w jednostkach 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej. Major **Głuszcak** zachwala: „Mają czujniki, monitoring oraz pojemniki zabezpieczające przed ewentualnymi wyciekami paliw do gleby”.

MIJESCA ZDEGRADOWANE

Mimo inwestycji wciąż nie brak w wojsku terenów zdegradowanych.

„W 2010 roku zidentyfikowano 49 takich obszarów, między innymi w rejonie lotnisk w Poznaniu, Powidzu oraz Dęblinie”, mówi pułkownik **Filewski**. „Tam, a także na tere-



Żołnierze muszą dostosować się do przyrody; nie odwrotnie. Przynajmniej w czasie pokoju

Przyroda ma prawo

Corocznie dowódcy przygotowują sprawozdania dotyczące środowiska naturalnego na swoim terenie.

Zasady ochrony środowiska regulują „Polityka resortu obrony narodowej w zakresie ochrony środowiska”, dostosowana do „Polityki ekologicznej państwa w latach 2009–2012 z perspektywą do roku 2016”, oraz prawodawstwa NATO i Unii Europejskiej. Corocznie dowódcy komórek i jednostek organizacyjnych MON przygotowują sprawozdania, w których muszą zawrzeć nie tylko dane dotyczące środowiska naturalnego na swoim terenie, lecz także działań podjętych na rzecz jego ochrony.

Informacje – między innymi o emisji zanieczyszczeń, odpadach niebezpiecznych, ilości odprowadzanych ścieków – przekazywane są do Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych, który opracowuje infor-

mację zbiorczą i przedstawia ją ministrowi obrony narodowej.

Obowiązujące od 9 maja 2011 roku przepisy określają zakres odpowiedzialności i kompetencji poszczególnych komórek podległych resortowi (rozporządzenie w sprawie przestrzegania przepisów o ochronie środowiska w komórkach i jednostkach organizacyjnych podległych ministrowi obrony narodowej albo przez niego nadzorowanych). Wiadomo zatem, kto i za co odpowiada. A zakres tej odpowiedzialności jest spory, począwszy od nadzoru nad przestrzeganiem środowiskowych przepisów w działalności szkoleniowej, logistyce oraz w trakcie ćwiczeń NATO i UE, poprzez prowadzenie ewidencji substancji chemicznych, aż po udział w tworzeniu planów ochrony środowiska. ■



nie baz lotniczych w Malborku, Mirosławcu i Świdwinie, wykonano zabiegi rekultywacyjne”.

„Na krzesińskim lotnisku stale prowadzony jest monitoring stanu wód gruntowych”, wyjaśnia kapitan **Marlena Bielewicz**, rzeczniczka prasowa 2 Skrzydła Lotnictwa Taktycznego. „Jednocześnie wykonuje się rekultywację środowiska gruntowo-wodnego zanieczyszczonego substancjami ropopochodnymi”.

Krzysztof Janowicz, przedsiębiorca zajmujący się ochroną środowiska, w tym rekultywacją poligonów, przyznaje, że problem zanieczyszczenia środkami ropopochodnymi dotyczy głównie lotnisk, w mniejszym zaś stopniu poligonów, gdzie nie ma na przykład zamontowanych na stałe rurociągów, czy stacji przeładunku paliw.

„Trudno dokładnie określić stan zniszczeń na terenach wojskowych”, przyznaje **Janowicz**. „Ich «naprawa» wymaga nie tylko czasu i dobrej woli organów zarządzających, lecz także mnóstwa pieniędzy. Rekultywacja wszystkich zdegradowanych terenów wojskowych wymagałaby wydania wielu milionów”.

Niemal wszystkie dzisiejsze problemy to pozostałości z lat ubiegłych.

„Wcześniej żadna służba cywilna zajmująca się ochroną środowiska nie sprawowała nadzoru nad działalnością wojska”, dodaje **Janowicz**. „Dziś tereny wojskowe są kontrolowane przez wojewódzkich inspektorów”.

W przypadku naruszenia przepisów środowiskowych wojsko musi się liczyć z otrzymaniem mandatu lub koniecznością podjęcia działań naprawczych.

„W 2010 roku na terenach zarządzanych i użytkowanych przez resort obrony organy odpowiadające za nadzór nad przestrzeganiem przepisów o ochronie środowiska przeprowadziły trzydzieści kontroli”, tłumaczy szef Infrastruktury IWSpSZ. „Ich efektem były trzy kary za prowadzenie niewłaściwej gospodarki ściekowej na łączną sumę przekraczającą 85 tysięcy złotych oraz jeden mandat karny (od sumy tego pierwszego zarządca nieruchomości wniósł odwołanie). Kontrola nie wykazała poważniejszych zaniedbań, a usterki zostały usunięte”.

ZMIANA ŚWIADOMOŚCI

Pozytywnie ocenia się też zmianę podejścia żołnierzy do kwestii ochrony przyrody. Podkreślają to zwłaszcza ci, którzy na co dzień z wojskiem współpracują.

„Nie tyle wymogi prawne, ile przede wszystkim stale rosnąca świadomość ekologiczna żołnierzy sprzyjają minimalizowaniu skutków oddziaływania na przyrodę”, ocenia **Rafał Grzegorzcyk**, zastępca nadleśniczego Nadleśnictwa w Drawsku Pomorskim. Nadleśniczy **Radosław Fuchs** z Nadleśnictwa Drygały, pod które podlega poligon w Orzyszu, ■



COMMENT

GRZEGORZ BODNAR

Siły zbrojne zawsze dostosowują swoje przedsięwzięcia do ustanowionego prawa – również w sferze ochrony przyrody. W trakcie planowanych lub prowadzonych działań szkoleniowych szanują użytkowane tereny, a harmonogram ćwiczeń dostosowują do specyfiki chronionych gatunków lub siedlisk. Degradacja środowiska związana z funkcjonowaniem wojska, zgodnie z założeniami resortu obrony jest wciąż ograniczana. Udaje się przy tym zachować niezbędną równowagę pomiędzy wymaganiami środowiska a potrzebami wojska. ■

Podpułkownik GRZEGORZ BODNAR, zastępca szefa Oddziału Gospodarki Komunalnej i Ochrony Środowiska w Inspektoracie Wsparcia Sił Zbrojnych

Ratunek dla byłych poligonów

57 z 15 nadleśnictw Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych bierze udział w prowadzonym w ramach Programu Operacyjnego „Infrastruktura i Środowisko” projekcie rekultywacji terenów zdegradowanych, popoligonowych i powojennych, zarządzanych przez Lasy Państwowe. W ramach rekultywacji zostaną przeprowadzone między innymi: ocena przyrodnicza, rozbiórka lub zabezpieczenie powojennych budowli oraz zalesienie. Przedsięwzięcie ma się zakończyć w 2014 roku i objąć łącznie 24 tysiące hektarów.



FOT. MACIEJSZOPA

Europejska Sieć Ekologiczna

» Spośród 149 objętych ochroną prawną terenów użytkowanych przez MON 56 stanowią obszary „Natury 2000”.

W krajach Unii Europejskiej politycy zgodzili się na stworzenie rejonów objętych ochroną przyrody (prawną), aby zachować określone typy siedlisk przyrodniczych oraz gatunki uznane za zagrożone. Spośród 149 takich obszarów użytkowanych przez MON aż 56 stanowią tereny „Natury 2000”. Są one między innymi usytuowane na terenie poligonów: w Żaganiu („Bory



Dolnośląskie – Poligon OSPW-Łąd Żagań”), Bemowie Piskim („Ostoja Poligonu Orzysz”) oraz w Wędrzynie („Buczyna Łągowsko-Sulęcińska”). ■



FOT. GDOS/CEZARY KORKOSZ



» dodaje z kolei: „W ostatnich latach dużo zmieniło się na lepsze. Żołnierze są bardziej świadomi szkód, jakie mogą wyrządzić”.

Na innych poligonach jest podobnie.

„Świadomość żołnierzy wzrosła”, uważa pułkownik **Marek Gmurski**, komendant Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Drawsku Pomorskim. „Wynika to jednak też z tego, że zmieniło się podejście do ekologii w społeczeństwie”.

W parze z większą świadomością żołnierzy idą ekologiczne rozwiązania. I choć znaczna część z nich wymuszona jest przez przepisy, trudno odmówić wojskowemu dobrej woli w ich realizacji.

W większości koszar znajdują się pojemniki i kontenery do segregowania odpadów komunalnych, tworzywa sztucznego, papieru, szkła i plastiku. Przedsięwzięciem na dużą

skalę była termoizolacja budynków administracyjno-koszarowych, magazynów i garaży. Do ich ogrzania potrzeba mniej energii.

„W koszarach 12 Brygady Zmechanizowanej w Szczecinie i Stargardzie Szczecińskim mamy ekologiczne myjnie na sprzęt bojowy”, twierdzi inspektor ochrony środowiska z 12 BZ. „Wytwarzane odpady, takie jak złom, zużyte opony, płyny i oleje silnikowe, objęte są nadzorem i badane pod kątem ich odzysku jako materiału do powtórnego wykorzystania”.

W Siłach Powietrznych duże inwestycje uwzględniające ochronę środowiska poczyniono na lotniskach. Przeprowadzono termomodernizację obiektów kubaturowych. Unowocześniono też kotłownie. Dziś 21 z nich to obiekty przyjazne dla środowiska.

„W latach wcześniejszych na terenie krzesińskiej bazy zmodernizowano oczyszczalnię

ścieków sanitarnych oraz sieć kanalizacji lotniska”, podaje kapitan **Marlena Bielewicz**. „Teraz możemy oczyszczać wody opadowe spływające z płaszczyzn lotniskowych”.

Ekorozwiązania praktykuje Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Lądowych.

„Stosujemy energooszczędne żarówki, czujniki ruchu gaszące i zapalające światła”, wylicza major **Piotr Szczepański** oficer prasowy uczelni. „Na basenie, w części socjalnej, sukcesywnie wprowadzamy czasowe wyłączniki wody, dzięki czemu ograniczamy produkcję ścieków. W kompostowniku składowujemy odpady zielone, a baterie i akumulatory oraz elektroodpady przekazujemy do współpracujących ze szkołą organizacji odzysku”.

W ramach termomodernizacji budynków WSOWL stosowane są przyjazne środowisku



FOT. SZCZEPAN GLUSZCZAK

technologie budowlano-remontowe. „W budynkach przeznaczonych do remontów wykonaliśmy też ekspertyzy dotyczące występowania ptaków i nietoperzy. Zamontowaliśmy budki dla ptaków, co pozwoliło na odtworzenie zniszczonych w trakcie remontów miejsc lęgowych. Gdy ścinamy drzewa, sadzimy następne”, wylicza major.

Podobną „ekopolitykę” prowadzą jednostki Marynarki Wojennej. W jej przypadku działania środowiskowe wynikają po części z zadań tego rodzaju sił zbrojnych. W akcjach minerskich, saperskich i interwencjach specjalistycznych okrętów marynarze unieszkodliwiają zagrażające środowisku naturalnemu materiały niebezpieczne. Chronią też środowisko w Polskiej Strefie Ekonomicznej na Bałtyku. Gdyńska Brygada Lotnictwa MW od ponad dziesięciu lat

współpracuje z Urzędem Morskim. „Samoloty monitoringu ekologicznego An-28E z 44 Bazy Lotnictwa Morskiego kontrolują czystość wód Bałtyku”, zapewnia komandor podporucznik **Czesław Cichy**, oficer prasowy BLMW. „Najczęściej dwa razy w miesiącu, choć jesteśmy gotowi do wykonania takiego monitoringu na wezwanie, jeżeli zajdzie potrzeba”.

Od listopada 2004 roku lotnicy wykonali ponad sto tego typu misji. Pokonali sto tysięcy kilometrów.

Z PRZYRODĄ NA TY

Żołnierze często włączają się w ekologiczne inicjatywy. W ramach Miesiąca Logistyki niektórzy uczestniczą w wystawach proekologicznych, inni stają do konkursu na najlepszy magazyn i garaż.

„Nasi studenci niejednokrotnie sami inicjują różne przedsięwzięcia”, zachwala **Monika Lewińska**, rzeczniczka Akademii Obrony Narodowej. „Teraz przeprowadzamy na przykład zbiórkę zużytych telefonów komórkowych, które zostaną przekazane do recyklingu”.

Żołnierze angażują się też w proekologiczne akcje. Wielu wspiera międzynarodową kampanię „Sprzątanie świata” oraz zbiera małe elementy plastikowe w ramach ogólnopolskiego Programu Charytatywno-Ekologicznego „Zakrętki.info – pomagamy nie tylko przyrodzie”. Zebrane korki przekazywane są firmom recyklingowym, a uzyskane w ten sposób pieniądze trafiają na konto różnych fundacji.

Jednym z koordynatorów akcji jest kapitan **Karol Matuszewski**, służący w bydgoskiej jednostce.

„Robię to, by pomóc. Aspekt ekologiczny też ma znaczenie. Od dziecka dbam o przyrodę i staram się to moje myślenie zaszczyć, komu się da. Sądzę, że ochrona środowiska powinna być jednym z priorytetów ludzkości. Jeśli zadamy o środowisko, pieniądze zaoszczędzone na jego naprawie będziemy mogli przeznaczyć na inne cele. Nie warto kupować za każdym razem foliowych reklamówek, bo później wszędzie ich pełno. Trzeba oszczędzać wodę, bo może jej zabraknąć. I warto zbierać plastikowe nakrętki. Po co mają lądować na śmietniku, skoro mogą pomóc potrzebującym?”.

INWESTYCJE OCHRONNE

Od kilku lat resort obrony, planując ekoinwestycje, może starać się o dofinansowanie z funduszy ochrony środowiska i gospodarki wodnej (wojewódzkich i narodowego). Niebawem zacznie się realizacja wartego 128,7 milionów złotych projektu „Ochrona brzegów morskich w granicach Centralnego Poligonu Sił Powietrznych Wicko Morskie”.

Podpisana między Urzędem Morskim w Słupsku i Wojewódzkim Funduszem Ochrony Środowiska umowa przewiduje dotację unijną w wysokości 109,4 milionów złotych. To inwestycja ważna dla wojska, bo zniszczenia brzegów na wysokości poligonu stale rosną: zalana została droga asfaltowa przy dowództwie poligonu, a w ubiegłym roku trzeba było zburzyć wojskowy budynek, który częściowo znalazł się na krawędzi podmytego brzegu. „Morze od kilkunastu lat zabiera nam tereny”, wyjaśnia major **Czesław Knap**, szef sekcji wsparcia CPSP. „Ponieważ żołnierze wykonują zadania głównie na stanowiskach nadmorskich, stale musieliśmy je umacniać i remontować. W dużej mierze byliśmy skupieni na działaniach naprawczych”. ▀



FOT. PIOTR ZARZYCKI

Ile kosztuje środowisko?

Za wprowadzanie gazów lub pyłów do powietrza, ścieków do wód lub do ziemi, pobór wód i składowanie odpadów wojsko musi wnosić opłaty. W 2010 roku z budżetu MON wydano na te cele ponad 2,7 miliona złotych. Resort poniósł też koszty administracyjnych kar pieniężnych (ponad 17 tysięcy złotych) i podwyższonych opłat (204 tysiące złotych) za przekroczenie lub naruszenie warunków korzystania ze środowiska. Najwięcej kosztowało odprowadzanie ścieków.

Źródło: IWSpSZ

» Teraz najbardziej zagrożone są strzelnica i właśnie stanowiska ogniowe.

„Dlatego projekt zakłada umocnienie podstaw wydm w wybranych miejscach”, komentuje podpułkownik **Zenon Szutenberg**, szef sztabu CPSP. „W Europie są tylko dwa takie poligony, oprócz naszego, jeszcze na Krecie, więc jest o co walczyć”.

Wykonanie inwestycji planowane jest na dwa lata; ma się zacząć już w tym roku.

Z dotacji z Programu Operacyjnego „Infrastruktura i Środowisko” skorzystały też między

innymi Wojskowe Zakłady Lotnicze numer 2 w Bydgoszczy. W zmodernizowanej oczyszczalni ścieków przemysłowych zastosowana została technologia pozwalająca na odzysk wody i tym samym obniżająca jej zużycie.

Udanym projektem organizacji pozarządowych, realizowanym przy udziale Marynarki Wojennej, Stowarzyszenia Przyjaciół Helu oraz Stacji Morskiej Instytutu Oceanografii, był „Sojusz z naturą”, uświadamiający żołnierzom problemy środowiskowe wynikające z wojskowej aktywności na morzu. Projekt

niestety upadł, gdy rozwiązano 9 Flotyllę Obrony Wybrzeża.

Bałtyk nadal jednak potrzebuje ochrony.

„Problemem jest podwodny hałas, szkodliwy między innymi dla walen, w tym morświnów”, przekonuje profesor **Krzysztof Skóra**, kierownik Stacji Morskiej Instytutu Oceanografii Uniwersytetu Gdańskiego. „Dlatego Marynarka Wojenna powinna podjąć próbę oceny, które z zadań wykonywanych na morzu mogą oddziaływać na gatunki zagrożone i poszukać metod minimalizowania negatywnych skutków”. Profesor docenia przy tym przeprowadzoną w 2009 roku akcję zniszczenia niemieckich bomb głębinowych z II wojny światowej, zalegających na dnie Zatoki Gdańskiej.

„Wówczas po raz pierwszy wiele instytucji skoordynowało działania i uwzględniło ochronę zwierząt morskich”, wyjaśnia kierownik helskiej stacji. „Naukowcy z Instytutu Oceanografii przygotowali monitoring skutków podwodnej eksplozji, zwracając szczególną uwagę na morświny, które w momencie detonacji mogły przebywać w rejonie oddziaływania fali akustycznej”.

Było to jednak przedsięwzięcie jednostkowe”, ocenia profesor **Skóra**. „W 2008 roku Polska podpisała «Ramową dyrektywę do spraw strategii morskiej», nakładającą na państwa Unii Europejskiej obowiązek korzystania z morza w sposób nieszkodzący środowisku. Podwodny hałas został uznany za «zanieczyszczenie». Musi być monitorowany i ograniczany”.

Jak widać, to żołnierze muszą dostosować się do przyrody; nie odwrotnie. Przynajmniej w czasie pokoju. ■

Wojsko w stylu eko



Nietoksyczna amunicja i baza ogrzewana energią słoneczną? Takie rozwiązania są wprowadzane w wielu armiach na świecie.

Ekomieszkania

W styczniu 2009 roku do użytku oddano Wojskowe Osiedle Ekologiczne w Żąbkach pod Warszawą. Dziesięć budynków wykonano z wykorzystaniem ekologicznej technologii szkieletowej, z gotowych elementów składowanych na budowie.

Ekoauta

W lipcu 2011 roku Bundeswehra otrzymała dwa pierwsze pojazdy zasilane sprężonym gazem ziemnym (CNG). Docelowo sto takich wozów ma zastąpić wysłużone już auta z silnikiem Diesla. Wdrożenie CNG w niemieckiej armii jest częścią programu „Ekologicznej mobilności administracji Armii Północnej”, którego celem

jest redukcja emitowanego przez środki transportu dwutlenku węgla.

Ekoamunicja

Amerkańscy żołnierze na szkoleniu muszą posługiwać się amunicją nietoksyczną dla środowiska. Był to jeden z wymogów przetargu na dostarczenie nowego typu amunicji kalibru 5,56 milimetra dla US Army. Do wyposażenia żołnierzy trafi zatem amunicja ćwiczebna – pociski składać się będą nie z ołowiu, ale miedzianej koszulki i rdzenia wykonanego z proszku miedzianego oraz lepszycza polimerowego.

Ekobaterie

Naukowcy z Australian National University (ANU) opracowali panel sło-

teczny, który przymocowany na przykład do hełmów czy broni jest w stanie generować energię potrzebną do zasilania radia, latarki czy urządzeń nawigacyjnych. Panele są zrobione z silikonu, każdy ma od 50 do 100 milimetrów długości, 1 do 2 milimetrów szerokości i 45 mikrometrów grubości. Bez obawy można je składać, związać czy zginać.

Ekooprępsy

Zgodnie z rozkazem, wydanym w 2009 roku przez Białą Dom, wojsko musi stopniowo ograniczać **redukcję zużycia paliw kopalnych oraz oszczędzać energię**. Dlatego opracowano plan redukcji zużycia wody o 30 procent oraz zmniejszenia ilości śmieci, które z baz

wojskowych trafiać mają na wysypisko do roku 2030. Inny akt prawny zobowiązuje amerykańskie siły zbrojne do produkcji 25 procent energii ze źródeł odnawialnych do roku 2025, lub podpisania kontraktów z dostawcami, którzy taką energię produkują.

Ekobaza

Ponad 50 milionów dolarów zainwestowali Amerykanie w ekologiczne rozwiązania w bazie Fort Bliss. Światliki, dzięki którym pomieszczenia ogrzewane są w ciągu dnia przez światło słoneczne, oraz energooszczędne okna, zamontowano w kantine, siłowni oraz magazynach. Pozwoliło to obniżyć koszty utrzymania bazy o 10–15 procent. ■

UNIWERSALNA SIECIOCENTRYCZNA
PLATFORMA TELEINFORMATYCZNA

JAŚMIN



HMS

Headquarters
Management
System



DSS

Dismounted
Soldier
System



BMS

Battlefield
Management
System



System Wspomagania Dowodzenia



JAŚMIN jest produktem:

- Gotowym
- Skalowalnym
- Jednorodnym
- Kompleksowym
- Interoperacyjnym
- Wszechstronnie sprawdzonym
- Referencyjnym dla innych systemów
- Zwiększającym bezpieczeństwo wojsk
- Wysoko cenionym w kraju i na świecie
- Zgodnym z koncepcją Service-Oriented Architecture
- Z powodzeniem wykorzystywanym m.in. w Siłach Zbrojnych RP i NATO
- Umożliwiającym m.in. tworzenie POŚO (Połączonego Obrazu Sytuacji Operacyjnej)

Aktualnie jedyne tego typu
rozwiązanie w Polsce,
a także w wielu dziedzinach
w świecie

TELDAI

Ekozołnierz

Z ANNA KALINOWSKĄ o tym, po co wojsku działalność ekologiczna, rozmawia PAULINA GLIŃSKA

POLSKA ZBROJNA: Skąd ekologia w organizacji militarnej, jaką jest NATO?

ANNA KALINOWSKA: Przez długie lata problemy środowiska naturalnego były postrzegane jako sprawy wewnętrzne poszczególnych krajów. Dzisiaj inny jest jednak układ sił na świecie i działalność NATO też musiała ewoluować. Impulsem do zmian stał się raport ogłoszony w 1969 roku przez sekretarza generalnego ONZ Sithu U Thanta. W dokumencie tym wskazano, że ochrona środowiska naturalnego musi stać się jednym z priorytetów ludzkości. W NATO utworzono więc Komitet do spraw Wyzwań Współczesnego Społeczeństwa (Committee on the Challenges of Modern Society, CCMS).

POLSKA ZBROJNA: Ale sprawy ekologiczne nie od razu stały się głównym celem działalności tego komitetu?

ANNA KALINOWSKA: Z pewnością nie zajmowano się nimi tyle co dziś. Na szczycie NATO w 1989 roku przedstawiciele krajów członkowskich stwierdzili, że kwestie szeroko rozumianego zrównoważonego rozwoju powinny stać się wiodące. Cztery lata później, w lutym 1993 roku, na nowo zdefiniowano cele komitetu. Od tego momentu miał się on zajmować wymianą informacji o problemach ekologicznych wielu krajów, które wynikały z militarnej i cywilnej działalności.

POLSKA ZBROJNA: Tego komitetu już nie ma, a jego rolę przejął inny – Nauka dla Pokoju i Bezpieczeństwa (Science for Peace and Security). Czy tamten źle wypełniał swoje zadania?

ANNA KALINOWSKA: Nowy komitet powstał z połączenia Komitetu do Spraw Wyzwań i Komitetu Badań Naukowych. W mojej ocenie pozwoliło to na szersze działania i realizację bardziej różnorodnych projektów. Choć dziś nie jestem już bezpośrednio zaangażowana w prace w NATO, wiem, że kwestie społeczne zostały w głównej mierze zdominowane właśnie przez zagadnienia szeroko rozumianej ekologii. Jeden z ostatnich przykładów to zorganizowana jesienią 2011 roku konferencja ponad dwustu ekspertów, nie tylko z NATO, poświęcona nowoczesnym rozwiązaniom energetycznym dla wojska. Dyskutowano, co należy zrobić, by zwiększyć efektywność i poprawić bezpieczeństwo operacji

wojskowych, a jednocześnie ograniczyć emisję dwutlenku węgla. Od 2009 roku w NATO działają też tak zwane grupy ekspertów, których zadaniem jest reagowanie na nowe wyzwania środowiska i upowszechnianie innowacyjnych metod jego ochrony, zwłaszcza pod kątem działalności wojskowej.

POLSKA ZBROJNA: Utrzymanie pokoju na świecie to już nie tylko kwestia uzbrojenia czy wyposażenia...

ANNA KALINOWSKA: Większość dzisiejszych konfliktów zbrojnych, mimo patriotycznych pobudek czy szlachetnych haseł, to tak naprawdę walka o zasoby środowiska: wodę, ropę naftową czy inne surowce. Skutkami tych konfliktów są migracja ludzi, głód, nadmierna eksploatacja środowiska. To wszystko sprawia, że zasoby naturalne się kurczą. Zapewnienie bezpieczeństwa ekologicznego staje się więc koniecznością. Dlatego NATO uważa za swój obowiązek eliminowanie negatywnego wpływu wojska na środowisko.

POLSKA ZBROJNA: Nie zawsze to się jednak udaje. Zdarzało się, że mieszkańcy wysuwali pod adresem państw uczestniczących w misji pokojowej żądania odszkodowań za poniesione straty, w tym także dotyczące środowiska. Żołnierze przebywają czasem latami na terenach zagrożonych konfliktem, a to musi mieć wpływ na środowisko.

ANNA KALINOWSKA: Dlatego ważne jest, aby eksponować globalny charakter jego ochrony. Nie może być tak, że każdy dba tylko o swoje podwórko, a jak wyjeżdża za granicę, to robi, co mu się podoba. Wszystkie skażenia, zmiany środowiska czy klimatu wpływają na życie na całej ziemi, a więc na nas wszystkich, bez względu na to, gdzie mieszkamy. Ważne jest, by pamiętać też o tym, że pozostawianie zniszczonego terenu może się stać nie tylko powodem roszczeń czy odszkodowań, lecz także zarzewiem kolejnego konfliktu. Zadaniem nas wszystkich jest temu przeciwdziałać.

POLSKA ZBROJNA: Do tego potrzebna jest jednak nie tylko dobra wola.

ANNA KALINOWSKA: Mała efektywność działań ekologicznych wynikała po części z braku ujednoliconych przepisów. Gdy państwa NATO zaczęły razem podejmować ak-



FOT. EWA KORSAK

» cje, koniecznością stało się wprowadzenie wspólnych rozwiązań. Również w Polsce, gdzie dbałość o przyrodę stała się prawnym obowiązkiem każdego żołnierza. Dużą rolę odegrała tu natowska umowa standaryzacyjna STANAG 7141, obowiązująca w naszym kraju od 2004 roku, która zaostrzyła stawiane resortowi obrony wymagania w kwestiach ekologicznych. Zmieniły się przepisy odnośnie do segregacji śmieci, wywożenia ich, zabezpieczania miejsc magazynowania paliwa i substancji niebezpiecznych, a także reguły dotyczące wojsk ćwiczących.

POLSKA ZBROJNA: Państwa NATO zaczęły bardziej świadomie podchodzić do ekologii?

ANNA KALINOWSKA: Z całą pewnością ta świadomość wzrosła i to zarówno w skali regionalnej, jak i międzynarodowej. O ochronie środowiska zaczęto myśleć strategicznie, uznano to za jeden z elementów budowania obronności poszczególnych państw. Dla NATO, organizacji stawiającej sobie za cel pokój na świecie, bardzo ważne stało się poszukiwanie różnych sposobów zapobiegania degradacji środowiska.

POLSKA ZBROJNA: W latach 1998–2001 pełniła Pani funkcję narodowego przedsta-

wiciela w Komitecie do spraw Wyzwań NATO. To wtedy opracowano polskie pilotażowe studium, którego zresztą była Pani pomysłodawczynią, a następnie dyrektorem.

ANNA KALINOWSKA: Chcieliśmy zobaczyć, jak w innych krajach wygląda edukacja ekologiczna w siłach zbrojnych. Polski projekt studium, dotyczący kształtowania świadomości ekologicznej w wojsku i poprzez wojsko, zyskał akceptację i aż szesnaście krajów zgłosiło chęć wzięcia w nim udziału.

POLSKA ZBROJNA: Było to nie tylko pierwsze studium prowadzone przez Polskę, lecz także jedyne zaproponowane przez nowy kraj członkowski.

ANNA KALINOWSKA: Uznałam, że mamy się czym pochwalić. Od 1998 roku w polskim wojsku były organizowane różnorodne przedsięwzięcia związane z edukacją ekologiczną i ochroną przyrody. Te działania, skierowane do poborowych i kandydatów na żołnierzy na studiach wojskowych, miały formę konkursów, spotkań i cyklicznych zajęć. Już wtedy mieliśmy wielu specjalistów w tej dziedzinie. Nasz projekt okazał się strzałem w dziesiątkę, bo od razu znaleźli się partnerzy gotowi do współpracy. Poza tym idealnie wpisaliśmy się w coraz szybciej rozwijającą się dziedzinę bezpieczeństwa ekologicznego.

Mnie osobiście wielką radość sprawiło, że jako nowy kraj członkowski mogliśmy zaproponować coś innym i pokazać się z jak najlepszej strony.

POLSKA ZBROJNA: Zakończono ten projekt w 2004 roku. Coś po nim pozostało?

ANNA KALINOWSKA: Warto było go zrobić chociażby po to, by poznać stanowisko innych państw dotyczące problemów ekodukacji oraz zobaczyć, jak te kwestie wyglądają w innych armiach. Nasz projekt wpłynął też z pewnością na zwiększenie świadomości ekologicznej polskich żołnierzy. Dzięki studium wszelkie procedury odnośnie do ochrony przyrody zaczęto traktować serio, a działalność proekologiczna przestała być uciążliwym obowiązkiem. Produktem finalnym naszego czteroletniego studium był przyjęty przez Radę Północnoatlantycką raport przedstawiający ponad siedemdziesiąt różnych sposobów ekodukacji w wojsku.

POLSKA ZBROJNA: Jak zatem w ciekawy sposób uczyc żołnierzy ekologii?

ANNA KALINOWSKA: Każdy kraj specjalizuje się w czymś innym. W Wielkiej Brytanii organizacje pozarządowe proponują tak zwany tydzień ekologiczny w wojsku. Odbývają się wówczas wykłady i szkolenia. Kana-

da rozprawdza odpowiednie gadżety, takie jak kubki czy kalendarze, a w armii portugalskiej produkowane są filmy oświatowe. Pomyśły są bardzo różnorodne, ale wszystkie służą kształceniu i wyrabianiu postaw przyjaznych środowisku. Budujące jest to, że praktyki stosowane w wojsku wpływają także na cywilną edukację.

POLSKA ZBROJNA: A czy my skorzystaliśmy z projektów innych państw?

ANNA KALINOWSKA:

Oczywiście. Zyskaliśmy na przykład wiele informacji o zagrożeniach ekologicznych powodowanych przez działalność wojskową, sposobów ich eliminowania lub ograniczania. Ważny dla nas był koordynowany przez Włochów projekt dotyczący terroryzmu ekologicznego, w tym zagrożeń chemicznych i biologicznych. Naszym wkładem w ten projekt było pokazanie, że większe uświadomienie może być jednym z elementów prewencji.

POLSKA ZBROJNA: Czy dziś ekoedukacja jest równie ważna jak wtedy, gdy istniało polskie studium?

ANNA KALINOWSKA: W wielu krajach, szczególnie w Belgii i Niemczech, materiał przez nas opracowany jest cały czas stosowany. Nasze ekokonkursy zostały rozpropagowane także poza Europą, na przykład w Kanadzie. Na różnego rodzaju konferencjach poświęconych ochronie przyrody w Europie zawsze reprezentowane są też instytucje wojskowe. Tak było chociażby w 2008 roku w Bonn, gdzie Bundeswehra pokazała swoją pozytywną rolę we wdrażaniu konwencji ONZ o ochronie różnorodności biologicznej. Niemieccy żołnierze mieli stoisko z różnymi ekogadżetami i wyświetlali filmy pokazujące, jak chronią przyrodę. Mieli się czym pochwalić, bo to między innymi z inicjatywy wojska na wielu obecnie używanych poligonach powstały stanowiska-obszary europejskiego programu ochrony przyrody „Natura 2000”.

POLSKA ZBROJNA: My też mamy takie stanowisko na polskich poligonach.

ANNA KALINOWSKA: Tak, ale u nas nie jest to aż tak eksponowane, nie jest uznawane za szczególnie powód do dumy. Na konferencji w Bonn, w której uczestniczyło wiele państw i wiele instytucji ochrony przyrody, najbardziej widoczna była właśnie Bundeswehra.

POLSKA ZBROJNA: A zatem mamy się czym pochwalić, ale tego nie robimy?

ANNA KALINOWSKA: Zdecydowanie tak. Jest wiele państw, z których moglibyśmy brać przykład, jeśli chodzi o promocję ekologii. W 2010 roku prezydentkę w Unii Europejskiej sprawowała Belgia, a jednocześnie był to Światowy Rok Ochrony Różnorodności Biologicznej. Na kończącej go konferencji była wystawa prezentująca, jak wojsko dba o środowisko, przygotowano też wiele pięknych folderów przedstawiających „Naturę 2000” na belgijskich poligonach. W Polsce tak nie robimy, a już pewnością zbyt słabo pokazuje się udział wojska w ochronie przyrody. Nie wiem, z czego to wynika.

Utrzymanie
pokoju na świecie
to nie tylko
kwestia
uzbrojenia
czy wyposażenia,
lecz także
ochrony
środowiska

POLSKA ZBROJNA: Może nie umiemy sami siebie promować?

ANNA KALINOWSKA:

Tym, co tak bardzo ujęło mnie w innych armiach, był właśnie sposób, w jaki wojsko potrafi sprzedawać i wypromować swoją proekologiczną działalność, także na użytek

całego społeczeństwa. To wszystko powoduje, że powstaje obraz wojska jako instytucji, która w czasie pokoju jest zdolna nie tylko do działań związanych z podnoszeniem sprawności obronnych. Polskie wojsko cieszy się dużym prestiżem i zaufaniem społecznym. To można by wykorzystać i pokazać, że żołnierze dbają o bezpieczeństwo nie tylko w taki sposób, że doskonalią uzbrojenie czy podnoszą swoją sprawność, lecz także troszczą się o środowisko.

POLSKA ZBROJNA: Żołnierze angażują się przecież w różne akcje, na przykład „Sprzątanie świata”.

ANNA KALINOWSKA: Także w wiele innych. Brali też udział w oczyszczaniu Biebrzy w Biebrzańskim Parku Narodowym. Szkoda, że takie informacje nie docierają do ogółu społeczeństwa.

POLSKA ZBROJNA: Co zatem, Pani zdaniem, wojsko powinno w pierwszej kolejności zrobić?

ANNA KALINOWSKA: Dobrze by było, aby te pozytywne wzory zachowań były przekazywane na zewnątrz. Weźmy jako przykład wprowadzone zmiany w ustawie o utrzymaniu czystości i porządku w gminach, nakładające obowiązek odbierania selektywnie zebranych odpadów. Czy nie nale-

żałoby pokazać jednostek wojskowych, które poradziły sobie z tym problemem? To byłoby budujące dla cywilnych władz gminy. Można pokazywać, jak żołnierze potrafią godzić ćwiczenia na poligonach z ochroną przyrody. Wojsko mogłoby też wyjść do cywilnych organizacji, obejmować patronatami różne ekologiczne przedsięwzięcia, co z powodzeniem robią żołnierze brytyjscy. U nas też warto by organizować takie „zielone tygodnie”.

POLSKA ZBROJNA: Czy właśnie Wielka Brytania mogłaby być dla nas wzorem w kwestiach promocji ekologicznej wojska?

ANNA KALINOWSKA: Nie tylko. W każdym państwie jest coś godnego naśladowania. W Niemczech, na przykład, proekologiczne działania należą po prostu do zasad dobrego wychowania. W Polsce wciąż jest zbyt duże przyzwolenie na zachowania nieekologiczne, choć sytuacja pod tym względem systematycznie się poprawia.

POLSKA ZBROJNA: Wynika to z większej świadomości czy z mody na życie w zgodzie z naturą? Modnie jest sortować śmieci, na zakupy chodzić z ekologiczną torbą, od czasu do czasu posprzątać w lesie...

ANNA KALINOWSKA: Poziom świadomości ekologicznej jest wyższy, choć nie wzrasta może tak szybko, jak powinien. Jeśli pojawia się troska o oszczędność energii czy wody, to jest raczej wymuszona przez czynniki ekonomiczne niż podyktowana wewnętrzną dyscypliną. Z drugiej jednak strony, coraz większa liczba Polaków zdaje sobie sprawę z tego, że pewnych rzeczy nie wypada robić, a to już pierwszy krok do zmiany złych przyzwyczajeń. ■

WIZYTÓWKA

Doktor
ANNA KALINOWSKA

Jest ekologiem, dyrektorem Uniwersyteckiego Centrum Badań nad Środowiskiem. W latach 1998–2001 była przedstawicielką Polski w narodowym Komitecie do spraw Wyzwania Współczesnego Społeczeństwa i dyrektorem pilotażowego studium „Formy edukacji ekologicznej w siłach zbrojnych i ich wpływ na tworzenie postaw proekologicznych”. Reprezentowała Europę we władzach Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody (IUCN). W latach 1999–2002 zasiadała w Radzie Dyrektorów Regionalnego Centrum Ekologicznego na Europę Centralną (REC), instytucji Unii Europejskiej. W 2003 roku została Człowiekiem Roku Polskiej Ekologii. Jej pasje to podróże, narty, rower i praca w ogrodzie. ■



bumar | elektronika



być przed wszystkimi

www.bumar.com/elektronika



FOT. ARTUR GOŁAWSKI

ARTUR GOŁAWSKI

Poligon medyczny

Oddział rehabilitacyjny dla weteranów w Lublinie powstaje, mimo że w okolicy ubyto wojska. Na przekór zmianom w dyslokacji jednostek ta inwestycja ma sens!

W Lublinie działa jedenaście szpitali, w tym trzy placówki Uniwersytetu Medycznego i trzy szpitale wojewódzkie. Wojskowy, z liczebniakiem „pierwszy” w nazwie, ma więc silną konkurencję. Nie oddaje jednak pola. Zarządzeniem z 9 grudnia 2011 roku minister obrony narodowej nadał mu status szpitala klinicznego.

Aby awansować w hierarchii medycznej, dawny 1 Szpital Wojskowy z Przychodnią musiał spełnić wymagania ustawowe. Stało się to w 2009 roku – wtedy komendant zaczął starania o zmianę statutu. Pod zmienioną nazwą 1 Wojskowy Szpital Kliniczny z Polikliniką (1 WSzKzP) będzie leczył jak dotąd, a nawet lepiej. Pacjenci zyskają możliwość

otrzymania świadczeń diagnostycznych i leczniczych poza zawartym kontraktem z NFZ, czyli również poza kolejką oczekujących. Nowością jest rozpoczęcie działalności naukowo-dydaktycznej oraz badań klinicznych. Przyniesie to szpitalowi i personelowi dodatkowe dochody, a pacjenci zyskają dostęp do nowoczesnych wysokospecjalistycznych badań oraz procedur.

OFFSET NA ZDROWIE

Szpital ubiega się o zlecenia na wykonanie badań klinicznych oraz prac naukowo-badawczych w dziedzinach istotnych dla wojskowej służby zdrowia. Spróbuje też skorzystać z możliwości, jakie dają zobowiązania offsetowe zagranicznych dostawców uzbrojenia.

Komendant przedstawił ten pomysł w Ministerstwie Gospodarki i jest optymistą. Przekonuje, że lekarze prowadzący badania kliniczne podwyższą umiejętności i kwalifikacje, a zdobyte doświadczenia badawcze pozwolą im na dalszy rozwój naukowy.

Bogumiła Sobkowiak uczestniczyła w około 30 badaniach i kończy pisanie doktoratu z farmacji. To było oczywiste, że została specjalistą do spraw badań klinicznych i pokieruje szpitalnym ośrodkiem badawczym. „Mamy ku temu potencjał”, zapewnia. „Niektórzy lekarze już uczestniczyli w badaniach i są chętni do ich kontynuowania. Zorganizowaliśmy dla nich szkolenia certyfikujące. Rozkręcimy się”.

Pani **Bogumiła** czeka na dogranie szczegółów, żeby zacząć kooperację z firmami. Z pomocą informatyka przygotowała stronę internetową, która ułatwi nawiązywanie kontaktów ze zlecającymi badaniami. Projekt nowego prawa farmaceutycznego przewiduje



1 WSzKzP będzie się rozbudowywał. Ma na to czas do 2016 roku.

► obowiązkowe umieszczanie na stronie szpitala informacji o badaniach klinicznych, żeby inne ośrodki nie powielaly ich pracy oraz żeby informacja o tym dotarła do pacjentów.

NIECUDOTWÓRCA

Gdyby nie miał natury naukowca, pułkownik doktor nauk medycznych **Zbigniew Kędziński** mógłby uchodzić za cudotwórcę. Jako czterdziestolatek został komendantem szpitala. Wyciągnął z tarapatów finansowych placówkę, której zadłużenie względem dostawców usług i leków w 2003 roku sięgnęło 16 milionów złotych, a Cefarm wstrzymywał dostarczanie medykamentów.

„Ówczesny szef wojskowej służby zdrowia generał **Andrzej Adamczyk** kazał mi postawić szpital na nogi”, wspomina komendant. „Odpowiedziałem żartem, że zrobię to jak ortopeda. Zaskoczył mnie propozycją awansu. Zgodziłem się. Ale gdybym wiedział, w co się pakuję, nikt by mnie do tego nie namówił”. Pułkownik jest specjalistą w dziedzinie ortopedii i rehabilitacji medycznej; mimo nawału obowiązków raz w tygodniu stara się stanąć przy stole operacyjnym, aby nie wyjść z wprawy.

Wyjście z długów szpital zawdzięcza determinacji pracowników. Chwyтали się różnych metod; głównie zdobywali większe kontrakty z NFZ. Rok 2010 zakończyli z zyskiem, podobnie jak 2011. „Na Lubelszczyźnie jesteśmy jednym z niewielu szpitali, który równoważy koszty funkcjonowania z przychodami”, mówi komendant. „W województwie lubelskim udało się to niewielu dyrektorom”.

Rynkiem dla 1 WSzKzP jest obszar, dla którego jest on placówką wiodącą – II Obwód Profilaktyczno-Lecniczy, czyli woje-

wództwa lubelskie i podkarpackie. Pacjentów ubezpieczonych przyjmuje jednak z całej Polski, a nawet z zagranicy (odpłatnie). Jak każdy szpital, musi zarabiać. Nie oznacza to, że na jego korytarzach rządzi komercja, a pacjenci wojskowi są niepożądani.

Pułkownik w stanie spoczynku profesor doktor habilitowany nauk medycznych **Władysław Wiczak**, ordynator kliniki chorób wewnętrznych, pamięta, że kiedyś, jeśli do szpitala w Hrubieszowie trafił żołnierz, szybko szukano dla niego miejsca w placówce wojskowej. Dziś nikt nie musi niczego szukać, ponieważ za hospitalizację ubezpieczonego szpitala dostają pieniądze. „W latach osiemdziesiątych na naszym oddziale odzyskiwało zdrowie codziennie kilkudziesięciu żołnierzy. Teraz trafia się dwóch–czerech w miesiącu. Mamy jednak wojsko zawodowe i żołnierze mogą wybierać, gdzie chcą być leczeni”, zauważa. „85 procent naszych pacjentów nie ma więc związków z wojskiem”.

Pozostałe 15 procent to wciąż sporo, choć najczęstszy kontakt ze szpitalem mają przyszli lub byli żołnierze. Kandydaci do służby najpierw trafiają przed oblicze komisji lekar-

skiej, której członkami są lekarze pracujący w 1 WSzKzP. Później personel polikliniki szpitalnej wykonuje im zlecone przez komisję badania. Gdy służą w jednostkach, przyjeżdżają między innymi na badania okresowe.

Po przejściu na emeryturę znów stają przed komisją lekarską, a później korzystają z usług 1 WSzKzP z uwagi na ich wysoki poziom. Szpitalna przychodnia ma 30 tysięcy pacjentów, głównie emerytów wojskowych oraz członków ich rodzin.

Placówka wykonuje również zadania zlecone przez ministra obrony. Po mobilizacji wystawia szpital i batalion wzmocnienia medycznego. Zajmuje się rotacją leków oraz obsługą sprzętu medycznego dla tych jednostek. „Jesteśmy więc poligonem wojskowej służby zdrowia”, zauważa komendant. „Tak należy nas traktować”.

REZERWUAR WETERANÓW

Ćwiczeń na tym poligonie przybędzie. W 1 WSzKzP tworzony jest właśnie zakład opieki leczniczej dla żołnierzy, rodzin i kombatanów. W budynku przy ulicy Składowskiej 9, w sąsiedztwie sztabu Brygady Wielonarodowej, znajdzie się wieloprofilowe centrum rehabilitacji z oddziałami rehabilitacji: ogólnoustrojowej – narządu ruchu, neurologicznej – po urazach czaszkowo-mózgowych i udarach, kardiologicznej – po zawałach i operacjach na sercu oraz psychosomatycznej (oddział stresu bojowego).

„Pierwsi wpadliśmy na pomysł «kliniki dla weteranów». Zgłosiłem go, gdy pojawili się ranni w Iraku. Skorzystał z tego generał brygady **Andrzej Wiśniewski**, który doprowadził do utworzenia Zakładu Opieki Leczniczej (ZOL) – Domu Weterana w Łądku-

Wsparcie unijne

1 WSzKzP jest placówką wielospecjalistyczną. Nie ma tylko oddziałów pediatrycznego i położnictwa. Tylko w niewielkim zakresie musi zatem korzystać z pomocy (konsultacje lub zabiegi) placówek zewnętrznych. Pracownicy szpitala są dumni z nowoczesnego sprzętu, który pozyskali nie dzięki dotacjom z MON, lecz za środki wypracowane przez szpital oraz ze wsparcia unijnego. Dysponują tomografem komputerowym i rezonansem magnetycznym. Korzystają z ucyfrowionego zakładu radiologii. Cieszą się z informatyzacji placówki.



Pułkownik ZBIGNIEW KĘDZIŃSKI mógłby uchodzić za cudotwórcę. Jako czterdziestolatek został komendantem szpitala.

FOT. ARTUR GOŁAWSKI (2)

-Zdroju", wspomina pułkownik **Kędziński**.

Wybór padł na 23 Wojskowy Szpital Uzdrowsko-Rehabilitacyjny, ponieważ w lubelskim szpitalu dopiero szykowano nowy obiekt, a dotychczasowy oddział rehabilitacyjny nie pomieściłby kolejnych pacjentów.

Prace związane z lubelskim ZOL były odroczone. Brakowało pieniędzy. Po sześciu latach inwestycja zbliża się do finału. Dla komendanta nie jest paradoksem tworzenie takiego zakładu na Lubelszczyźnie. W obwodzie 1 WSzKzP stacjonują jednostki w Chełmie, Zamościu, Hrubieszowie, Lublinie i Dęblinie (oraz w ich okolicach), Bezwoli, Przemysłu, Rzeszowie, Żurawicy, Jarosławiu czy Nisku. Jest też poligon w Nowej Dębie. Ponadto szpital ma obowiązek zapewnienia hospitalizacji żołnierzom sojusznikom, gdyby działali na terenie obwodu.

Oba województwa są potężnym rezerwuarem kadr dla sił zbrojnych. Wojsko uchodzi tu za atrakcyjnego pracodawcę, ponieważ jest to mało uprzemysłowiony region. „Gdy żołnierze zostaną ranni, zechcą wrócić w rodzinne strony”, twierdzi komendant. „Wtedy zajmiemy się nimi, a potrzebujący pomocy nie będą musieli jeździć na drugi koniec kraju, by się leczyć. Mamy już stałych pacjentów po misjach w Iraku i Afganistanie. Sądzę, że doceniają bliskość i fachowość szpitala. Minister obrony narodowej postąpił słusznie, gdy zgodził się na wsparcie inwestycji. Pokazał, że myśli o żołnierzach – zarówno tych czynnych, jak i przechodzących w stan spoczynku”.

PRAWO WYMIJANIA

Budżet placówki przekracza 40 milionów rocznie. Szef MON dotuje ją co roku kwotami od miliona do pięciu milionów (najwięk-

szą dotację przyznał w 2011 roku). Dzięki wojskowej pomocy można wyremontować jeden oddział rocznie. Przy budowie ZOL pułkownik **Kędziński** wykorzystał środki własne szpitala, które przeznaczył na stworzenie dokumentacji technicznej.

Jego biznesplan jest taki: jeżeli potrzeby wojska zostaną zaspokojone, szpital przyjmie cywilów. Placówka zarobi na usługach, na które jest popyt na Lubelszczyźnie i na które NFZ daje coraz większe pieniądze, a ponadto podtrzyma umiejętności lekarzy i rehabilitantów. Gdy w rejestracji pojawiają się żołnierze, zostaną potraktowani priorytetowo. Co prawda dla NFZ nie ma znaczenia, czy pacjent nosił, czy nosi mundur, a szpitale są zobowiązane do wykazywania kolejek do zabiegów, ale w Lublinie gwarantują, że każdego pacjenta żołnierza traktują jako przypadek pilny.

„Tu przecież chodzi o bezpieczeństwo państwa”, zapewnia **Kędziński**. „Poza tym tak nakazuje nam dobry obyczaj. W końcu jesteśmy szpitalem wojskowym”.

Z cywilami w kolejce kontuzjowani żołnierze kłócić się nie będą. Gdy okażą legitymację weterana poszkodowanego, kolejkę w placówce, której organem założycielskim jest MON, ominą z mocy prawa.

KTÓRY POLIGON KUSI

W 1 WSzKzP pracuje 25 oficerów lekarzy. Placówka ma wakaty dla wojskowych medyków, ale nie może ich obsadzić, choć w jednostkach wojskowych są ludzie nimi zainteresowani. Dowódcy nie chcą się ich pozbywać, ponieważ sami mają kłopoty z wakacjami na stanowiskach lekarskich. Medycy przyjeżdżają więc do szpitala na staże. I czekają niecierpliwie na zmienników, absolwentów Wydziału Wojskowo-Lekarskiego Uniwersytetu Medycznego w Łodzi. Gdy za kilka lat porucznicy ich zastąpią, oni awansują do 1 WSzKzP.

Kilku lekarzy z tej placówki służyło w Iraku i Afganistanie. Do ich oddelegowania zobowiązał komendanta szef Inspektoratu Wojskowej Służby Zdrowia. Na misje wyjeżdżali specjaliści, choć finansowo na tym tracili.

Komendant nie może za to oddelegować oficerów lekarzy do pomocy dowódcom jednostek w zabezpieczeniu ćwiczeń poligonowych. „Nasi lekarze nie są utrzymywani przez ministra obrony, lecz przez NFZ”, twierdzi doktor **Kędziński**. „Musiałbym im płacić co najmniej jak za dyżur w szpitalu,

70–100 złotych za godzinę. Za dwa dni pracy na poligonie uzbierałaby się pensja kapitana. Gdybym wysłał ich na poligon, sponсорowałbym resort obrony. Trzeba inaczej uregulować kwestie zatrudnienia oficerów lekarzy w obwodach profilaktyczno-leczniczych. Przydałoby się wrócić do opłacania ich z budżetu państwa”.

ŚMIGŁOWIEC NA DACHU

Szpital będzie się rozbudowywał. Musi, by spełnić wymogi nałożone na wszystkie tego typu placówki przez ministra zdrowia, dotyczące standardu infrastruktury. Ma na to czas do 2016 roku.

Stary blok operacyjny działa dobrze, ale nie spełnia nowych wymogów, według których tak zwana część brudna nie może łączyć się z częścią czystą. Na razie zajmowanego obiektu, wybudowanego 90 lat temu jako siedziba studium teleologicznego jezuitów, nie da się dostosować.

Budowa „serca szpitala” planowana jest od sześciu lat. Nowe zadanie udało się wpro-

Wyjście z długów szpital zawdzięcza determinacji pracowników. Chwytali się różnych metod, ale głównie zdobywali większe kontrakty z NFZ

wdzić do centralnego planu inwestycji budowlanych MON dopiero na 2012 rok. Dokumentację projektową szpital sfinansował z własnych pieniędzy. Teraz chce wesprzeć się dotacją z MON i środkami unijnymi. Komendant ma nadzieję, że uda się pozyskać z funduszy unijnych pieniądze na pokrycie 50–70 procent kosztów budowy.

Nowy blok operacyjny będzie unikatem w skali kraju: ma mieć lądowisko dla śmigłowców na dachu. „To skróci drogę pacjenta na stół operacyjny”, chwali komendant. „Unikniemy etapu przekładania chorego czy rannego na lądowisko do karetki. Pacjent z dachu windą zjedzie na oddział obrażeń wielonarządowych, a stamtąd trafi piętro niżej, na blok operacyjny. Takiego lądowiska nie zastawiają parkujące samochody”.

To nie jest science fiction. „Za pięć lat będziemy ten blok mieli”, mówi z przekonaniem **Kędziński**. „Projekt podobał się w Ministerstwie Zdrowia, urzędnicy pytali mnie, czy mamy dokumentację. Gdybyśmy ją mieli w 2010 roku, dziś pokazałbym blok w stanie surowym. Zabrakło zgody na wprowadzenie projektu do planu inwestycji i dwóch milionów na wykonanie dokumentacji technicznej. Resztę pieniędzy zdobylibyśmy z funduszy unijnych przeznaczonych na centra leczenia obrażeń wielonarządowych i na lądowiska”.



MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

Cywil przy szachownicy

Oprócz techników żołnierzy o wojskowe samoloty dbają także cywile.

Dla technika lotniczego zakończenie służby wojskowej nie musi oznaczać rozstania z wykonywanym zawodem. Jako emeryt może znaleźć pracę w liniach lotniczych lub pozostać w jednostce na stanowisku cywilnym. To drugie zatrudnienie jest stabilniejsze, lecz o wiele mniej opłacalne.

Zenon Trela służbę wojskową zaczął w 1985 roku jako kadet w Zamościu. Po szkole chorążych służył w Babimoście, Pi-

le i Oleśnicy, aż pod koniec lat dziewięćdziesiątych trafił do Balic, gdzie pracował do 2006 roku. Był technikiem. Przez wszystkie te lata zdobył uprawnienia do pracy na dwunastu typach samolotów, w tym Lim, TS-11 Iskra, Su-20, Su-22 i An-26 i – już w cywilu – C-295M.

ZNOWU U SIEBIE

Ze służby zrezygnował, kiedy miał dwadzieścia lat stażu. Szybko znalazł zatrudnienie

w cywilnym porcie lotniczym. Gdy jego firma zamknęła filię w Krakowie, przeniósł się do Warszawy.

„Przez tydzień pracowałem w stolicy, później siedem dni byłem w domu”, opowiada. „Nadal robiłem to, co zawsze lubiłem, a do tego dobrze zarabiałem, miałem służbowe mieszkanie, inkasowałem diety. Sytuacja rodzinna zmusiła mnie jednak do powrotu do domu”.

Kiedy szukał pracy, sondował kolegów, którzy nadal służyli w Balicach. Niespo-

Przodują marynarze

Cywilni mechanicy lotniczy zatrudniani są nie tylko w Siłach Powietrznych. Z ich umiejętności korzystają także Wojska Lądowe (1 Brygada Lotnictwa Wojsk Lądowych) i Marynarka Wojenna. W jednostkach 1 Brygady Lotnictwa MW na stanowiskach związanych ze służbą inżynieryjno-lotniczą zatrudnionych jest około 50 pracowników, w większości byłych żołnierzy.

zygnują. Jest stabilna i przewidywalna, daje ciągłość zatrudnienia, a to w tej chwili dla mnie najważniejsze”.

Praca w eskadrach technicznych nie przyciąga młodych.

„Ja mam emeryturę, więc jestem zadowolony. Ale cywil, który zaczyna tu pracę, za pięć lat będzie miał taką samą pensję jak teraz”, wskazuje **Trela**. „W liniach cywilnych jest tak, że jak ktoś zdobędzie uprawnienia na następny typ samolotu, to dostaje podwyżkę. W wojsku obowiązują inne zasady”.

SAME ZALETY

Możliwość zatrudniania cywilnych mechaników to dla dowódców jednostek dobre rozwiązanie, zwłaszcza kiedy fachowcy są byłymi żołnierzami.

„Gdy zacząłem dowodzić 8 Bazą, już pracowało u nas kilku mechaników cywilnych. Dla jednostki to jest komfortowa sytuacja”, mówi dowódca krakowskich lotników pułkownik pilot **Jacek Łazarczyk**. Kiedy on poszukuje pracowników, zwraca uwagę przede wszystkim na wykształcenie i doświadczenie. „Nie stać nas na to, by przyuczać do pracy, poza tym nie jesteśmy ośrodkiem szkoleniowym. Stawiamy na emerytowanych żołnierzach z jednostek inżynieryjno-lotniczych, którzy zakończyli już służbę. Korzyść jest obopólna: my mamy fachowca, którego dobrze znamy i wiemy, czego można się po nim spodziewać; a emerytowany technik, zamiast dorbierać jako ochroniarz w banku, może dalej robić to, co lubi i umie najlepiej”.

Mechanicy cywilni mają jedną ważną, oczywistą zaletę: nie są żołnierzami. Dowódca bazy nie musi organizować im strzelań, musztry, zajęć z wychowania fizycznego. Nie pełnią wart, dyżurów i służb. Po prostu pracują przez osiem godzin dziennie. Zatrudnianie cywilnych mechaników jest dla jednostek bardziej opłacalne także z tego powodu, że ich zarobki są średnio o 30–40 procent niższe niż kolegów w mundurach.

W 21 Bazie Lotnictwa Taktycznego w Świdwinie pracuje trzech byłych techników lotniczych. Są oni oceniani bardzo wysoko zarówno przez bezpośrednich przełożonych, jak i przez dowódcę jednostki. Najdłu-

dziewanie w 2008 roku zadzwonił do niego dowódca 8 Bazy pułkownik pilot **Sławomir Żakowski** z propozycją pracy. Oferował pensję o ponad połowę niższą niż ta, którą **Trela** dostawał w firmie w Warszawie. Mimo to długo się nie zastanawiał. Powrót do pracy nie był trudny. **Zenon Trela** miał odpowiednie wykształcenie techniczne, dobrze znał fach, wystarczyło więc przejść szkolenia przygotowujące do pracy na nowym typie samolotu: C-295M.

Do egzaminu uprawniającego do pracy na konkretnym typie maszyny żołnierze i cywile przygotowują się zwykle około ośmiu miesięcy. Nauka obejmuje część teoretyczną i praktyczną. **Trela** opanował materiał w niecałe pięć miesięcy. Jego umiejętności sprawdzali, tak jak w przypadku każdego nowego pracownika, technicy pra-

cujący w jednostce. Dziś jako mechanik jest zatrudniony w 8 Bazie Lotnictwa Transportowego w eskadrze technicznej. Pracuje od 7.30 do 15.30, sporadycznie zostaje po godzinach. Obowiązki ma takie same, jak żołnierze. Nie dotyczą go już szkolenie strzeleckie, zajęcia z wychowania fizycznego, wyjazdy na poligony.

Oprócz **Zenona Treli** w 8 Bazie pracuje jeszcze trzech cywilnych mechaników lotniczych. Jeden z doświadczeniem wyniesionym z Polskich Linii Lotniczych LOT, dwaj pozostali to, tak jak **Trela**, emerytowani technicy wojskowi.

„U nas nie ma rotacji na stanowiskach. Przyszedłem tu pierwszy w 2008 roku”, wyjaśnia mechanik. „Mimo że raz na miesiąc mam propozycję, by przejść do międzynarodowego portu lotniczego, z tej pracy nie zre-

FOT. ARTUR WEBER

C O M M E N T A R I U M

SŁAWOMIR
ŻAKOWSKI

Do dyspozycji

Zatrudnianie cywilnych techników w lotnictwie wojskowym wynika nie tylko z potrzeby chwili, lecz także z myślenia o przyszłości.

Cywilie, których należy zatrudniać przede wszystkim w eskadrach technicznych, powinni wykonywać prace okresowe w samolotach. Z naszych doświadczeń wynika, że ich czas pracy jest znacznie dłuższy niż czynnych wojskowych, a tym samym większa jest też efektywność. Technicy żołnierze oprócz czynności związanych ze specjalnością mają również in-

ne zajęcia, wynikające z pełnienia służby wojskowej, takie jak strzelania, szkolenia, wychowanie fizyczne, zajęcia z regulaminów. W dużym stopniu ogranicza to ich czas pracy. Obserwujemy, że w armiach naszych sojuszników od 30 do 70 procent personelu technicznego w eskadrach technicznych stanowią cywile. Inne są proporcje w służbach organizacji i zabez-

pieczenia lotów. Tu technicy wojskowi nie mogą być zastąpieni przez cywilnych, bo ci są zdecydowanie bardziej dyspozycyjni i lepiej przygotowani do pełnienia obowiązków w różnych warunkach. ■

Pułkownik dyplomowany pilot
SŁAWOMIR ŻAKOWSKI jest
dowódcą 3 Skrzydła Lotnictwa
Transportowego.

» że zatrudniony pracuje w bazie od 2001 roku. Wszyscy mają odpowiednie wykształcenie: albo ukończoną Szkołę Chorążych Personelu Technicznego Wojsk Lotniczych albo szkoły podoficerskie i wymagane kursy dopuszczające do obsługi samolotów.

„Jako byli żołnierze są zdyscyplinowani i solidni w wykonywaniu obowiązków”, ocenia major **Mirosław Lorenc**, rzecznik prasowy bazy. „To bardzo korzystne dla nas rozwiązanie”.

Zadowolone ze swoich mechaników jest też dowództwo 1 Bazy Lotnictwa Transportowego, gdzie pracuje aż siedmiu byłych żołnierzy, a nadal są tu trzy wakaty. Technicy mają samodzielne stanowiska i legitymują się świadectwami ukończenia kursów specjalistycznych w Centrum Szkolenia Inżynieryjno-Lotniczego w Dęblinie. Każdego roku są też egzaminowani przez dowódcę grupy obsługi technicznej. „Mają doświadczenie, są pracowici i skuteczni”, kwituje rzecznik prasowy 1 BLTr kapitan **Agnieszka Kossowska**.

INNE WYMAGANIA

Dlaczego tak doświadczeni ludzie wybierają pracę w wojsku za mniejsze pieniądze, zamiast rozwinąć skrzydła u prywatnych przewoźników? Przyczyny są co najmniej dwie.

Po pierwsze, w wojsku praca mechanika jest spokojna. W części jednostek cywile pracują jako personel samodzielny, w innych jako pomocnicy. Nie zostają po godzinach, nie pracują w święta i weekendy. W prywatnych firmach pracuje się na akord, a ciągłość zatrudnienia nie jest gwarantowana, choć rekompensują ją wyższe zarobki. W jednostce emerytowany technik zarobi maksymalnie 2,5 tysiąca złotych, w firmie zaś 5–7 tysięcy.

Po drugie, wysokość pensji w prywatnych przedsiębiorstwach zależy od posiadania odpowiednich kwalifikacji i uprawnień. Emerytowanym technikom z kilkunastoletnim doświadczeniem trudno znaleźć zatrudnienie, jeśli nie mają certyfikatów wydawanych przez Urząd Lotnictwa Cywilnego.

W Polsce respektowane są dwa rodzaje licencji mechanika lotniczego oraz świadectwa kwalifikacji mechanika. Dokumenty te wydawane są zgodnie z przepisami krajowymi i unijnymi. **Piotr**

Kulec z Inspektoratu Licencjonowania Personelu Technicznego Urzędu Lotnictwa Cywilnego informuje, że w przypadku wydawania licencji zgodnie z prawem krajowym, na podstawie ustawy „Prawo lotnicze” z 2002 roku, rozróżnia się licencję mechanika lotniczego obsługi

technicznej i świadectwo kwalifikacji mechanika obsługi statków powietrznych. Do tych licencji i świadectw kwalifikacji zgodnie z rozporządzeniem ministra infrastruktury z 2003 roku w sprawie licencjonowania personelu lotniczego wpisywane są uprawnienia.

LICENCJA POMAGA

Uzyskanie licencji lub świadectwa kwalifikacji oraz wpisu o uprawnieniach wymaga ukończenia kursu w ośrodku szkolenia personelu lotniczego niewchodzącego w skład załóg lotniczych, zdania egzaminów państwowych oraz wykazania się w praktyce umiejętnością obsługi technicznej statków powietrznych. Licencja mechanika lotniczego obsługi technicznej i świadectwo kwalifikacji są ważne przez pięć lat, uprawnienia wpisywane do licencji – dwa lata, a do świadectwa kwalifikacji – trzy lata.

Do uzyskania licencji zgodnej z prawem unijnym, tak zwanej Part-66 (ważna przez pięć lat), wymagane są specjalistyczna wiedza i praktyka zawodowa.

„Po wojsku, bez licencji ciężko znaleźć pracę. Człowiek ma poczucie, że dużo umie, ma wiedzę, ale bez papierów jest pracownikiem niepełnowartościowym. Bez licencji można zatrudnić się za grosze albo wcale”, mówi młodszy chorąży sztabowy rezerwy, były technik z 36 Specjalnego Pułku Lotnictwa Transportowego **Andrzej Małek**. Jemu się udało. Odszedł z wojska, bo miał propozycję stałej i pewnej pracy, razem z kolegami trafił do firmy, którą po części współtworzyła była kadra Specpułku.

Chorąży **Małek** uważa, że bardzo ważne było to, że nie trafił w obce środowisko, bo mógłby mieć trudności z adaptacją do cywilnych wymagań. „Z kartami przebiegu nauki w technikum i studiów zgłosiłem się do ULC, gdzie urzędnicy wskazali, jakich dokumentów brakuje mi do uzyskania licencji. Przede wszystkim chodziło o roczną praktykę w cywilnym przedsiębiorstwie lotniczym. Założyłem książkę potwierdzenia czynności praktycznych i skrupulatnie przez rok wszystko notowałem. Musiałem także zaliczyć kilka modułów szkolenia na zajęciach w Wojskowej Akademii Technicznej”.

Po kursach, na których uczył się o lotniczych silnikach turbinowych, poznawał technikę cyfrową oraz prawo i przepisy lotnicze (każdy wyceniony na kilkaset złotych, po części opłacany przez nową firmę), już z pełną dokumentacją wrócił do Urzędu Lotnictwa Cywilnego, gdzie dostał upragnioną licencję. Pracuje z powodzeniem w zdobytym w wojsku zawodzie. ■



Patronat Honorowy Ministra Obrony Narodowej RP



EXPO BALT-MILITARY

12. Bałtyckie Targi Militarne



NATCON Międzynarodowa Konferencja
Naukowo-Techniczna

Gdańsk, 27-29 czerwca 2012



www.baltmilitary.pl

organizacja



MTG
MIĘDZYNARODOWE
TARGI GDAŃSKIE SA

ul. Beniowskiego 5, 80-382 Gdańsk

Dyrektor Projektu: Marek Buczkowski
tel. 58 554 92 13; fax 58 552 22 43
military@mtgsa.com.pl

patronat medialny

Polska Zbrojnia

ARMIA

**PRZEGLĄD
Cywilnej**

maszynX

RAPORT
WŁADZA I OBRONA

**NATIONAL
DEFENSE**

**NAVAL
FORCES**
International

armada
www.armada.pl

**TECHNIKA
WOJSKOWA**

MORSKI WORTAL
www.maritime.com.pl

SPECIAL OPS

**MILITARY
PARADE**

FAM

**DEFENSE
PROFESSIONALS**

**PLANNED
DEFENSE**



FOT. MACIEJ SZOPA

PIOTR ZARZYCKI

Najgroźniejszy kierowca wojska

Dostał propozycję służby w Wojskach Specjalnych. Po dłuższym zastanowieniu odrzucił ją. Uznał, że woli być artylerzystą i sportowcem niż komandosem.

Zsali treningowej dobiegają odgłosy niemiłosiernie obijanego worka. Na hali 10 Brygady Kawalerii Pancernej w Świętoszowie nikogo to nie dziwi, podobnie jak widok ciekawskich dziennikarzy. „Pewnie do **Eliasa?**”, pytają pierwsi napotkani żołnierze. Po chwili odgłosy z sali milkną i wita nas starszy szeregowy **Eliasz Jankowski**. Właśnie zakończył trening, ale na naszą prośbę pozostaje nad workiem jeszcze chwilę.

OWOCNE TRENINGI

To żadne poświęcenie, przyzwyczajony jest do znacznie większych. Wszelakie ude-

rzane sporty walki ćwiczy od dziewięciu lat i niemal od początku łączy treningi z czynną służbą w świętoszowskiej jednostce. Mimo wielu sukcesów sportowych uważa się bardziej za żołnierza niż zawodowego fightera: „Sporty walki zacząłem ćwiczyć z myślą o tym, żeby zaciągnąć się do wojska. Chciałem się dobrze przygotować fizycznie do służby. Z czasem mi się spodobało i zacząłem więcej trenować. Ale to armia jest na pierwszym miejscu”.

Łączenie pasji sportowej ze służbą nie jest łatwe. Na co dzień może ćwiczyć na obiektach sportowych 10 BKPanc, ale kilka razy w tygodniu jeździ do klubu sportów walki

Olimp w oddalonej o kilkadziesiąt kilometrów Legnicy, gdzie na zajęciach specjalistycznych szlifuje formę pod okiem trenera **Zbigniewa Prycha**. Przed ważnymi zawodami trenuje jeszcze intensywniej.

„Przygotowania zaczynam trzy-cztery miesiące wcześniej. Skupiam się na wszystkich istotnych elementach – siła, kondycja, refleks, technika, koordynacja”, wylicza. „Pierwszy miesiąc to budowanie bazy i treningi trwające około dwóch godzin. Im bliżej zawodów, tym ćwiczenia krótsze, ale bardziej intensywne”.

Starszy szeregowy jest kierowcą samobieżnej haubicy 2S1 Goździk. Choć jest mało

prawdopodobne, aby na dzisiejszym polu walki musiał walczyć wręcz, uważa, że tego elementu wyszkolenia nie powinno się w wojsku lekceważyć. „Sporty walki przygotowują do wielu sytuacji w boju”, tłumaczy. „Dzięki nawykom z ringu jestem uodporniony na stres i zawsze staram się być najlepszy. Treningi kształtują też spokój, opanowanie, pewność siebie, umiejętność i ocenę sytuacji. Jestem pewien, że podczas strzelania ręka mi nie zdradzi”.

Kick boxing – główny styl, który uprawia – daje okazję do konfrontacji z przeciwnikiem w jednej z najtwardszych formuł walki. Dobrze wyszkolony zawodnik to również niezwykle sprawny dynamiczny żołnierz, potrafiący z opanowaniem i refleksem ocenić swe położenie, odpowiednio zareagować nawet w krytycznej sytuacji.

Wszechstronność przygotowania fizycznego osiąga się poprzez trening w kilku stylach. „Startuję w zawodach w różnych formułach walki. Medale zdobywałem też w K-1 i tajskim boksie”, mówi **Elias**. Czasem ćwiczy też walkę w parterze w coraz bardziej popularnym w Polsce MMA (mixed martial arts – mieszane sztuki walki), choć robi to głównie dla urozmaicenia ćwiczeń: „Nie można przesadzać z takim treningiem, żeby nie nabrać nawyków nieprzydatnych w walce w stojące”. Regularnie odnosi sukcesy w kick boxingu, niezależnie od formuły zawodów.

DO NAŚLADOWANIA

Żołnierze w jednostce znają go i wspierają. Niektórzy zainspirowani jego osiągnięciami zakładają rękawice i próbują swoich sił, inni poprzestają na wyrażaniu uznania. „Gdy widzę, że ktoś na mrozie biega między drzewami i wykonuje dziwne ruchy, zakładam, że to **Elias**”, mówi kapitan **Dariusz Kudlewski**, rzecznik prasowy brygady. „Potrafi tak godzinami. Nieraz ćwiczy nawet w wolnych chwilach między kolejnymi zadaniami na poligonie”.

Zdarza się, że koledzy z pododdziału przychodzą do niego po radę w sprawie treningu. „Jeśli są chętni, zawsze służę pomocą w przygotowaniu fizycznym i technikach walki w bliskim kontakcie, w której mam uprawnienia instruktorskie”, wyjaśnia starszy szeregowy. „Na tym musimy jednak poprzestać. Aby wyczynowo uprawiać sporty walki, potrzebne są specjalistyczne badania i nie każdy się do tego nadaje”.

Ludzie z otoczenia zarażają się pasją i coraz częściej garną do zajęć. Rozróżniają style walki, poznają ich zasady, oglądają ważniejsze gale i dzielą się spostrzeżeniami. Część z nich wspiera **Eliasa** na zawodach: „Nigdy nie zapomnę dnia, gdy liczna grupa żołnierzy

Łowca trofeów

Starszy szeregowy **ELIASZ JANKOWSKI** startuje w zawodach w różnych stylach walki.

Ostatnio coraz częściej w formule K-1, w której dozwolone są wszystkie uderzenia, poza ciosami łokciem. „W typowym kick boxingu najbardziej rozwinięta formuła low-kick ogranicza się do niskich kopnięć, a K-1 to najtwardsza odmiana tego sportu”, tłumaczy. Trofea zdobywa również w tajskim boksie, w którym główny nacisk kładzie się na techniki uderzania łokciami i kolanami. Oto jego największe sukcesy z ostatnich lat:

- międzynarodowy mistrz Polski w K-1 w kategorii 63,5 kilograma, 2011;
- wicemistrz Polski w muay thai (boks tajski) w kategorii 67 kilogramów, 2011;
- mistrz Polski w kick boxingu (odmiana low-kick) w kategorii 63,5 kilograma, 2010 i 2011;
- mistrz Europy w K-1 w kategorii 65 kilogramów, federacja UPKA, 2011;

- mistrz świata w kick boxingu (odmiana low-kick) w kategorii 62 kilogramy, federacja WKN, 2009 i 2010. ■



FOT. PIOTR ZARZYCKI

odśpiewała Mazurka Dąbrowskiego przed jedną z moich walk. Od razu porwali za sobą resztę widowni. To było coś wspaniałego!”.

TWARDY CHARAKTER

Zacięcie w dążeniu do celu i niezłomny charakter są kolejnymi cechami, w których wytrenowaniu pomagają sporty walki. Ponieważ **Elias** łączy sport ze służbą, trenuje w wolnym czasie. Na co dzień bierze udział w szkoleniach i ćwiczeniach poligonowych dywizjonu artylerii samobieżnej. Gdy go odwiedzamy, jest nieco zmartwiony. Właśnie dowiedział się o zmniejszeniu stypendium z Urzędu Miasta Legnicy. Będzie to dla niego kolejna próba: „Szkoda, bo praktycznie całe stypendium wydawałem na dojazdy do klubu. Będę musiał jakoś sobie poradzić, może będę rzadziej jeździł do klubu, a częściej przed samymi zawodami”.

Kolejną szansą na rozwój sportowy jest udział w zawodowych galach. Po ostatnich sukcesach coraz częściej jego umiejętności dostrzegają zagraniczni menedżerowie. W 2012 roku będzie walczył na imprezach w Moskwie i Londynie. Wcześniej startował na Litwie i Ukrainie, a także w Turcji. To kraje, w których rynek uderzanych sportów walki jest zbliżony do tego w Polsce.

Prawdziwym hitem są gale w krajach azjatyckich, przede wszystkim w Japonii. Tam są to sporty narodowe, a na walki przychodzi kilkanaście tysięcy widzów. Organizatorzy takich imprez dają też niezłe zarobić zawodnikom.

DALSZE PLANY

„Nie chcę zapeszać, ale docierają do mnie sygnały, że może niebawem uda się

tam powalczyć”, asekuje się **Jankowski**. Przy jego dotychczasowych osiągnięciach i zaangażowaniu pojawienie się takich propozycji wydaje się nieuniknione. Wówczas można pomyśleć o przejściu na pełne zawodowstwo. On nie chce jednak opuścić wojska. „Ludzie mnie pytają: «Dlaczego akurat artyleria?». Odpowiadam, że od zawsze interesował mnie ten rodzaj wojsk i właśnie w nich chciałem służyć”.

Stara się rozgraniczyć sport i armię. Nie chce z niczego rezygnować, wręcz przeciwnie – zamierza rozwijać się w obu dziedzinach. „Każy jego sukces nas cieszy i jest w jakiś sposób doceniany. Aby dalej rozwijał się w wojsku, musi jednak zostać podoficerem”, wyjaśnia kapitan **Kudlewski**. Dlatego **Elias** właśnie stara się o przyjęcie do Szkoły Podoficerskiej Wojsk Lądowych w Poznaniu.

Jego sukcesy nie przechodzą bez echa. Dostał propozycję spróbowania sił w Wojskach Specjalnych. Nie chce powiedzieć, o którą jednostkę chodziło: „Był tu porucznik, który proponował mi, żebym się sprawdził i... nawet mu się udało mnie namówić. Zrezygnowałem jednak. Przeraziła mnie odległość. Tu mam rodzinę, przyjaciół i klub. Służba w specjalsach jest ciekawa i pełna wyzwań, ale ciężko by ją było połączyć ze sportem i obowiązkami rodzinnymi. Lubię artylerię i dobrze mi tutaj. Nie chciałem tego wszystkiego zostawiać”. ■

PIOTR
BERNABIUKS

Naprawdę bolało

**Sztuką jest pozwolić się nauczyć,
uwierzyć, że ktoś potrafi więcej.**

Na mecie rozgrywanego na Rostoczu Zimowego Rajdu Timex 360 Stopni należąca do zwycięskiego zespołu Inov-8 **Magda**

Łączak powiedziała zdanie, które zapewne przejdzie do historii sportów ekstremalnych: „Przeżyłam własną śmierć!”. Słowa filigranowej czarnulki odzwierciedlające 390-kilometrową, głównie górską trasę na orientację pokonywaną pieszo, rowerem i na nartach biegowych, urozmaiconą „szykanami” zadań specjalnych, zasługują na miejsce w klasyce zwrotów ekstremalnych.

W rozgrywanej na Rostoczu zimowej edycji Pucharu Europy w Adventure Racing, nocą, kiedy było blisko –30 stopni, w czasie jazdy na rowerze temperatura odczuwalna wynosiła jakieś –50 stopni Celsjusza: „Miałam wrażenie, że zamrzam. Nie mogłam przywrócić krążenia szczególnie w rękach”, zwierzała się po zakończeniu rajdu **Magda**, znana z silnego charakteru.

Nie ma dziedziny tak bliskiej ekstremalnym działaniom grup specjalnych czy patroli rozpoznawczych jak rajdy przygodowe, znane również jako adventure racing. Jest w nich wszystko – planowanie, taktyka, logistyka, wytrzymałość, sprawność, wszechstronność (bo techniki górskie i zadania logiczne), orientacja w terenie i umiejętność pokonywania go różnymi sposobami. Ponadto dają one możliwość poznawania fizjologii własnego organizmu w sytuacji skrajnego wyczerpania, wyznaczania granic odporności na wysokie i niskie temperatury, zasilanie w wodę i żywność. Ale bodajże najważniejsze w tym wszystkim są predyspozycje psychiczne...

I jeszcze jedna ważna sprawa: w każdym zespole startującym na kilkusetkilometrowej trasie kategorii Masters musi być jedna osoba płci

odmiennej. Dla wielu teamów kluczowe jest więc zdobycie pani o odpowiednim zacięciu i rajdowych parametrach, najlepiej takiej jak **Magda Łączak** ze zwycięskiego Inov-8, w którego skład wchodzili również **Paweł Dybek**, **Maciej Więcek** i **Michał Jędruszkowiak**.

Z premedytacją wracam więc do poruszonego w ubiegłym tygodniu tematu przydatności kobiety na pierwszej linii w wojsku, w ekstremalnych sytuacjach. Nie sądzę wprawdzie, by **Magda Łączak** dała się wbić w wojskowe buciory i uzbroić w karabin, którego długość byłaby mniej więcej taka jak jej wzrost. Niemniej, należąc od paru lat do ekstremalnej czołówki, udowodniła na trasach rajdów kilka spraw, które można by niemal żywcem przenieść do naszej rzeczywistości.

W ciągu 48 godzin zmagania z samym sobą, z przyrodą i przeciwnikami nie zawsze w zespole panuje równowaga. Czasem zawodnicy wyrównują szanse, udzielając sobie wsparcia: „Pomaganie, prawdziwe pomaganie, a nie afiszowanie się jednostki, to subtelna sztuka. Jeżeli robi się to z taktem i poszanowaniem drugiego człowieka, to płęć nie ma znaczenia. Jeśli zaś ktoś manifestuje swoje możliwości poprzez pomoc, to bez względu na to, czy facet udziela wsparcia facetowi, czy kobieta facetowi, nie jest to mile widziane”. (wywiad na pk4.pl)

I jakby na zamówienie odnajdujemy odniesienie do działania dziewczyny w męskim zespole, w drużynie czy plutonie: „Jestem daleka od dzielenia ludzi na kobiety i mężczyzn i od przypisywania im cech reprezentatywnych dla płci. Najważniejsze w zespole jest uczenie się od siebie nawzajem, aby wyrównywać różnice. Sztuką jest pozwolić komuś się czegoś nauczyć, ale też uwierzyć, że ktoś potrafi więcej. Denerwuje mnie brak wiary w tę zasadę i w jedność zespołu”.

I co? W sumie żadne rewelacje, tyle że mówi to **Magda Łączak**, filigranowa kobietka z charakterem nieproporcjonalnie dużym w stosunku do wzrostu, pokonująca z facetami trasy naprawdę morderczych rajdów. ■



PAWEŁ
HENSKI



Kurczące się skrzydła

Nowy plan budżetowy ogłoszony przez
Pentagon zakłada duże cięcia wydatków.



W ramach nowej polityki oszczędności prezydenta **Baracka Obamy** Pentagon musi w ciągu dziesięciu lat obciąć swoje wydatki o 487 miliardów dolarów. Poszczególne rodzaje amerykańskich sił zbrojnych mają całkowicie zmodyfikować swoje budżety. Dla US Air Force oznacza to wycofanie kolejnych samolotów i rozwiązanie niektórych jednostek.

Proces kurczenia się amerykańskich sił powietrznych trwa nieprzerwanie od zakończenia zimnej wojny. Pomimo działań w Afganistanie (od 2001 roku) i Iraku (od 2003) USAF wycofały ze służby ponad 500 samolotów i zwolniły 48 tysięcy osób. Jednocześnie przez ostatnie 11 lat budżet tych sił nie został w żaden sposób zwiększony. Tymczasem średnia wieku posiadanych przez USAF samolotów szybko rośnie: dla myśliwców wynosi 22 lata, dla samolotów bombowych 35 lat, a dla latających cystern – aż 47.

Do 2017 roku USAF planują obciąć wydatki o 8,7 miliarda dolarów. Aby osiągnąć taki wynik, chcą wycofać ze służby 286 samolotów, w tym większość – 227 sztuk – do 2013 roku. Gros z nich to maszyny należące do Air National Guard. Pentagon postanowił pozbyć się aż 102 uderzeniowych A-10 Thunderbolt II, 21 najstarszych F-16, 133 samolotów transportowych i latających cystern oraz 30 rozpoznaw-

czych i zwiadowczych. Do 2017 roku zostanie zwolnionych 9,9 tysiąca osób personelu, w tym 3,9 tysiąca z aktywnej służby, 5,1 tysiąca z Gwardii Narodowej i 900 z Air Force Reserve.

SAMOLOTY POD TOPÓR

Największe cięcia dotyczą samolotów szturmowych A-10. Redukcja liczby Thunderboltów o 102 sztuki oznacza zlikwidowanie pięciu wyposażonych w nie jednostek: liniowej, rezerwowej (z bazy Barksdale w Luizjanie) oraz trzech Gwardii Narodowej.

Wycyfywanie A-10 zawsze budzi duże kontrowersje. Jest to jedyny samolot USAF wyspecjalizowany w prowadzeniu działań bliskiego wsparcia. Wytrzymałość, udźwieg prawie 7 ton oraz siedmiolufowe działko pokładowe kalibru 30 milimetrów czynią go niezwykle skuteczną bronią, szczególnie w trakcie takich konfliktów, jak w Iraku czy Afganistanie.

Paradoksalnie jednak wyspecjalizowanie Thunderbolta działa na jego niekorzyść. A-10 w przeciwieństwie do F-16 czy F-15E nie może wykonywać zadań myśliwskich. Tymczasem dziś myśliwce mogą skutecznie udzielać wsparcia z powietrza. Co więcej, USAF ma do takich działań również bombowce B-1B, B-52 oraz latające kanonierki AC-130. Broniąc swoich decyzji, dowódcy USAF podkreślają, że w służbie wciąż pozostanie 246 A-10.

Redukcja liczby Thunderboltów wynika z dążenia sił powietrznych do unifikacji uzbrojenia, która oznacza zmniejszenie kosztów obsługi i eksploatacji. Korzyści wynikające z unifikacji dostrzegła US Navy, używająca tej samej platformy do zadań myśliwskich (F/A-18E), bombowych (F/A-18F) oraz walki radioelektronicznej (EA-18G). W USAF podobną rolę mają odgrywać F-16. W przyszłym roku 21 najstarszych i najbardziej wyeksploatowanych efów zostanie wycofanych, ale około 350 innych przejdzie kolejne modyfikacje awioniki oraz renowacje i wzmocnienie płatowca. Modernizacja, nawet zaawansowana, jest tańsza niż zakup fabrycznie nowych szesnastek, czego dowódcy USAF nie przewidują. Optymistyczny plan zakłada stopniowe zastępowanie F-16 najnowszymi myśliwcami F-35, których do 2017 roku ma być już w służbie 160–170.

Duże cięcia dotkną flotę transportowców. Wycofanych zostanie 27 C-5A oraz 65 najstarszych C-130; dowództwu transportu powietrznego zostaną 52 egzemplarze C-5M, 318 sztuk C-130 (134J i 184H) oraz 223 C-17. Amerykanie pozbędą się wszystkich nowych C-27J, czyli 21. Podobny los czeka 20 najbardziej wyeksploatowanych i najstarszych latających cystern KC-135R.

Jedną ze szczególnie zaskakujących decyzji dotyczy wycofania 18 bezałogowych samolo-

Poza pięcioma eskadrami A-10 zostaną zlikwidowane lub zmienią swój charakter jedna eskadra F-16 i jedna eskadra szkolna F-15.



Do kasacji przewidziano jedyny E-8C Joint Stars, który jest uszkodzony i nie opłaca się go naprawiać.

FOT. USAF (2)

tów rozpoznawczych RQ-4 Global Hawk Block 30. Siły powietrzne uznały, że koszty ich eksploatacji są zbyt wysokie. Decyzja ta nie wpływa na program zakupu RQ-4 Block 40. Global Hawk miał zastąpić wysłużone samoloty rozpoznawcze U-2, ale pod koniec stycznia 2012 roku postanowiono o utrzymaniu ich w służbie i przedłużeniu im resursu. Cięcia dotkną całą flotę 11 samolotów zwiadu elektronicznego RC-26B Metroliner, których Gwardia Narodowa używała między innymi do zwalczania przemytu narkotyków. Do kasacji przewidziano również jedyny E-8C Joint Stars, który jest uszkodzony do tego stopnia, że nie opłaca się go naprawiać.

PROGRAMY DO LIKWIDACJI

Zwalnianie ludzi i pozbywanie się samolotów to niejedyny źródło szukania oszczędności. Dowództwo USAF zapowiedziało również kasowanie kosztownych programów zbrojeniowych.

USAF wycofuje się z prowadzonego wspólnie z siłami lądowymi programu zakupu wspomnianych wcześniej dwusilnikowych samolotów transportowych C-27J. Miały one, jako ostatnie ogniwo transportowe, uzupełniać flotę większych Herculesów i C-17 oraz zapewnić swobodę operowania z małych lotnisk polo-

wych. Działania w Afganistanie wykazały jednak, że C-130 radzą sobie wystarczająco dobrze przy stosunkowo niskich kosztach eksploatacji i USAF po prostu nie potrzebują takich samolotów jak C-27J.

Siły powietrzne wycofują się także z ambitnego programu modernizacji awioniki całej floty transportowych Herculesów. Okazało się, że wezmą przykład z innych państw natowskich, które modernizują swoje sto trzydziestki mniej kompleksowo i przy mniejszych nakładach, ale osiągają wymagane rezultaty. Skasowany został program lekkiego samolotu rozpoznawczo-uderzeniowego LAAR (Light Attack/Armed Reconnaissance). Rozpoczęto go z myślą o Afganistanie, jednak wobec planów wycofania się z działań zapotrzebowanie na taką maszynę stało się nieaktualne.

Zatrzymano program wyposażania bombowców B-2 w radiostacje działające w paśmie decymetrowym (HF) oraz terminale do komunikacji dalekiego zasięgu. Nie będzie również kontynuowany program zakupu lekkich śmigłowców transportowych CVLSP (Common Vertical Lift Support Platform). Nowe śmigłowce miały zastąpić wysłużone UH-1N używane w bazach międzykontynentalnych rakiet balistycznych.

Cztery mniej

Lotnicza Gwardia Narodowa straci eskadry bojowe:

- 107 Eskadrę Myśliwską (A-10) z bazy Selfridge w Michigan
- 124 Eskadrę Myśliwską (F-16) z bazy Des Moines w Iowa
- 163 Eskadrę Myśliwską (A-10) z bazy Fort Wayne w Indianie
- 184 Eskadrę Myśliwską (A-10) z bazy Ebbing (Fort Smith) w Arkansas

Najważniejszymi priorytetami dla USAF są dziś: kontrola przestrzeni powietrznej i kosmicznej, globalne rozpoznawanie, wywiad i nadzór (ISR), transport globalny oraz możliwość szybkiego uderzenia globalnego.

Wśród programów chronionych znalazły się między innymi nowe latające cysterny KC-46A, satelity rozpoznawcze działające w podczerwieni SBIRS (Space-Based Infrared System), satelity komunikacyjne działające na falach milimetrowych AEHF (Advanced Extremely High Frequency), nowy system satelitów GPS oraz program szybkiego uderzenia globalnego PGS (Prompt Global Strike). W ramach tego ostatniego zielone światło dostały prace nad zaawansowaną konwencjonalną bronią hipersoniczną AWH (Advanced Hypersonic Weapon) oraz bombowcem następnej generacji NGB (Next Generation Bomber).

W przyszłości USAF chcą położyć jeszcze większy nacisk na możliwość prowadzenia globalnych działań wywiadowczo-rozpoznawczych ISR. Teraz siły powietrzne są w stanie wykonywać naraz 61 patroli za pomocą bezzałogowych samolotów rozpoznawczych. Docelowo chcą mieć możliwość zwiększenia tej liczby do 81.

Pomimo nieustannego zmniejszania sił w zakresie odpowiedzialności USAF są szeroko zakrojone działania, poczynwszy od odstraszania atomowego, przez obronę amerykańskiej przestrzeni powietrznej, po działania przeciwpartyzanckie w Afganistanie. Ograniczenie zasobów wymaga zaś jeszcze elastyczniejszego podejścia do wykonywanych zadań. Nie będzie to łatwe, gdyż siły powietrzne borykają się z negatywnymi efektami prowadzonych od dziesięciu lat intensywnych działań bojowych, które przyspieszają zużycie sprzętu i powodują spore zaangażowanie ludzi. ■

Kanadyjczycy nie kupili czołgów najnowszej generacji przed zakończeniem zimnej wojny. W 2003 roku zapadła decyzja o stopniowym wycofywaniu ze służby wozów Leopard 1. Uznano wówczas, że ich następcą może zostać pochodzący ze Stanów Zjednoczonych kołowy Stryker MGS uzbrojony w armatę kalibru 105 milimetrów. Po kilkuletnich doświadczeniach z misji afgańskiej podniosły się jednak głosy, że przydałby się wóz z dużo silniejszym uzbrojeniem.

Na początku 2007 roku rząd Kanady poinformował, że rozważa wynajęcie dwudziestu czołgów Leopard 2 i dwóch wozów zabezpieczenia technicznego Buffel. Ostateczną decyzję w tej sprawie podjęto wiosną tegoż roku i do tamtejszej armii trafiło dwadzieścia Leopardów 2A6, które wcześniej używali żołnierze Bundeswehry. Modyfikację czołgów przeznaczonych dla Kanady przeprowadziła firma Krauss-Maffei Wegmann.

Po bokach oraz z tyłu kadłuba i wieży zamontowano osłony prętowe o masie około 2,5 tony, zmniejszające skuteczność odpalanych z granatników pocisków kumulacyjnych. Odległość między nimi a pancerzem wynosi ponad 30 centymetrów, a prześwit między płaskownikami dochodzi do 50 milimetrów. Na osłonach znajdują się stalowe linki zapobiegające odkręcaniu się śrub. Jednakże już w czasie misji afgańskiej konieczne było demontowanie ich z boku wieży, żeby dało się wymienić filtry powietrza. W dole tylnej osłony znajduje się szczelbel ułatwiający wchodzenie na czołg. Na przedzie kadłuba również zamontowano dodatkowe opancerzenie, a od spodu ochronną płytę o masie ponad 2 ton.

Czołgi wyposażono też w kanadyjskie radiostacje i urządzenia zakłócające; prawdopodobnie zamontowano je za stanowiskiem dowódcy. Emitowany z nich sygnał wywołuje blokowanie odbiornika, który znajduje się przy improwizowanym urządzeniu wybuchowym i uniemożliwia jego odpalenie. Z tyłu stropu wieży zamocowano dwie podstawy z antenami.

Na wieży obok wjazdu dowódcy zamontowano skrzynkę do przechowywania dwóch karabinów C8 kalibru 5,56 milimetra. W niektórych wozach w tym miejscu zamiast karabinów maszynowych MG-3 pojawiły się FN MAG C6 kalibru 7,62 milimetra. Tak zmodyfikowanym Leopardom 2 dano oznaczenie A6M CAN.

Żołęgi dysponowały trzema typami naboju: z pociskami podkalibrowymi DM33, z pociskami kumulacyjnymi DM12 oraz tak zwanymi kartaczowymi M 1028. Leopardy 2 A6M CAN nie miały klimatyzacji, dlatego żołnierze dostali specjalne kamizelki chłodzące (podobnie jak wcześniej czołgiści z Leopardów 1).

AFGAŃSKI SPRAWDZIAN

Latem 2007 roku na pokładach samolotów An-124 wozy przetransportowano do Afganistanu. Na czas podróży z czołgów zdjęto osłony prętowe. W sierpniu tegoż roku do Kandaharu trafił pierwszy wóz. Obsługi Leopardów 2 stanowili żołnierze pułku Lord Strathcona's

Horse, stacjonującego na co dzień w Edmonton. Do jesieni 2007 roku przetransportowano na miejsce dwadzieścia wozów. Przy czym nie oznaczało to natychmiastowego wycofania Leopardów 1, których używano w Afganistanie od jesieni 2006 roku.

Wiosną 2008 roku Leopardy 2 w Afganistanie wyposażono w siatkę maskującą Barracuda. Pokryto nią również celownik dowódcy PERI R17A2, a do stropu wieży dołączono

MICHAŁ NITA

Moc pancerza

W Kanadzie po doświadczeniach z misji afgańskiej zmieniły się opinie dotyczące przyszłości czołgów w jej siłach zbrojnych.



W czasie misji afgańskiej kanadyjskie czołgi stacjonowały w dwóch dystryktach Kandaharu – Panjwayi i Zhari.

LEOPARD 2 A6M

przeciwsłoneczny parasol. Do anten radiostacji przyłączono natomiast butelki wypełnione środkami oświetlającymi.

W porównaniu z Leopardami 2A6 Bundeswehry część kanadyjskich czołgów z Afganistanu miała inaczej rozmieszczone wyrzutnie granatów dymnych kalibru 76 milimetrów. Latem 2009 roku w celach testowych zamontowano na nich trały.

W czasie misji afgańskiej kanadyjskie czołgi stacjonowały w dwóch dystryktach Kandaharu – Panjway i Zhari. Kompania pancerna stanowiła także trzon odwozu wyznaczonego do działań w całej kanadyjskiej strefie odpowiedzialności. W grudniu 2009 roku Leopardy 2 A6M wykorzystano w operacji „Toffan”. W rejonie położonym na południe od Masum Ghar użyto między innymi czołgów z przeciwmìnowymi trałami pochodzącymi z izraelskiej firmy Urdan.

W trakcie działań w Afganistanie kanadyjskie Leopardy 2 co najmniej trzykrotnie były atakowane za pomocą ładunków wybuchowych. Groźny incydent miał miejsce w listopadzie 2007 roku. Co prawda uszkodzono czołg, ale ocaleli żołnierze.

ZAKUP OD HOLENDRÓW

Kanadyjskie wojska odkupiły od Holendrów kolejne dwadzieścia Leopardów 2 w wersji A6 i osiemdziesiąt w wersji A4 (pierwsze egzemplarze dotarły do nich w 2010 roku). Tak samo jak w przypadku wersji A6, w czołgach A4 również przeprowadzono żądane przez Kanadyjczyków zmiany. Zamontowano dodatkowe opancerzenie. Jego przednia część ma charakterystyczny dziobowaty kształt, znany też z wersji A5. Wzmocniono boki, a osłony prętowe zainstalowano tylko z boków tylnej części kadłuba czołgu.

Zmodernizowano też układ hamulcowy oraz zawieszenie, a w przedziale silnika i zespołu napędowego wykonano izolację termiczną.

W kanadyjskiej odmianie wersji A4 zastosowano hydrauliczne układy napinające gaśnice. Z przodu kadłubów będzie można także zamontować trały i lemieszce. W najbliższej przyszłości na stanowiskach kierowców kanadyjskich czołgów Leopard 2A4M CAN mają być zainstalowane nowe przyrządy obserwacyjne oraz zmienione napędy armaty i wieży.

W 2012 roku pojawiła się informacja, że kanadyjska armia zamierza pozyskać czołgi Pz 87, czyli Leopardy 2 z nadwyżek szwajcarskich. Z chwilą podjęcia decyzji o przyjęciu do uzbrojenia następców Leopardów 1 zrezygnowano z zakupów Strykerów MGS. Planuje się, że siły zbrojne Kanady będą miały ponad 130 Leopardów 2, ale w najbliższych latach starsze typy zostaną wycofane ze służby. ■



KANADA, a później Dania były pierwszymi państwami, które w misji afgańskiej używały Leopardów 2. Pod koniec 2010 roku także w Stanach Zjednoczonych podjęto decyzję o wysłaniu do prowincji Helmand czołgów Abrams.



W Afganistanie kanadyjskie Leopardy 2 co najmniej trzykrotnie były atakowane z użyciem ładunków wybuchowych.

Kanadyjczycy oddelegowani do służby na Leopardach 2 zostali przeszkoleni w niemieckim Münsterze.



W innym klimacie

Kanada była pierwszym krajem, który skierował czołgi na misję afgańską.

Leopardy 1 wysłane do Afganistanu miały dodatkowe opancerzenie MEXAS, pochodzące z niemieckiej firmy IBD. Po pierwszych akcjach uznano, że pomysł przysłania tych czołgów był udany. Sprawdziły się w tamtejszym terenie, ale nie obyło się bez kłopotów, na przykład związanych z klimatem. We wnętrzu czołgów bez klimatyzacji temperatura dochodziła niekiedy nawet do ponad 60 stopni Celsjusza! Do jej wzrostu dodatkowo przyczyniały się układy naprowadzania armaty (dlatego w wersji 2A6M CAN zastosowano system chłodzenia układu naprowadzania). Zdarzały się również awarie silników. Wojskowi zwracali też uwagę na brak wyposażenia do działań sieciocentrycznych. ■



FOT. KAMOV

KRZYSZTOF PŁAWSKI

Otwarte drzwi

Przemysł rodzimy nie jest w stanie zapewnić nowoczesnego uzbrojenia siłom zbrojnym Federacji Rosyjskiej.

Rosja stawia na nowoczesną armię, dobrze wyszkoloną i uzbrojoną, stwierdził **Ruslan Puchow**, dyrektor Moskiewskiego Centrum Analiz Strategicznych i Technologii, który w styczniu 2012 roku miał spotkanie w warszawskiej siedzibie Grupy Bumar. Gość z Moskwy przyjechał do Polski, żeby zorientować się w możliwościach rozszerzenia współpracy między naszymi państwami, zwłaszcza w dziedzinie wojskowej. Bumar jest znany na rosyjskim rynku od trzydziestu trzech lat, teraz ma szansę uaktywnić się jeszcze bardziej. Co może zatem polski przemysł zbrojeniowy zaproponować reformującej się rosyjskiej armii? Jakie są jej oczekiwania? Wstępem do bardziej szczegółowych rozmów był wykład, w trakcie którego **Ruslan Puchow** przedstawił sytuację rosyjskich sił zbrojnych oraz zachodzących w nich zmian.

TABAKIERA DLA NOSA

Reformę wojska, która obejmuje redukcję, restrukturyzację i modernizację techniczną, rozpoczął w 2007 roku **Anatolij Sierdiukow**. Powierzono mu resort obrony, aby spojrzeć na siły zbrojne pod kątem finansowym. Przez piętnaście lat, od czasu rozpadu ZSRR, praktycznie nie dokonywano znaczących zaku-

pów uzbrojenia dla armii rosyjskiej. Nawet wtedy, gdy wzrosła cena ropy na rynkach światowych i zwiększyły się możliwości budżetu państwa. Pieniądze na uzbrojenie przydzielano, sprzęt do wojska natomiast nie trafiał.

Minister **Sierdiukow** wywołał szok wśród przedstawicieli rodzimej zbrojeniówki, gdy stwierdził, że nie jest zadowolony z oferowanych wyrobów i dlatego sprzęt będzie kupował za granicą. Do tej pory to krajowi producenci decydowali, w co armia zostanie wyposażona. **Sierdiukow** postanowił, że teraz wojsko będzie dyktowało, co i ile przemysł ma dla niego produkować.

POCZUCIE OSAMOTNIENIA

Program zakupów uzbrojenia w latach 2010–2020 to wynik połączenia zarówno nowej koncepcji dotyczącej organizacji i wyposażenia wojsk, jak i doświadczeń z pięciodniowej wojny z Gruzją. Priorytety rosyjskiej armii są następujące: siły jądrowe, nowe okręty podwodne, broń precyzyjna, automatyczne systemy dowodzenia.

Osiemdziesiąt procent pieniędzy przeznaczonych na uzbrojenie ma pójść na zakupy nowego sprzętu, reszta – na prace badawczo-rozwojowe. Istotna dla nowych władz w mi-

nisterstwie, jak podkreślał w swoim wystąpieniu **Puchow**, jest różnica między tym co nowe, a tym co nowoczesne.

Pojawił się jednak pierwszy konflikt na linii przemysł–wojsko. Zbrojeniówka była nastawiona na produkcję pojazdów o dużej sile ognia przystosowanych do walki w wielkiej wojnie między mocarstwami. Wozy te nie były odporne na miny pułapki, co jest niezwykle ważne w konfliktach lokalnych.

„Scenariusze, według których kolumny pancerne mkną od Berlina do Kanału La Manche, nie mogą się zdarzyć”, stwierdził **Puchow**. „Minęła więc epoka czołgów, które traktowano jak świętość w armii rosyjskiej. Sporej grupie ludzi ciężko się z tym pogodzić”.

Priorytetem rosyjskiego przemysłu zbrojeniowego jest teraz produkcja dla własnej armii, a nie na eksport. Plan zakłada, że w poszczególnych rodzajach wojsk procent nowoczesnego sprzętu będzie się zwiększał. Modernizacja armii jest jednak w dużej mierze związana z cenami gazu i ropy w najbliższych latach, bo od dochodów z ich eksportu zależy budżet Rosji. Za granicą będzie kupowany taki sprzęt, którego nie produkuje przemysł rosyjski. Zakupów należy dokonywać szybko, bo trzeba utrzymać zdolność operacyjną wojsk. **Puchow** przytoczył konkretny przykład nowego podejścia, który nie ogranicza się tylko do resortu obrony. Niedawno minister spraw nadzwyczajnych potrzebował lekkich śmigłowców. Krajowi producenci zaproponowali, że dostarczą je w ciągu pięciu lat. Resort nie zamierzał czekać, i kupił śmigłowce na Zachodzie. Podobnie sytuacja wyglądała w przypadku bezałogowych statków powietrznych.

Państwa zachodnie uzbrojenie kupują głównie w swoich zakładach, a w drugiej kolejności u sojuszników, zauważył **Puchow**. Rosja nie ma takiej możliwości. Gdy chodzi o nabywanie sprzętu wojskowego za granicą, cierpi na coś, co nazywają chorobą indyjską, to znaczy dokonuje zakupów w wielu miejscach na świecie. Eksperti mówią o strategicznej samotności Moskwy w ostatnich dwudziestu latach. Nie należy tego pojęcia mylić ze strategiczną izolacją. W ocenie analityka Rosja czuje się niepewnie na każdym kierunku – zachodzie, południu czy wschodzie. ■

RUSŁAN PUCHOW jest dyrektorem Moskiewskiego Centrum Analiz Strategicznych i Technologii, a także członkiem rad doradczych przy premierze i prezydencie Rosji. Jest wydawcą dwóch czasopism: „Moscow Defence Brief” oraz kwartalnika „Eksport Uzbrojenia”.

MACIEJ SZOPA

O myśliwcu, który okazał się szturmowcem

J-21 należał do najdziwniejszych konstrukcji z czasów II wojny światowej.

W Europie w drugiej połowie lat trzydziestych XX wieku nastały niebezpieczne czasy. Szwecja nie była zbyt dobrze przygotowana na ewentualne zagrożenie. Lotnictwo tego słabo zaludnionego państwa liczyło zaledwie siedem eskadr, a podstawowym samolotem myśliwskim był dwupłatowy Gloster Gladiator – mający niewielkie szanse w starciu z nowoczesnymi maszynami. Szwedzi nie pozostawali jednak bierni. Postanowili rozbudować lotnictwo do piętnastu eskadr. We współpracy ze Stanami Zjednoczonymi zaczęli opracowywanie własnych, niezależnych konstrukcji. Na zlecenie rządu biuro Svenska Aeroplan AB (SAAB) podjęło prace nad zaawansowanymi lekkimi bombowcami jedno- i dwusilnikowymi, a także nad myśliwcem J-19, którego projekt do złudzenia przypominał japoński A6M Zero. Samolotów tych nigdy nie wprowadzono do produkcji. Na przeszkodzie stanęła wojna. J-19 został zaprojektowany z założeniem, że zostanie w nim zamontowany brytyjski silnik gwiazdowy Bristol „Taurus” II. Tymczasem zakłady SAAB zostały odcięte od wytwórców z Albionu.

Jedynym dostępnym rozwiniętym napędem okazał się słabszy, produkowany na licencji Daimler-Benz DB 605. Silnik ten nie mógł zapewnić odpowiednich osiągnięć my-

śliwcowi w układzie klasycznym – Szwedzi chcieli mieć bowiem maszynę ciężko uzbrojoną i z dużym zasięgiem, a DB 605 służył jako napęd lekkim samolotom w rodzaju Messerschmitta Bf-109. Z tego powodu zrezygnowano z układu klasycznego. W 1941 roku rozpoczęto prace nad konstrukcją J-21, samolotem tak niezwykłym, że gdyby nie neutralność państwa, miałby szansę na miano najoryginalniejszej konstrukcji II wojny światowej.

Nowy SAAB dysponował trzykołowym podwoziem z przednim kołem, działkiem 20 milimetrów i czterema ciężkimi kaemami kali-

nie mógł wyskoczyć z kabiny, ponieważ zmieliłoby go śmigło własnego samolotu. Pomysłów, jak temu zaradzić, było wiele. Według jednego z nich pilot miał najpierw odstrzelić silnik za pomocą dynamitu, a dopiero potem wyskoczyć. Ostatecznie stanęło na fotelu katapultowym, jednym z pierwszych w historii.

Prace nad J-21 szły w iście ekspresowym tempie. Mimo to pierwsze maszyny zostały dostarczone lotnictwu już po zakończeniu II wojny światowej, 1 grudnia 1945 roku. Samolot okazał się niezbyt zwrotny, co ograniczało jego możliwości jako myśliwca, jednocześnie jednak był szybki (645 kilometrów na godzinę) i dobrze uzbrojony. Jego wersja J-21 A-3 (produkowana w latach 1947–1949) była zdolna do przenoszenia ładunku bomb lub niekierowanych pocisków rakietowych, co zmieniało samolot w rasowy szturmowiec.

W tym czasie Szwecja nie potrzebowała już wyspecjalizowanego myśliwca własnej konstrukcji. Wiele doskonałych maszyn można było zakupić z powojennego demobilu.

Łącznie fabrykę SAAB opuściło 298 J-21 w różnych wersjach, z czego ostatnie kilkadziesiąt zostało wyposażonych w silniki odrzutowe. W ten sposób stał się jednym z zaledwie dwóch typów samolotów, który był napędzany silnikiem tłokowym i odrzutowym (drugim był sowiecki Jak-3). J-21 używano do 1956 roku, potem zastąpiły je konstrukcje od podstaw projektowane jako odrzutowe – wszystkie tradycyjnie szwedzkiej produkcji.



Prezentowany samolot to J-21 A-3 z Muzeum Lotnictwa w Linköping. Do dzisiaj przetrwały trzy egzemplarze tego samolotu. Wszystkie znajdują się w szwedzkich muzeach.

bru 13,2 milimetra. W jego dwuogonowym kadłubie zainstalowano silnik ze śmigłem pchającym umiejscowionym za kabiną pilota. Dzięki takiemu rozwiązaniu możliwe stało się umieszczenie całego uzbrojenia w nosie kadłuba, a pilot miał doskonałą widoczność. Minusem rozwiązania było to, że lotnik

FILIP KWIATEK

W PRZEDWOJENNYM GARNIZONIE

Archiwalne fotografie umożliwiają
odtworzenie z wielką dokładnością wydarzeń
z życia różnych jednostek wojskowych.





Bez wątpienia ciekawy aspekt życia w garnizonie stanowiły zajęcia mające na celu podniesienie stanu wiedzy i edukacji armii, czyli rozmaite kursy, odczyty, akademie. Do najciekawszych inicjatyw z tego obszaru należy zaliczyć między innymi odczyt marszałka **Józefa Piłsudskiego** pod tytułem „Stosunek wzajemny wojska i społeczeństwa w 1863 r.”, wygłoszony w Szkole Podchorążych 24 stycznia 1926 roku do Koła Oficerów Sztabu Generalnego, odczyt generała **Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego** w kasynie garnizonowym na temat książki **Alexisa Carrel**a „Człowiek istota nieznaną” czy prelekcję kapitana lotnictwa **Zbigniewa Burzyńskiego** w warszawskim kasynie garnizonowym, pod tytułem „Wielkie sterowce w czasie wojny i pokoju”.

Słabo wyedukowana część Wojska Polskiego mogła wziąć udział w kursie dla podoficerów garnizonu warszawskiego, obejmującym program siedmiu klas szkoły powszechnej, a dla podoficerów chcących poszerzyć swoje zainteresowania geografiami Polski Biały Krzyż w Warszawie przygotował kurs krajoznawczy. Organizowano akademie oraz dni poświęcone ważnym dziedzinom życia społecznego. Między innymi w garnizonie w Jarosławiu obchodzono Dzień Spółdzielczości, a w garnizonie poznańskim przygotowywano akademię ku czci **Józefa Piłsudskiego**.

Życie garnizonu koncentrowało się w kasynach, świetlicach, bibliotekach. Kasyno oficerskie czy podoficerskie pełniło funkcję inkubatora kultury i edukacji, było miejscem spotkań z ważnymi gośćmi oraz centrum życia towarzyskiego żołnierzy. Dlatego też przykładano wielką wagę do wystroju takich miejsc, przygotowania ich projektów architektonicznych, których autorami byli niekiedy znani artyści i malarze. W kasynach oficerskich odbywały się rozmaite uroczystości: zabawa karnawałowa w kasynie 6 Pułku Piechoty Legionów **Józefa Piłsudskiego** w Wilnie, śniadanie w kasynie podoficerskim Marynarki Wojennej w Gdyni z okazji 15-lecia odzyskania Morza Bałtyckiego, obchody 8. rocznicy utworzenia Stowarzyszenia „Rodzina Wojskowa” w kasynie w Warszawie, wystawa świętokrzyska i wystawa trofeów łowieckich w kasynie garnizonowym w Warszawie, a także wiele, wiele innych.

W dwudziestolecie międzywojennym każdy garnizon celebrował uroczystości wojskowe i religijne z rozmachem i zaangażowaniem. Bogata dokumentacja fotograficzna z tych wydarzeń potwierdza, że obchodzenie istotnych rocznic czy świąt stanowiło trzon życia jednostek wojskowych. Do najważniejszych

wydarzeń z całą pewnością należy zaliczyć święta pułkowe, obchodzone najczęściej w rocznicę powstania jednostki lub w celu upamiętnienia ważnych zwycięstw. Towarzyszyły im defilady, pokazowe ćwiczenia, zawody sportowe, występy artystyczne, dekorowanie odznaczeniami wyróżniających się żołnierzy, akademie.

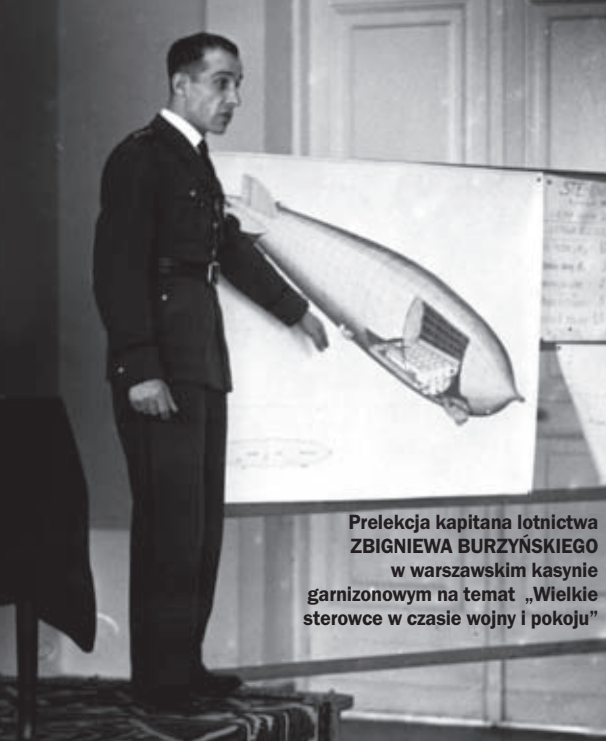
Szczególną uroczystością było także wręczenie sztandarów, dokonywane w wielu wypadkach przez najważniejsze osoby w państwie (marszałka **Józefa Piłsudskiego**, prezydenta **Ignacego Mościckiego**). Sztandar jako symbol jedności i wspólnoty żołnierskiej był zawsze otoczony czcią, a oprawa tego typu uroczystości stanowiła o znaczeniu i randze danej jednostki wojskowej. Cały ceremoniał obejmował mszę świętą, poświęcenie

sztandaru, wbijanie w niego gwoździ przez znamienite osobistości (prezydenta lub jego przedstawiciela, biskupa, wojewodę, starostę, dowódcę pułku). Wręczenie rozpoczynał biskup, przekazując sztandar przedstawicielowi komitetu, który go ufundował, ten zaś wręczał go rodzicom chrzestnym, a w następnej kolejności chorągiew przekazywano prezydentowi. Zwierzchnik sił zbrojnych prezentował ją zgromadzonemu i wręczał dowódcy pułku.

Uroczystościami budującymi jedność, pamięć i wspólnotę każdej jednostki były apele poległych. Organizowano je w garnizonie lub na cmentarzu wojennym, wieczorem, przy blasku wielkiego ogniska. Najczęściej poprzedzały one ważne uroczystości w jednostce, co było pięknym gestem uhonorowania

Kasyna oficerskie czy podoficerskie pełniły funkcję oraz centrum życia towarzyskiego żołnierzy. Dłate



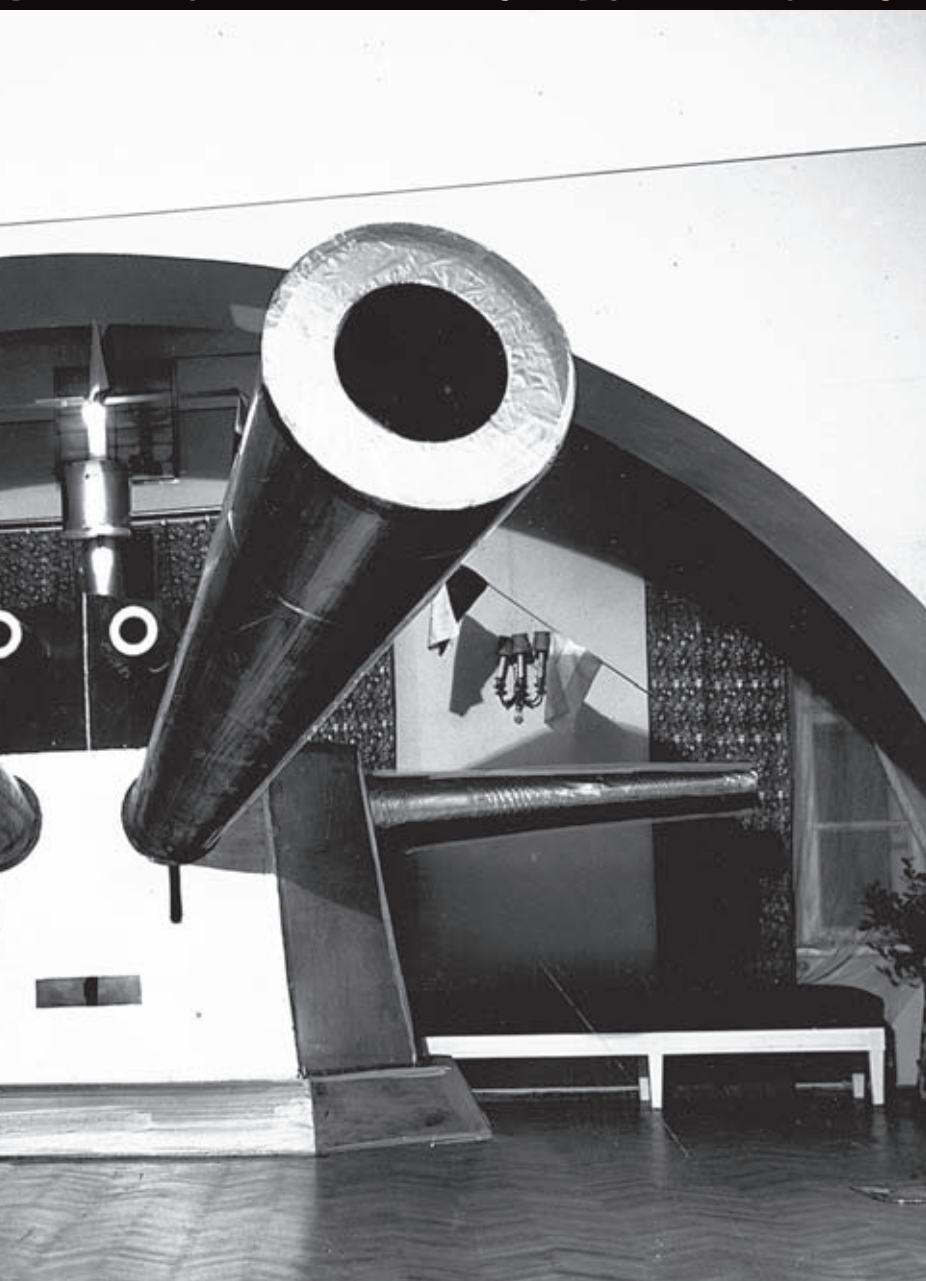


Prelekcja kapitana lotnictwa
ZBIGNIEWA BURZYŃSKIEGO
w warszawskim kasynie
garnizonowym na temat „Wielkie
sterowce w czasie wojny i pokoju”



Odczyt generała brygady BOLESŁAWA WIENIAWY-DŁUGOSZOWSKIEGO w kasynie
garnizonowym w Warszawie na temat książki Alesisa Carella „Człowiek istota nieznana”

**inkubatora kultury i edukacji, były miejscem spotkań z ważnymi gośćmi
go też przykładano wielką wagę do ich wystroju**



Święto 10 Pułku Strzelców Konnych w Łańcucie.
Jeźdźcy w historycznych strojach husarskich



Przysięga rekrutów
wyznania
mojżeszowego
na dziedzińcu
koszarowym
w Poznaniu.
Przysięgę odbiera
rabin SONNABEND.



Generałowie w asyście dowódcy pułku oraz oficerów odpowiedzialnych za stan uzbrojenia, wyszkolenia i organizacji

► tych, którzy włożyli swój wkład w jej historię. Odczytywanie nazwisk zmarłych żołnierzy to wyraz budowania tradycji pułkowych, łączenia dawnych dziejów ze współczesnością. Apele poległych organizowano także w dniu Wszystkich Świętych oraz w Zaduszki.

Wojsko Polskie zawsze szanowało religię i pozwalało żołnierzom praktykować wiarę niezależnie od wy-

znania. Stąd zachowane fotografie z takich uroczystości religijnych, jak Święto Namiotów, obchodzone przez żołnierzy pochodzenia żydowskiego, czy Święto Jordanu, celebrowane przez prawosławnych. Zdecydowanie najwięcej fotografii dotyczy obecności religii katolickiej i Kościoła rzymskokatolickiego w życiu żołnierzy. Bardzo częstą praktyką było poświęcenie budynków wojskowych

oraz broni. Kapelani (księża, pastory, popi, rabini) towarzyszyli żołnierzom na przysięgach. Wspólnie obchodzono też w jednostkach święta Bożego Narodzenia i Wielkanocy.

Ważnym wydarzeniem dla każdego garnizonu było przybycie rekrutów oraz ich przysięga. Oprócz tradycyjnych uroczystości zaprzysiężenia lub pożegnania nowego rocznika w niektórych jednostkach przyjęły się rozmaite obyczaje i zabawy, jak chociażby „pogrzeb rekruta”. Żołnierze z rocznika kończącego



Członkinie „Rodziny Wojskowej” na herbatce w sali kasyna garnizonowego w Warszawie w 8. rocznicę powstania stowarzyszenia. W spotkaniu uczestniczyły żony generałów: KAZIMIERZA FABRYCEGO, JANUSZA GAŚSIOROWSKIEGO, JÓZEFA KORDIANA ZAMORSKIEGO, TADEUSZA KUTRZEBY, STEFANA DĄB-BIERNACKIEGO, JANA KOŁŁĄTAJA SRZEDNICKIEGO, MIECZYŚLAWA DĄBKOWSKIEGO.



Artylerzyści w czasie śniadania wielkanocnego w koszarach przy ulicy Zwierzynieckiej w Krakowie

FOT. NAC

poszczególne sprawy dokonywali przeglądów formacji,

pierwszy okres służby dokonywali symbolicznego pochówku „rekruta ofermi” na znak zdobycia pierwszych szlifów w wojsku i odcięcia się od wszelkich porażek i niedociągnięć w wyszkoleniu.

Garnizonową sielankę mogły nieco naruszać wizyty i inspekcje wysokich rangą dowódców wojskowych. Generałowie w asyście dowódcy pułku oraz oficerów odpowiedzialnych za poszczególne sprawy dokonywali przeglądów formacji, stanu uzbrojenia, organi-

zacji i wyszkolenia. Niekiedy wiązało się to z ciekawymi doświadczeniami. Na przykład w czasie inspekcji w Modlinie generał **Stanisław Kwaśniewski** miał okazję odbyć podróż ślizgowcem po Wiśle.

Niektóre wydarzenia lub przykłady aktywności garnizonów z dzisiejszej perspektywy mogą się wydawać dziwne lub śmieszne. Choć kwatermistrzowie pełnili niezwykle ważną funkcję, to jednak ich działalność kojarzy się przede wszystkim z zaspokajaniem potrzeb

materialno-bytowych żołnierzy. Tymczasem w dwudziestoleciu międzywojennym w niektórych jednostkach podejmowane były takie inicjatywy, jak hodowla jedwabników (29 Pułk Piechoty Strzelców Kaniowskich w Kaliszu) czy uprawa pieczarek (garnizon w Równem).

Mimo to życie garnizonu w II Rzeczypospolitej nie odbiegało zbyt wiele od dzisiejszego. Świadczy to o ciągłości tradycji i jest przykładem tego, że wojsko opiera się na sprawdzonych wzorcach i praktykach. ■

ZBIGNIEW FRASZKA

Siła ssania

Jeśli coś ma pójść źle, to pójdzie.

Nawet dostawa rakiety na stanowisko startowe.

Ćwiczenia 32 Brygady Artylerii. Kolejna zmiana stanowisk startowych pod osłoną ciemności. Drugi dywizjon odpali rakietę, ale najpierw trzeba mu ją dostarczyć w nieprzyjemnej do transportu Puszczy Boreckiej – bagnistej, poprzecinanej groblami.

Dzielny dowódca dwoi się i troi. Brakuje mu tylko rakiety – na punkt spotkania z transportem polowej technicznej bazy remontowej (PTBR) pojechał po nią szef służby uzbrojenia i elektroniki brygady. Na stanowisku dowodzenia uciekają cenne minuty, a meldunku o dostawie nie ma. Dowódca wojsk nerwowo spogląda na zegarek, dowódca brygady wychodzi z siebie. „Szefie służb technicznych, jechać, sprawdzić, meldować!”, rzuca do mnie przez zaciśnięte zęby.

Wypadam z autobusu sztabowego w las. Za kierownicą UAZ-a szef służby samochodowej. Losy brygady w rękach pułkowników i majorów! Na czuja wybieram właściwą groblę. Po kilku kilometrach śródlęsnej podróży wjeżdżamy na pobojowisko: z lewej strony – mocno przechylona naczepa z rakietą, ciągnik – potężny żół – prawie do góry kołami. Z prawej – dwóch rozdygotanych mundurowych: dowódca pojazdu, absolwent WAT od dwóch miesięcy, i kierowca piętnastometrowego zestawu wciąganego przez bagno.

Radiostacja, meldunek: „101, tu 105; nie zdążymy na start, proszę o zgodę na ewakuację. Sytuacja trudna, bez strat w ludziach”. „105, zrozumiałem; wykonać”, zgrzyt zębów dowódcy brygady dociera nawet przez eter. Jeśli nie podeprzemy naczepy, za chwilę usły-



szymy bulgotanie wody. Ściągam sprzęt do ewakuacji – samochód warsztatowy z wyciągarką i dźwig na uralu. Zanim docierają, na środku wąskiej drogi pojawia się UAZ. Wsiada z niego postrach wszystkich inżynierów wojsk rakietowych i artylerii okręgu doktor pułkownik **Marian K.**, ksywa „Czepialski”, zastępca dowódcy okręgowej grupy kontrolnej.

Nie ociągamy się z meldunkiem. „Jest tak i tak. Mam zamiar zrobić to i to”. „A dlaczego nie to...?”, pułkownik nieostroźnie schodzi z drogi i... potrzebuje pomocy, aby na nią wrócić, więc odpowiedź zawisa w powietrzu. „A siłę zassania liczyliście?”, nie daję za wygraną. „Nie zdążyłem”, odpowiadam. „Ale złożenie wektorów uciagu trzech silników na jednej prostej powinno pomóc. Ważne, by liny wytrzymały”, teraz ja dworuję z niego. „Róbcie swoje. Pamiętajcie, ewakuacja to też oceniany element ćwiczeń”, kończy dysputę pułkownik.

Dociera sprzęt ewakuacyjny. Okręgowego UAZ-a stawiamy między drzewami. Spięte li-

nami i znajdujące się w jednej linii dwa ciężkie pojazdy łączymy z zaczepem ciągnika. Siadam za kierownicą ciągnika naczepy.

Na sygnał „start” każdy z pojazdów rusza z pełną mocą. Nic to nie daje. Trzeszczą liny, spod kół leżą fontanny piasku. Silnik mojego żyla za chwilę wypadnie z ramy. Dociskam pedał gazu i nagle wyrwamy się z objęć bagna. Naczepa nadaje się do jazdy. Czas operacji – 25 minut, o 25 za długo, aby drugi dywizjon mógł odpalić jedenastometrowe cyga-

ro, spoczywające na podporach naczepy.

Melduję Sto Pierwszemu o zakończeniu ewakuacji. „Natychmiast na stanowisko dowodzenia”, wyrzuca z siebie przez nadal zaciśnięte zęby. Ruszam, za mną pułkownik doktor **K.** W autobusie zaimprovizowana sala rozpraw: po jednej stronie stołu z mapami – dowódca wojsk, Sto Pierwszy, szef sztabu, brygadowa świta. Po drugiej – ja i dowódca dywizjonu.

„Dlaczego dowódcą zestawu transportowego był niedoświadczony oficer?”. Pytanie dowódcy brygady świadczy o tym, że brygada pomyliła mu się z PTBR. Rozumiem: stres, dywizjon nie wykonał zadania, ocena dwa zero. W obronę bierze mnie dowódca wojsk. Kwalifikuje zdarzenie jako wynik zbiegu niesprzyjających okoliczności: niedoświadczony kierowca ciągnika i trudne warunki drogowe.

„Jeszcze ja, obywatele oficerowie”, głos zabiera doktor pułkownik. „Przebieg ewakuacji można ocenić pozytywnie. Ale dlaczego nie było zabezpieczenia medycznego i rozwiniętego stanowiska kierowania ewakuacją?”.

Ręce opadły. Powtórzone zadanie zostało ocenione na dobrą czwórkę. ■



MARCIN
RZEPKA

Smok pokazuje pazury

Rejon Azji Południowo-Wschodniej będzie
w najbliższej przyszłości areną kluczowych wydarzeń
politycznych, militarnych i ekonomicznych.



12



Z roku na rok znacząco zwiększa się wymiana gospodarcza między Chinami a krajami nad Zatoką Perską.

Ten kierunek potwierdza ogłoszony w styczniu 2012 roku amerykański dokument dotyczący „globalnej roli Stanów Zjednoczonych oraz strategii obronności”. Kontakty z krajami tego regionu ważne są nie tylko dla USA. Na Wschód zwraca się także świat arabski. Kurs polityczny na Azję może doprowadzić do zmian na Bliskim Wschodzie – w nowym układzie geostrategicznym wiodącą rolę będą odgrywać Chiny. One tymczasem spoglądają ku Zachodowi.

NOWE OTWARCIE

Arabskie „nowe otwarcie” na azjatyckie tygrysy (Indie i Chiny) podszyte jest obawą o przyszłych odbiorców „płynnego złota”. Ogłoszony w połowie stycznia raport BP sugeruje bowiem, że USA, korzystając z bogactw w gaz i ropę złóż łupkowych, osiągną w 2030 roku niezależność energetyczną. Będzie to oznaczać stopniowe wycofywanie się supermocarstwa (głównego odbiorcy ropy) z Bliskiego Wschodu. Kto zajmie jego miejsce? Chiny? A może Indie?

Poszukiwanie przez kraje z rejonu Zatoki Perskiej nowych konsumentów zbiega się z rosnącymi potrzebami rynków tych dwóch

państw. Nakłada się także na presję wywieraną przez administrację prezydenta **Baracka Obamy** na Pekin i Nowe Delhi, by zerwały bądź ograniczyły kontakty handlowe z Iranem, będącym wciąż jednym z ważniejszych dostawców ropy naftowej do Chin i Indii.

WYZWANIA I AMBICJE

W tym kontekście zrozumiała jest wizyta premiera Chin **Wen Jiabao** w krajach regionu Zatoki oraz spotkanie **Manmohana Singha**, premiera Indii, z ministrem przemysłu Arabii Saudyjskiej **Tawfikiem al-Rabiahem** w styczniu 2012 roku. Chodzi o gwarancje dostaw surowców, w razie gdyby sytuacja w regionie uległa destabilizacji.

O wyzwaniach, które czekają kraje arabskie oraz Chiny, **Wen Jiabao** wspominał w czasie wystąpienia w Sharjah 18 stycznia, na czwartej konferencji poświęconej chińsko-arabskim kontaktom biznesowym. Wizyta w Zjednoczonych Emiratach Arabskich kończyła sześciodniową podróż premiera, a jego wykład był odpowiedzią na amerykański dokument określający strategiczne cele Waszyngtonu w Azji. Stanowił także dowód ambicji dyplomatycznych Pekinu, który utrzymuje kontakty ze wszystkimi

(zwaśnionymi ze sobą) krajami regionu: z Arabią Saudyjską i Iranem, z państwami arabskimi i Izraelem. Pekin popiera działania Ligi Arabskiej wobec reżimu **Baszara al-Asada** i krytycznie wypowiada się na forum międzynarodowym o sankcjach wobec Teheranu. Utrzymuje kontakty z członkami Rady Współpracy Zatoki Perskiej oraz Organizacją Konferencji Islamskiej. Intensywność tych kontaktów, dotyczących przecież regionu „peryferyjnego” dla Chin, świadczy o dalekosiężnych celach Państwa Środka.

W przemówieniu do mułmańskich słuchaczy **Jiabao** umiejętnie dobierał słowa. Podkreślał znaczenie cywilizacji mułmańskiej i jej wkład w rozwój Europy, podziwiał osiągnięcia technologiczne i architektoniczne krajów rejonu Zatoki. Nawiązując do relacji Wschodu z Zachodem (a Chińczycy postrzegają region Zatoki Perskiej jako Zachód), swoją wypowiedź wzmocnił metaforą odnoszącą się do jedwabnego szlaku. W tym kontekście przedstawił wyzwania stojące przed Chinami i krajami arabskimi. Obszary możliwej współpracy zaprezentował w trzech punktach, na które składają się: 1) wzmocnienie zaufania politycznego



FOT. MAERSK LINE

i Królestwo Arabii Saudyjskiej podpisały dokument o współpracy i strategicznym partnerstwie, daleko wykraczających poza ramy wyznaczone zagadnieniami religijnymi. Chiny przede wszystkim są zainteresowane saudyjską ropą – kupują ponad milion baryłek dziennie. Import ten może wzrosnąć, gdy w 2014 roku nad Morzem Czerwonym w miejscowości Yanbu zostanie uruchomiona budowana właśnie rafineria. Ten wart ponad 8 milionów dolarów projekt to wspólna inwestycja chińskiego koncernu Sinopec i saudyjskiego potentata Aramco. Innym przykładem współpracy jest podpisanie porozumienia w sprawie energii nuklearnej. Rijad planuje do 2013 roku budowę szesnastu reaktorów, a Pekin ma odegrać ważną rolę jako dostawca instalacji atomowych.

Niejasna pozostaje kwestia współpracy militarnej. W 1988 roku Chińczycy dostarczyli królewskim siłom zbrojnym Arabii Saudyjskiej 36 pocisków średniego zasięgu CSS-2, już wówczas wzbudzając zakłopotanie opinii międzynarodowej.

Trudnością we wzajemnych relacjach w przyszłości może okazać się to, że planowana rafineria Yanbu ma znajdować się na terenach zamieszkałych przez szyitów. Gdyby doszło do powstania szyickiego (w Arabii Saudyjskiej lub w Bahrajnie), interesy te rzeczywiście byłyby zagrożone. Możliwe jednak, że ze względu na dobre stosunki z szyickim Iranem Chiny chcą (w razie możliwych zamieszek) odgrywać rolę mediatora. Choć Arabia Saudyjska pozostaje najważniejszym dostawcą ropy, ChRL nie zaniedbuje także kontaktów z Katarą. Zapostrzega on rynek chiński w skroplony gaz LNG.

Niejako przeciwwagą do intensywnych kontaktów z arabskimi krajami rejonu Zatoki Perskiej jest zacieśnianie więzi z Izraelem. Ważnym wydarzeniem były obchody w styczniu 2012 roku 20-lecia nawiązania chińsko-izraelskich stosunków dyplomatycznych. Premier Izraela **Benjamin Netanjahu** podkreślał wzrost znaczenia Chin w polityce Izraela. Wspominał również, że mogą one odegrać ważną rolę mediacyjną w stosunkach izraelsko-palestyńskich. Jak miałyby to wyglądać? Nie wiadomo.

Premier Izraela wspominał o wymianie handlowej, której wartość w 2011 roku wyniosła 8 miliardów dolarów. W roku tym odbyło się także wiele ważnych spotkań,

w tym wizyta w Izraelu, w maju, admirała floty chińskiej **Wu Shengli**, co rzeczywiście może świadczyć o wielu aspektach kontaktów między Pekinem a Tel Awiwem. Analityk indyjski **M.K. Bhadrakumar** postrzega ofensywę dyplomatyczną Chin w regionie Bliskiego Wschodu w kategoriach „bukmacherskich”. Wydaje się jednak, że Chiny stawiają przede wszystkim na siebie, co nie oznacza, że ich znaczenie w regionie nie będzie wzrastać.

BLIŻSZA ZAGRANICA

Rozpoczynając podróż po krajach leżących nad Zatoką Perską premier **Jiabao** skorzystał z zaproszenia nepalskiego premiera **Baburama Bhattarai** i zatrzymał się 14 stycznia w Nepalu. Ta krótka wizyta wydaje się wielce symptomatyczna, świadczy bowiem o celach, jakie Pekin zamierza osiągnąć w rejonie „bliższej zagranicy”. Znaczenie tego kraju polega przede wszystkim na jego strategicznym położeniu. Granica

z Nepalem to najdłuższa, po Indiach, granica Chin z państwami Azji Południowo-Wschodniej. Stanowi też południową bramę do Tybetu.

ChRL zapowiedziała pomoc dla Katmandu w wysokości 120 milionów dolarów. W zamian oczekuje powstrzymania uchodźców tybetańskich i nie dopuszczania do antychińskich wystąpień. Działania chińskie wymierzone są w dużej mierze w Indie, które w amerykańskim dokumencie dotyczącym nowej strategii obronności urosły do rangi strategicznego partnera.

Niewątpliwie głównym obszarem działalności pozostanie jednak Bliski Wschód, i chociaż Chiny czekają waż-

ne wydarzenia dotyczące polityki wewnętrznej (tegoroczny Kongres Partii Komunistycznej rozpocznie proces zmian w kierownictwie), to ich ofensywa dyplomatyczna powinna przyciągać uwagę badaczy. Można się bowiem spodziewać, że miejsce stopniowo wycofujących się z regionu Bliskiego Wschodu Amerykanów zajmie Pekin: nieskonfliktowany z żadnym z krajów rejonu Zatoki Perskiej, żadnych surowców, a co za tym idzie, również spokoju i bezpieczeństwa. ■

i pogłębienie współpracy strategicznej, 2) owocna współpraca sprzyjająca wzajemnemu rozwojowi oraz 3) wymiana kulturalna. Nie bez znaczenia były również informacje dotyczące zwiększającej się z roku na rok wymiany gospodarczej. Trudno oprzeć się wrażeniu, że Pekin już od dawna stara się realizować te cele.

OFENSywa DYPLOMATYCZNA

Wizyta premiera Chin w Arabii Saudyjskiej była pierwszą od dwudziestu lat. Stosunki dyplomatyczne między Rijadem a Pekinem zostały nawiązane w 1990 roku, a ich intensyfikacja w ostatnich latach może świadczyć o roli, jaką w regionie zamierza odgrywać Państwo Środkie.

Dla Chin, ze względów propagandowych, ważne są sprawy związane z pielgrzymką chińskich muzułmanów do Mekki. Liczba pielgrzymów systematycznie się zwiększa, obecnie szacowana jest na ponad dziesięć tysięcy rocznie. Pekin planuje także organizację konferencji poświęconej cywilizacji muzułmańskiej i chińskiej. Kwestie islamu mogą być pomocne w budowaniu porozumienia. W 2008 roku Chińska Republika Ludowa

Miejsce
Amerykanów
stopniowo
wycofujących się
z regionu
Bliskiego
Wschodu
prawdopodobnie
zajmie Pekin

Doktor MARCIN RZEPKA jest pracownikiem naukowym Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie i Uniwersytetu Jagiellońskiego.

WIraku rośnie frustracja, odżywiają wyznaniowe i etniczne resentymenty. Rysująca się na horyzoncie chaotyczna wojna to zapowiedź porażki realizowanej od dziesięciu lat amerykańskiej strategii regionalnego bezpieczeństwa.

WALKA NA DWA FRONTY

Podłożem ataków, do których dochodzi w irackich miastach, jest konflikt sunnicko-szyicki. Sunniccy radykałowie próbują go wykorzystać do własnych politycznych celów. Od połowy grudnia 2011 roku w kraju trwa gabinetowy impas, powszechnie interpretowany jako rezultat antysunnickiej quasi-dyktatorskiej polityki premiera **Nuriego al-Malikiego**. Zamachowcy liczą na eskalację politycznego konfliktu, który mógłby doprowadzić do zmiany status quo. Nie chodzi o gabinetowy układ sił, lecz o wojnę. Zamachowcy czekają na szybki odwet, który mógłby stać się iskrą zapalną. Jeśli szybkie bojówki zaatakują, sunnici szybko zasilą szeregi własnych bojówek, co może doprowadzić w dalszej perspektywie do przejęcia inicjatywy.

Inną przyczyną ataków może być chęć pokazania siły. Ktokolwiek jest za nie odpowiedzialny, wie, że po wycofaniu się Ame-

MICHAŁ ZIEMOWIT BUŚKO

Chaotyczna wojna

Irak stoi w obliczu konfliktu, którego skalę trudno przewidzieć.

rykanów każdy scenariusz jest możliwy, a uśpione dotychczas organizacje radykalne prędzej czy później się uaktywnią. Linie podziału stref wpływów są jedynie efektem chwilowego kompromisu opartego dotychczas na militarnym potencjale Amerykanów. Wielu watażków, radykałów i klanowych przywódców wie, że rewizja status quo jest jedynie kwestią czasu. Problem jest aktualny w regionach, w których sunnici utracili pozycję na rzecz szyitów. Przykładem jest Bagdad, gdzie w wyniku wojny domowej 2006–2008 przewagę w mieście zdobyli szyici. Część dzielnic, która miała status mieszany (na przykład Karadah) lub była zdominowana przez sunnitów (na przykład Kadimija) została włączona w szyicką strefę wpływów. Wielu dowódców czeka na odpowiedni moment, a antysunnicka polityka **Malikiego** działa na ich korzyść.

Iracki rząd twierdzi, że przeprowadzone ostatnio zamachy samobójcze i ataki na cywilów są dziełem odradzającej się Al-Kaidy. Sunniccy radykałowie to jednak nie tylko Al-Kaida, lecz także wiele innych ruchów islamistycznych, nacjonalistycznych i postbaasistowskich. Organizacje te są dobrze uzbrojone, nieźle wytrenowane i podatne na radykalne wpływy.

Ich aktywność to w dużej mierze dziełstwo kontrowersyjnej strategii amerykańskiej. Począwszy od końca 2006 roku polegała ona na popieraniu sunnickich bojówek, które w zamian za uzbrojenie i pieniądze występowały przeciwko Al-Kaidzie. Część bojówkarzy stanowili byli członkowie Al-Kaidy, którzy – pozostając przy hasłach islamistycznych – zdecydowali się na „dezercję”. Inni wywodzili się z wrogich islamizmowi postbaasistowskich milicji i rozbi-
tej Saddamowskiej armii.

Bojówki to dość kłopotliwy spadek. Pozbawieni amerykańskiej kurateli watażkowie mogą stać się aktywnymi uczestnikami wojny domowej. Problemem jest prowadzona przez nich antyszyicka propaganda, która może łatwo doprowadzić do otwartego konfliktu. Radykałowie sunnickiego islamizmu widzą w szyitach heretyków, i dlatego usprawiedliwione jest prowadzenie przeciwko nim dżihadu.

Szyitów nienawidzą także nacjonalistyczne milicje postsaddamowskie, które postrzegają ich jako piątą kolumnę perskiego nacjonalizmu. W razie konfliktu wypromowane przez Amerykanów bojówki podejmą zapewne chaotyczną walkę na dwa fronty, z szyitami i Al-Kaidą jednocześnie.

WEWNĘTRZNE KONFLIKTY

Iraccy szyici starają się pilnować własnych interesów dzięki włączaniu się do sys-



się chaotyczną walką wszystkich ze wszystkimi.

PRZEKLEŃSTWO CYWILÓW

Linie podziałów są trudne do określenia głównie ze względu na etniczną i wyznaniową mozaikę. Gdy dochodzi do konfliktu, różnorodność ta staje się przekleństwem cywilów, czego przykładem jest poszatkowany strefami wpływów Bagdad, w którym w czasie wojny domowej (2006–2007) śmierć poniosło prawie osiem tysięcy osób.

Inne regiony zapalne to położone na północy bogate w ropę obszary o nieuregulowanym statusie terytorialnym. Jednym z nich jest prowincja Kirkut, gdzie trwa konflikt między Kurdami a arabskimi sunnitami. Spór dotyczy podziału władzy i dochodów z eksploatacji ropy. Konflikt doprowadził do ochłodzenia relacji między Bagdadem a kurdyjskim rządem autonomicznym w Erbilu. Kurdowie obawiają się, że ucierpią w wyniku napięć sunnicko-szyickich, a rząd w Erbilu zajmie uznawany przez nich za etnicznie i historycznie im przynależny Kirkuk, a także roponośne pola.

Konflikt w Kurdystanie może również doprowadzić do konfliktu z Turcją, która jest zaangażowana w wojnę z partyzantką tureckich Kurdów, ukrywających się w górach północnego Iraku. Innym niebezpieczeństwem jest rozszerzenie się konfliktu na teren Syrii. Walki mogą się przenieść za pośrednictwem Al-Kaidy na obszar zajmowanej przez nią graniczącej z Syrią prowincji Anbar. Organizacja ta uzyskałaby bowiem możliwość bezpośredniego wpływu na syryjską wojnę domową. Mogłaby na przykład zmobilizować irackich i syryjskich sunnickich radykałów oraz nastawić ich przeciwko szyickiemu reżimowi **Baszara al-Asada**. W takim wypadku automatycznie zwiększyłoby się prawdopodobieństwo zaangażowania Iranu. Teheran miałby nie tylko wpływ na iracki szyicki rząd, lecz także możliwość monitoringu otwartej granicy irańsko-irackiej.

Czarny scenariusz dla Iraku, obejmujący uczestnictwo w konflikcie państw ościennych, oznacza chaotyczną wojnę, która ostatecznie pogrzebie szanse na stabilizację regionu.

Irak powojenny to kraj otwarty na radykalizację, interwencje sił zewnętrznych, autorytaryzm, proliferację broni. Rezultaty zarówno trwającej prawie dziesięć lat amerykańskiej interwencji, jak i prowadzonej pod patronatem zachodu transformacji, wciąż nie są zadowalające. ■

MICHAŁ ZIEMOWIT BUŚKO jest doktorantem Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego.



Po wycofaniu się Amerykanów
uśpione dotychczas
organizacje radykalne prędkiej
czy później się uaktywnią.

FOR UN

temu władzy. Zawieszenie broni ogłoszone przez radykalnego kleryka **Muktadę as-Sadra** ostatecznie pozwoliło Ruchowi Sadra na udział w organizowanej przez **Malikiego** koalicji. To umożliwiło szyitom stworzenie większościowego bloku, który zdominował gabinet.

Najliczniejszym szyickim ruchem jest środowisko sadrystów, wywodzących się z rozwiązanej w 2008 roku Armii Mahdiego. Ich głównym reprezentantem są Brygady Dnia Ostatecznego, zbrojne ramie Ruchu Sadra. Tradycyjnym konkurentem sadrystów jest ruch Asaib ahl-Haqq – organizacja, która sprzeciwiła się **Sadrowi**, gdy ten zgodził się na negocjowanie zawieszenia broni z USA w 2005 roku. W 2009 roku Asaib ahl-Haqq przegrała z Brygadami Dnia Ostatecznego wewnątrzszyicką bitwę o przywództwo nad Sadr City. W razie intensyfikacji napięcia organizacja zechce odzyskać utracone wpływy, co oznacza odnowienie konfliktu z sadrystami.

Najsilniejszą szyicką bojówką jest Kata'ib Hezbollah. Siłą tego ruchu są zaplecze militarne i konsekwentny patronat Teheranu. Jak informowało Centrum Zwalczenia Terroryzmu w West Point, Kata'ib Hezbollah jest na bieżąco zaopatrywane w broń maszynową, rakiety balistyczne bliskiego zasięgu (107 milimetrów), moździerz (60 i 81 milimetrów), RPG, materiały wybuchowe (głównie C4) oraz systemy przeciwlotnicze MANPADS (man-portable air defence systems). Z uwagi na potencjał organizacja jest najsilniejszym kandydatem do przejęcia kontroli nad szyickim radykalizmem. Siłą Kata'ib Hezbollah jest jej charakter militarny: będzie zapewne skłonna do podjęcia działań wymierzonych nie tylko w sunnitów, lecz także we współwyznawców.

Podobnie jak bojówki sunnickie, także szyckie organizacje radykalne są narażone na wystąpienie w nich konfliktu wewnętrznego. Iracka wojna domowa może stać

Czarny scenariusz dla Iraku, obejmujący uczestnictwo w konflikcie państw ościennych, oznacza chaotyczną wojnę, która pogrzebie szanse na stabilizację regionu.



JADWIGA ZAKRZEWSKA

Polska droga do NATO

Wejście Polski do sojuszu północnoatlantyckiego było historycznym sukcesem naszej polityki zagranicznej.

W latach osiemdziesiątych XX wieku Polska objawiła się światu jako mocarstwo ducha, bo nie mając żadnej innej siły poza mocą własnego ducha, umiała bez przelewu krwi i gwałtu nie tylko sama się wyzwolić, ale przykładem swej odwagi pokazać drogę innym". Ten, jakże trafny, cytat **Jana Nowaka-Jeziorańskiego** pokazuje, co było źródłem radykalnych zmian, które przyniosły Polsce należną pozycję liczącego się członka Unii Europejskiej i NATO.

Wejście Polski do NATO, euroatlantycznej struktury bezpieczeństwa międzynarodowego, było sukcesem naszej polityki zagranicznej.

Wzmocniliśmy własne zdolności obronne i włączyliśmy nasz kraj do grona państw tworzących strefę stabilizacji i pokoju w Europie. Ten sukces ma jeszcze większe znaczenie na tle doświadczeń polskich z ostatnich dwustu lat. Jak trudny był to proces, pamiętają dziś głównie ci, którzy brali w nim czynny udział. Dla najmłodszego pokolenia Polaków członkostwo w strukturach euroatlantycznych jest naturalne i oczywiste.

Po obaleniu w Polsce komunizmu i stworzeniu nowego, demokratycznego rządu podstawowe cele polityki zagranicznej pozostawały niezmiennie. Wśród jej priorytetów, poza przystąpieniem naszego kraju do Unii Europejskiej

i utrzymywaniem dobrosąsiedzkich stosunków, było członkostwo w NATO oraz współtworzenie stabilnego systemu bezpieczeństwa europejskiego. Wpływ na to w głównej mierze miały nasze doświadczenia historyczne.

Przełomową datą był rok 1989, kiedy po obaleniu komunizmu Polska uzyskała niezależność w prowadzeniu polityki zagranicznej, co umożliwiło jej między innymi rozpoczęcie starań o wejście do NATO. Sojusz był jednak dość konserwatywny, a Układ Warszawski był mu potrzebny jako partner rozmów. Zadanie nie było więc łatwe. Mimo to już w 1989 roku po raz pierwszy zaproszono polskich parlamentarzystów na obrady Zgromadzenia Parlamentarnego NATO w Rzymie. Rok po tym wydarzeniu między Polską a sojuszem północnoatlantyckim zostały nawiązane stosunki dyplomatyczne. W ten sposób, choć wówczas nie



FOT. US DOD

W 1992 roku oficjalnie potwierdzono dążenie do zdobycia pełnoprawnego członkostwa w NATO Polski oraz pozostałych państw tego regionu, które mimo sprzeciwu Rosji coraz bardziej integrowały się z sojuszem. Stanowisko spadkobierczyni dawnego ZSRR zmieniło się w 1993 roku, gdy prezydent **Borys Jelcyń** orzekł, że Rosja nie przeciwstawia się przyłączeniu Polski do NATO.

W tym samym roku prezydent **Lech Wałęsa** w liście wystosowanym do sekretarza generalnego NATO stwierdził, że członkostwo w sojuszu jest jednym z priorytetów polskiej polityki zagranicznej. Rok później Polska przyłączyła się do programu „Partnerstwo dla pokoju”, którego zadaniem było przysposobienie do współpracy wojskowej z krajami NATO dzięki wspólnym ćwiczeniom wojskowym i zwiększeniu cywilnej kontroli nad siłami zbrojnymi.

Następnym krokiem przybliżającym chwilę przystąpienia naszego kraju do sojuszu było wydanie zgody obradującego w Budapeszcie Zgromadzenia Północnoatlantyckiego na przyjęcie do NATO Polski, Czech, Węgier, Słowacji i Słowenii do końca 1998 roku. W stolicy Belgii została paraflowana umowa między członkami NATO a innymi państwami biorącymi udział w „Partnerstwie dla pokoju”, która dotyczyła statusu ich sił zbrojnych, oraz jej protokół dodatkowy (dokumenty te powstały w Brukseli 19 czerwca 1995 roku).

11 grudnia Polska oficjalnie przyjęła zaproszenie NATO do udziału w misji IFOR w Bośni. Polscy żołnierze z 6 Brygady Desantowo-Szturmowej zostali włączeni w skład Brygady Nordyckiej, działającej w ramach amerykańskiej 1 Dywizji Pancernej.

W 1996 roku zatwierdzono ustawy o cywilnej kontroli nad armią i strukturze Ministerstwa Obrony Narodowej. W związku z przyszłą współpracą z NATO wprowadzono zmiany w samych siłach zbrojnych. Równocześnie poczyniono zabiegi dyplomatyczne mające na celu uzyskanie przyzwolenia państw członkowskich na wstąpienie Polski do sojuszu. Sondaże, które przeprowadzono w Polsce w 1997 roku, pokazały, że aż dziewięćdziesiąt procent Polaków popiera te dążenia.

W tym samym czasie sekretarz stanu USA **Madeleine Albright** zaprosiła Polskę, Czechy i Węgry do dialogu w kwestii uzyskania członkostwa. W listopadzie 1997 roku nasz kraj po raz pierwszy w historii uczestniczył w sesji wielostronnego planowania obronnego NATO, na których objaśniał sprzymierzeńcom szcze-

gółę stanu swoich sił zbrojnych i zaplecza obronnego oraz plany ich rozbudowy. Po zakończeniu rozmów umowa akcesyjna została zatwierdzona przez parlamenty państw członkowskich oraz przez Sejm RP.

Szefowie dyplomacji 16 państw NATO 16 grudnia 1997 roku parałowali w Brukseli protokoły o przystąpieniu Polski, Czech i Węgier do Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego, które w 1998 roku ratyfikowano w poszczególnych krajach.

W styczniu 1998 roku Polska po raz pierwszy brała udział w cotygodniowych obradach Rady NATO (na szczelbu ambasadorów). Tematem posiedzenia była sytuacja w Bośni. Przedstawiciel Polski poinformował o pracach Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, której Polska tego roku przewodniczyła.

12 marca 1999 roku w miejscowości Independence (USA) minister spraw zagranicznych

profesor **Bronisław Geremek** przekazał na ręce sekretarza stanu USA **Madeleine Albright** akt przystąpienia Polski do sojuszu północnoatlantyckiego. Z tą chwilą Polska stała się formalnie członkiem NATO.

Był czas, kiedy wejście Polski do sojuszu wydawało się czymś abstrakcyjnym, tak niewyobrażalnym, jak lot na Księżyc!

OSOBISTE WSPOMNIENIE

Był czas, kiedy wejście Polski do sojuszu było czymś abstrakcyjnym, tak niewyobrażalnym, jak lot na Księżyc! Po raz pierwszy dowiedziałam się, czym jest NATO, w czasie pierwszej Solidarności. Byliśmy wtedy jeszcze w Układzie War-

szawskim. Potem, po latach, wszystko się zmieniło. My to zmieniliśmy. Nie zapomnę, jak w 1999 roku pojechałam z grupą polskich parlamentarzystów do Stanów Zjednoczonych. W czasie głosowania na wejściem Polski do NATO stanęłam na stopniach Kapitolu z moim kolegą z Solidarności i zapytałam: „**Zbyszku**, czy pomyślałeś kiedyś, że będziemy uczestniczyć w takim głosowaniu?” Nie mieściło nam się to w głowie. Lobbowałam wtedy za wejściem naszego kraju do sojuszu północnoatlantyckiego, o co starały się również Węgry i Czechy. Mówiłam o naszym geopolitycznym położeniu, o zagrożeniach i o tym, dlaczego Polska musi stać się częścią NATO. To było bardzo ważne dla mojego kraju, a dla mnie samej udział w tym był głębokim przeżyciem i mocnym, pozytywnym doświadczeniem. Nie wiedziałam jeszcze wówczas, że życie szykuje kolejne niespodzianki.

było to jeszcze oczywiste, nasz kraj wkroczył na drogę prowadzącą do członkostwa.

Innym kluczowym wydarzeniem, które wzmocniło sojusz, a jednocześnie przyczyniło się do osłabienia pozycji Rosji na arenie europejskiej, było zjednoczenie Niemiec w 1990 roku. Jesienią tego roku przyjechał do Polski sekretarz generalny NATO **Manfred Wörner**. Kiedy spytano go o możliwość przyjęcia do sojuszu krajów młodych demokracji, w tym Polski, odpowiedział: „Nic nie wskazuje na to, by taki wariant był rozważany”.

KROK DO NATO

Kolejne 12 miesięcy to rozwiązanie Układu Warszawskiego i rozpad ZSRR. W tych okolicznościach sojusz północnoatlantycki stał się jedną z nieodzownych podstaw bezpieczeństwa Europy.



FOT. NATO

SZCZYT NATO W LIZBONIE nie przesądził o kierunku ewolucji sojuszu w nadchodzącej dekadzie.

» Jako posłanka IV kadencji zostałam wybrana przewodniczącą Delegacji Sejmu i Senatu do Zgromadzenia Parlamentarnego NATO, a następnie, w 2010 roku, podczas jesiennej sesji plenarnej zgromadzenia – jego wiceprzewodniczącą. Jestem jedyną kobietą w składzie prezydium, którego przewodniczącym jest **Karl Lamers**, wybitny polityk niemiecki. Ten wybór, podobnie jak nasza dobra, roczna już współpraca, ma dla mnie pewien wymiar symboliczny, szczególnie z uwagi na niełatwą wspólną historię naszych narodów. A współpraca w prezydium ZP NATO jest wielopłaszczyznowa i dość ścisła. Nie przydzielono w nim osoby do konkretnych zagadnień i pracujemy zespołowo nad różnego rodzaju problemami, jakie są do rozwiązania we współczesnym świecie. W toku dyskusji udaje nam się wypracować wspólne stanowiska w wielu istotnych sprawach.

EWOLUCJA SOJUSZU

Na 56. dorocznej sesji ZP NATO w Warszawie, kilka dni przed szczytem w Lizbonie, nadaliśmy nowy ciężar gatunkowy artykułowi V traktatu waszyngtońskiego. Postulowaliśmy odejście od priorytetowego traktowania misji stabilizacyjno-operacyjnej sojuszu na rzecz działań podporządkowanym temu artykułowi

jako fundamentowi wewnętrznej spójności sojuszu. W tej kwestii pożądane jest osiągnięcie stanu rozsądnej równowagi, ze wskazaniem na kolektywną obronę jako podstawową funkcję NATO.

W czasie obrad jesiennych przyjęliśmy też wiele raportów, na przykład dotyczących Afganistanu, bezpieczeństwa morskiego, kryzysu ekonomicznego, relacji NATO–Rosja. Uchwaliśmy również rezolucję w sprawie Gruzji.

Trzeba jasno powiedzieć, że mimo osiągnięcia kompromisu w wielu sprawach kluczowych dla roli NATO, szczyt w Lizbonie nie przesądził o kierunku ewolucji sojuszu w nadchodzącej dekadzie. Potwierdził wcześniejsze zapowiedzi jego wewnętrznej reformy oraz uwzględnienie nowych zagrożeń dla bezpieczeństwa sojuszników, ale bez naruszenia tradycyjnej misji obrony zbiorowej. Współczesny świat niesie zupełnie inne zagrożenia od tych, które istniały w chwili powstania NATO czy UE: cyberataki, terroryzm, globalizację. W miejsce tarć między rywalizującymi ze sobą blokami, demokratycznego i komunistycznego, pojawiły się konflikty w szeroko rozumianej sferze ideologicznej, społecznej, cywilizacyjnej, uwarunkowane religią, pochodzeniem rasowym czy przynależnością do określonej grupy społecznej.

Taka sytuacja sprawia, że na poprzednie, nie do końca wygasłe, spory i zatargi nałożyły się nowe, w których aktywnymi podmiotami są państwa bądź narody, zorganizowane grupy społeczne oraz jednostki.

Na forum ZP NATO staram się zwrócić uwagę na te zagrożenia oraz inspirować różne gremia decyzyjne do opracowywania nowej koncepcji na ten temat. Przekazuję również doświadczenia mojego kraju i państw Europy Środkowo-Wschodniej zdobyte w walce o demokrację parlamentarną. ■

Referat został wygłoszony na seminarium „Sojusznicza obrona w Europie: polsko-niemiecki Teamplay pomiędzy Wojskiem Polskim a Bundeswehrra” zorganizowanym w Berlinie przez Wojskowy Instytut Wydawniczy i Europaeische Akademie.



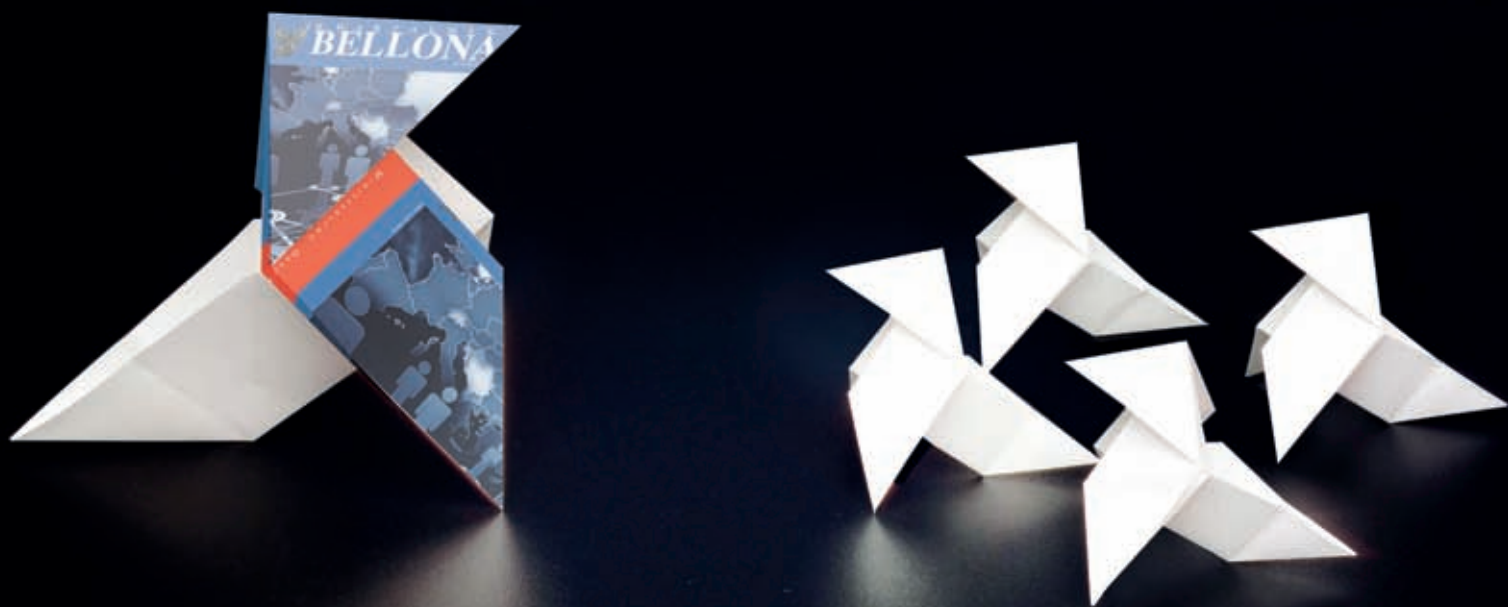
WIZYTÓWKA

**JADWIGA
ZAKRZEWSKA**

Posłanka na Sejm RP III, V, VI i VII kadencji. Jest wiceprzewodniczącą sejmowej Komisji Obrony Narodowej, przewodniczącą Delegacji Sejmu i Senatu RP do Zgromadzenia Parlamentarnego NATO oraz wiceprzewodniczącą ZP NATO.

K O M P E N D I U M W I E D Z Y W O J S K O W E J

S T R A T E G I A
D O W O D Z E N I E
T A K T Y K A



Grecko-amerykańska transakcja na czterysta czołgów M1A1 (brak informacji, czy została zrealizowana) wywołała niezadowolenie polityków Unii Europejskiej.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Układ wiązany

Mimo kryzysu Grecja jest jednym z największych odbiorców niemieckiej broni i sprzętu.

Według statystyk Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (Organisation for Economic Co-operation and Development, OECD) w latach 2005–2009 Grecja zajmowała piąte miejsce na liście światowych importerów broni. W 2010 roku na budżet obronny przeznaczano 4,3 procent PKB (w NATO tylko Amerykanie wydają więcej, a średnia krajów stowarzyszonych w OECD wynosi 1,7 procent). Spowodowane kryzysem cięcia dotknęły także siły zbrojne, ale w znacznie mniejszym stopniu niż inne resorty. W 2011 roku ministerstwo obrony ograniczyło wydatki na zakup uzbrojenia z 1,5 miliarda euro do 600 milionów, ale na 2012 rok zaplanowano ich wzrost do miliarda euro.

Jak pisał w styczniu 2012 roku niemiecki magazyn „Die Zeit”, zawarte w poprzednich latach kontrakty zbrojeniowe mogą zostać zrealizowane, gdy Ateny dostaną z Brukseli 130 miliardów euro. 21 lutego 2012 roku ministrowie finansów państw strefy euro UE zatwierdzili drugą transzę unijnej pomocy. Zmuszeni do oszczędności Grecy obiecali kolejne cięcia. W niewielkim stopniu wpłyną one na wydatki na wojsko, które zostały zredukowane o 300 milionów euro (oszczędności w służbie zdrowia mają wynieść miliard euro).

Gdy w październiku 2011 roku Unia obiecała Atenom kolejną „kroplówkę” – 130 miliardów euro – magazyn „Hellenic Defence & Technology” pisał o zainteresowaniu Greków czterystoma amerykańskimi czołgami M1A1. Ministerstwo obrony zaprzeczyło, a **Elias Mossialos**, rzecznik rządu, zdecydowanie zapewniał, że nie zamierza obciążać i tak szczupłego budżetu. Na początku grudnia komisja ekspertów w amerykańskim sztabie generalnym poleciła wybranie czterystu egzemplarzy z ponad tysiąca używanych maszyn. Amerykanie postanowili dostarczyć je Grekom za darmo (nowe kosztowałyby około trzech miliardów dolarów), co nie oznaczało jednak zerowych kosztów transakcji. Koszty transportu przez Atlantyk oszacowano na sześć do ośmiu milionów euro, greckie media spekulowały także, że gdyby czołgi miały zostać zmodernizowane do standardu M1A2, byłby to kolejny dwucyfrowy wydatek. Sporo pieniędzy pochłonie także ich eksploatacja, gdyż maszyny te zużywają o jedną trzecią więcej paliwa niż czołgi innych producentów.

INCYDENTY NA GRANICY

Armia zamierzała skierować czterysta czołgów M1A1 na północny wschód kraju, przy granicy z Turcją. Ateny mają już 1,6 tysiąca

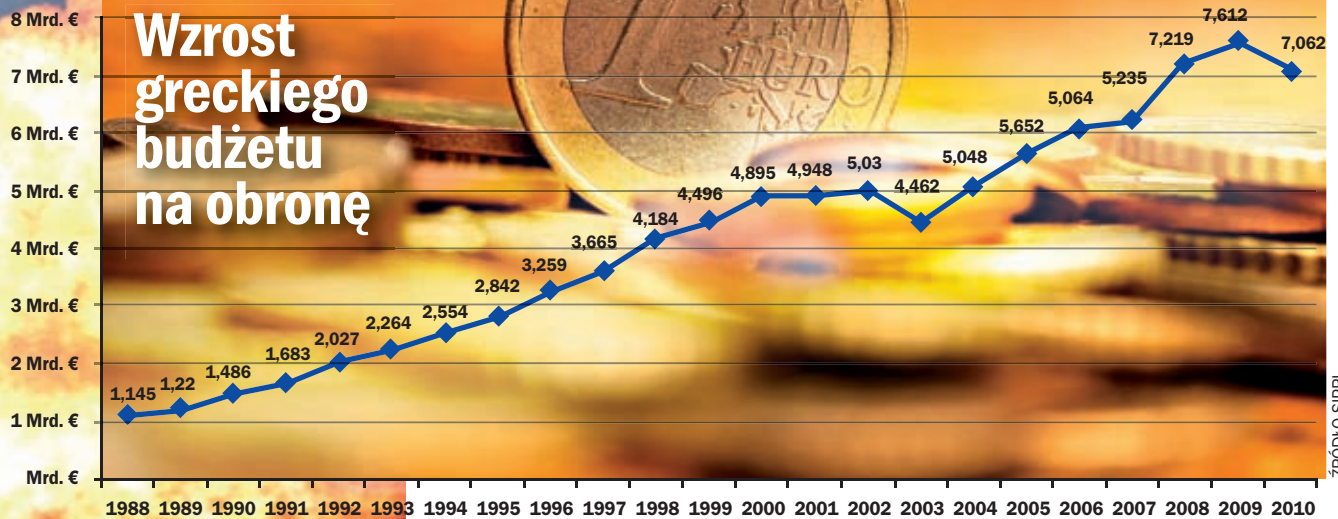
czołgów (w przeliczeniu na liczbę mieszkańców mają ich najwięcej wśród europejskich państw NATO). Grecja niedawno zakupiła 170 niemieckich Leopardów 2 wartych ponad 1,7 miliarda euro. Z powodu kryzysu problematyczny okazał się jednak zakup potrzebnej do nich amunicji.

Ateny zbroją się w obawie przed Turcją, tłumaczy **Christian Mölling** ekspert Niemieckiego Instytutu Polityki Międzynarodowej i Bezpieczeństwa. Także **Claude Giorno**, ekspert OECD, uważa, że z powodu konfliktu z Ankarą Ateny wydają zbyt wiele na zbrojenia. Rząd przyjmuje drastyczny program oszczędnościowy, wywołujący wielkie protesty i manifestacje, a jednocześnie kupuje broń od niemieckich i francuskich koncernów wartą miliardy euro.

W czerwcu 2011 roku ówczesny minister spraw zagranicznych **Dimitris Droutsas** tłumaczył to, że Grecja się zbroi, koniecznością lepszej ochrony granic przed imigrantami z północnej Afryki i Azji oraz incydentami na granicy z Turcją.

„Jako szef dyplomacji, otrzymywałem niemal codzienne raporty o naruszaniu przez tureckie samoloty naszej przestrzeni powietrznej”, wyjaśniał.

Greków niepokoi także aktywność tureckiej marynarki na Morzu Egejskim.



Wzrost greckiego budżetu na obronę

FOT. US DOB

Wielu tamtejszych polityków uważa, że kryzys kryzysem, ale armia musi być odpowiednio wyposażona i gotowa do obrony. Turcy to odwieczni wrogowie Greków. Mimo że oba kraje są członkami NATO, stosunki Ankar i Aten pozostają napięte od czasów tureckiej inwazji na Cypr w 1974 roku. Na Morzu Egejskim często dochodzi do incydentów. Gdy w 2006 roku grecki Mirage 2000 zderzył się z tureckim F-16, którego pilot zginął, omal nie doszło do wybuchu konfliktu.

NACISKI I HIPOKRYZJA

Grecko-amerykańska transakcja dotycząca kupna czterystu czołgów M1A1 (brak informacji, czy została zrealizowana) wywołała niezadowolone polityków UE. We wspólnocie coraz silniej promowana jest opcja kupowania przez kraje europejskie uzbrojenia. Zapewne dlatego nie słychać było głosów krytykujących planowane wydatki Aten na niemiecki i francuski sprzęt. Jednym z nielicznych, którzy oficjalnie wypowiadali się w tej sprawie, był europoseł i przewodniczący frakcji Zielonych w Parlamencie Europejskim **Daniel Cohn-Bendit**, który zarzucił Francji i Niemcom hipokryzję.

„Pożyczamy Grekom pieniądze, żeby kupowali wyroby naszego przemysłu zbrojeniowego”, oświadczył.

W marcu 2010 roku rząd **George’a Papandreu** zobowiązał się do zakupu w Niemczech dwóch okrętów podwodnych wartych 1,3 miliarda euro, a w maju zapewnił Francję, że zakupi warte 2,5 miliarda euro fregaty oraz śmigłowce za 400 milionów euro produkowane przez koncern EADS. Z uwagi na pogarszającą się sytuację finansową Grecji Paryż zaoferował przekazanie fregat za darmo. Rachunek miał zostać wyrównany po pięciu latach.

Te transakcje musiały zostać zrealizowane, aby Grecja otrzymała kolejną transzę unijnej pomocy. O naciskach, aby wywiązał się z podpisanych kontraktów zbrojeniowych, grecki premier **George Papandreu** miał opowiadać **Danielowi Cohnowi-Benditowi** w czasie jego wizyty w Atenach. Pisały o tym także greckie i hiszpańskie gazety. Niemieckie media doniosły o spotkaniu kanclerz **Angeli Merkel**, prezydenta **Nicolas Sarkozy’ego** i greckiego premiera **George’a Papandreu** w listopadzie 2011 roku w Cannes. Oficjalnie politycy dementowali takie informacje. Berlin i Paryż tłumaczyły, że zawarte transakcje były wynikiem długoletniej negocjacji i nie mają nic wspólnego z pakietem pomocowym UE dla Aten.

„W latach 2005-2007 **Angela Merkel** naciskała na grecki rząd, aby wywiązał się z planowanego w 1999 roku zakupu 90 myśliwców Eurofighter”, pisał „Die Zeit”, powołując się na osoby z kręgów rządowych. „Wiosną 2010 roku o niezrealizowanej umowie przypominał rządowi w Atenach szef dyplomacji **Guido Westerwelle**”.

O niemiecko-francuskich „środkach perswazji” donosiła nie tylko prasa. Były szef Europejskiej Agencji Obronnej **Nick Witney** już przed rokiem twierdził, że Niemcy i Francja zgodzą się na finansową pomoc dla bankrutującej Grecji pod warunkiem dotrzymania zawartych zobowiązań na zakup uzbrojenia.

O tym, że Grecja „jest nakłaniana” do takich transakcji, wspominał nawet w trakcie wizyty w Turcji (w 2010 roku) grecki wicepremier **Teodoros Pangalos**.

POWRÓT EURO

Część pieniędzy wyłożonych na ratowanie zadłużonej Grecji wróci do głównych donatorów. Zarówno niemieckie, jak i francuskie firmy przez ostatnią dekadę nieźle zarabiały na kontraktach zbrojeniowych z Grekami.

Berlin, jeden z największych unijnych płatników netto, wykorzystuje uprzywilejowaną pozycję w UE i dyktuje warunki. Niemieckie firmy wygrywają wiele międzynarodowych przetargów, więc wyłożone przez rząd kwoty ze znacznym zyskiem wracają do Niemiec.

W połowie grudnia 2011 roku poseł **Christian Stroebele** z Partii Zielonych otrzymał odpowiedź na złożoną interpelację: w 2010 roku zostały wydane 103 pozwolenia na eksport do Grecji broni wartej 36 milionów euro. Łącznie w 2010 roku Niemcy dostarczyły Grecji uzbrojenie warte ponad 403 miliony euro, dziesięć razy więcej niż w 2009 roku (42,8 miliona euro). Aby zdobyć takie kontrakty, niemieckie przedsiębiorstwa (między innymi spółki MAN, Ferrostaal czy Siemens) nie wahały się korumpować greckich urzędników. Przyczyniły się przy okazji do powiększenia greckiego deficytu, za który płaci teraz cała Europa, ocenił amerykański „Wall Street Journal”.

Co na to niemiecki rząd? Jak pisał „Die Zeit”, rzecznik rządu potwierdza, że gabinet **Angeli Merkel** popiera program oszczędnościowy zaproponowany przez **Lucasa Papademos**a, wierzy, że grecki premier postąpi odpowiedzialnie i dokona niezbędnych cięć, także w wydatkach na zbrojenia. Jednocześnie rzecznik przypominał o niepłaconych na czas rachunkach oraz o tym, że umów należy dotrzymywać. ■



ANDRZEJ
JONAS

Oczy i uszy

Dziennikarze jadą na wojnę, byśmy wiedzieli.

W zeszłym roku zabito na świecie 66 dziennikarzy, większość w krajach ogarniętych wojną lub zbrojnymi starciami. Na Bliskim Wschodzie 20, w Ameryce Łacińskiej 20, w Pakistanie 10, a resztę w Meksyku i kilku innych krajach. Aresztowano 1044. Kilka dni temu dwoje dziennikarzy, Amerykanka i Francuz, zginęło w ostrzeliwanym przez reżim **Baszira al-Asada** syryjskim mieście Hims. Nie ma takiej wojny i nie ma takiego frontu, by nie ginęli na nich dziennikarze. Na liście ofiar jest też nazwisko polskiego reportera telewizyjnego, **Waldemara Milewicza**. Każdy rok tę listę wydłuża.

„Pierwszą ofiarą wojny jest prawda”, to najsłynniejsze zdanie **Hirama W. Johnsona** (1866–1945), amerykańskiego dziennikarza, a później senatora i gubernatora, nic ze swej aktualności nie traci. I to dla niej, a nie chęci zysku czy z powodu uzależnienia od adrenaliny dziennikarze jadą na wojny. Żeby sięgnąć tylko po najbardziej znane nazwiska: **Winston Churchill** na wojnę burską, **Ernest Hemingway** na hiszpańską. Oczywiście, jest i mnóstwo polskich: wspomniany **Waldemar Milewicz**, czy tacy, którzy znaleźli się na frontach w roli dziennikarzy, ale z wyroków historii bądź pobudek ideowych, jak **Melchior Wańkowicz** pod Monte Cassino czy **Radosław Sikorski** w Afganistanie.

Bez dziennikarskiego świadectwa bylibyśmy skazani na oficjalne komunikaty wojskowych, szkolonych do prowadzenia wojny psychologicznej, lub polityków, traktujących je jako element toczącej się gry. **Margaret Thatcher** popadła w konflikt z BBC w czasie wojny z Argentyną o Falklandy, gdyż w obliczu konfliktu nie uznawała odmienności ról państwa i mediów, a także nie decyowała ich wagi dla istnienia i funkcjonowania społeczeństwa.

Dziennikarze jadą na wojnę, byśmy wiedzieli. Nie o geniuszu i bohaterstwie „naszych” oraz o perfidii „tamtych”. O tym dowiedzielibyśmy się ze źródeł oficjalnych. Oczywiście niezależność i barwność dziennikarskiej relacji wielokrotnie przewyższa wartość komunikatów, więc ich oddziaływanie na emocje jest nieporównywalnie większe. Równie ważną, a może najważniejszą misją dziennikarzy jest jednak patrzenie na ręce „naszym”. Bo to nasze państwo sprawdza się w warunkach wojennych i obywatele muszą mieć na to baczenie, tak jak na funkcjonowanie administracyjnej maszyny w każdych okolicznościach. „Nasze” należy zresztą traktować rozszerzająco. „Nasze” są także powszechnie zaakceptowane prawa wojny i musimy wiedzieć, jak walczący ich przestrzegają. Wojny są nieodłącznym, niestety, elementem cywilizacji, i muszą być pod niezależną od państw kontrolą.

Dziennikarze jadą po prawdę. Pełnią rolę wysłanników społeczeństwa, któremu prawda jest niezbędna do istnienia. Zwłaszcza w warunkach demokracji. Bez prawdy nie ma demokracji. Społeczeństwo musi wiedzieć, jak się rzeczy mają naprawdę, bo tylko wtedy może podejmować świadome decyzje. Im bardziej jest manipulowane, im większa zalewa je powódź fałszu, tym bardziej musi myśleć o „swoich” oczach i uszach. Dlatego mówienie o dziennikarskich przywilejach, które chronią niezależnego dostępu do prawdy, jest świadectwem niezrozumienia istoty rzeczy. To są przywileje społeczeństwa. Ani oko, ani ucho nie mają własnych interesów. Życiowe interesy ma cały organizm.

Dążenie do zablokowania tych możliwości jest równie stare jak kłamstwo. Zabijanie reporterów wojennych, zamykanie dziennikarzy w więzieniach, czy też represjonowanie ich na wszelkie inne sposoby, jest de facto odcinaniem ludzi od prawdy. Obyśmy nigdy nie dali się ogłuszyć ani osłepić. ■

wojny i pokoje

wojny i pokoje

Redaktor działu
ANDRZEJ FAJARA



TADEUSZ
WRÓBEL

Inwazja na wyspę lemurów

Brytyjczycy postanowili **opanować Madagaskar** z obawy przed tym, że rządzący wyspą Francuzi wpuszczą tam Japończyków.

Żołnierze
7 Południowoafrykańskiej
Brygady w trakcie
działań w głębi Madagaskaru



Po upadku Francji w czerwcu 1940 roku administracja kolonialna Madagaskaru podporządkowała się kolaborującemu z Niemcami rządowi marszałka **Philippe'a Petaina**. Brytyjczycy, którzy prowadzili dwie równoległe kampanie przeciwko siłom osi w Afryce i musieli chronić przed inwazją terytorium Zjednoczonego Królestwa, tolerowali ten stan rzeczy przez prawie dwa lata. Sytuacja się zmieniła, gdy Japończycy podbili Holenderskie Indie Wschodnie (dzisiejsza Indonezja).

Japońskie bazy na wschodnim wybrzeżu Oceanu Indyjskiego były ogromnym zagrożeniem dla morskich szlaków komunikacyjnych łączących Australię z Bliskim Wschodem, Indiami i Afryką. Katastrofą byłoby, gdyby francuski gubernator generalny Madagaskaru **Armand Leon Annet** uległ presji i wpuścił na wyspę Japończyków. Korzystanie z tamtejszych portów umożliwiłoby wrogim okrętom podwodnym sparaliżowanie alianckiej żeglugi u wybrzeży Afryki i na południowym Atlantyku.

Brytyjczycy traktowali to zagrożenie z całą powagą, gdyż administracja kolonialna Indochin Francuskich, która też opowiedziała się po stronie Vichy, zgodziła się w lipcu 1941 roku na rozmieszczenie tam japońskich wojsk. W Londynie zaczęto planować desant na Madagaskar już w listopadzie 1941 roku, ale premier **Winston Churchill** nie spieszył się z ostateczną decyzją, ponieważ nie chciał otwierać nowego frontu i antagonizować Francuzów. Rozwój sytuacji wojennej w Azji Południowo-Wschodniej sprawił jednak, że opanowanie wyspy przez aliantów stało się koniecznością.

LEGII NIE BYŁO

Garnizon francuski na Madagaskarze, którym od 20 listopada 1941 roku dowodził generał dywizji **Alfred Guillemet**, liczył 8 tysięcy żołnierzy wojsk lądowych, w większości Malgasy i Senegalczyków. Poza nimi było tam ponad tysiąc marynarzy i lotników. Trzon sił lądowych tworzyło sześć batalionów piechoty 1 i 2 Mieszanego Pułku Malgaskiego. Innymi dużymi jednostka-

mi były batalion tyralierów malgaskich oraz dwie grupy artylerii polowej, stanowiące równowartość dywizjonów, których podstawowe uzbrojenie stanowiły 75-milimetrowe armaty polowe.

W źródłach brytyjskich pojawiła się informacja o Legii Cudzoziemskiej. W dokumentach francuskich nie ma jednak potwierdzenia, że jakkolwiek jednostka tej formacji znajdowała się w 1942 roku na Madagaskarze. Największymi garnizonami na wyspie były Tananarywa i Diego Suarez.

Flotą wojenną Vichy na Madagaskarze dowodził komandor **Paul Maerten**. Pod jego komendą znajdowały się między innymi krążownik pomocniczy „Bougainville” i dwa awizo kolonialne „D'Extrecaesteaux” i „D'Iberville”. Nie ma pewności co do liczby okrętów podwodnych. W publikacjach brytyjskich podawane jest, że było ich pięć. **Fabrice Thery** w artykule „La Campagne de Madagascar, 1942” wymienia jednak cztery jednostki typu Pascal – „Beveziers”, „Glorieux”, „Heros” i „Monge”. Do tego dochodziły statki dostarczające żywność do blokowanego Somali Francuskiego, a także jednostki państw osi. Ich główną bazą była Diego Suarez.

Na Madagaskarze stacjonowała mieszana grupa lotnicza (555 Eskadra Wywiadowcza i 565 Eskadra Myśliwska), którą dowodził ka-

**GARNIZON
FRANCUSKI na
Madagaskarze
liczył 8 tysięcy
żołnierzy wojsk
lądowych,
w większości
Malgasy
i Senegalczyków.**



Skrzydła z południa

Wojska alianckie w kampanii lądowej na Madagaskarze wspierały południowoafrykańskie bombowce.

Na lotnisko Arrachart 13 maja przyleciały z Afryki Wschodniej trzy południowoafrykańskie klucze rozpoznawcze, złożone z 11 bombowców Beaufort i sześciu Maryland. Personel naziemny i sprzęt zostały przetransportowane przez dwanaście samolotów Lodestars i sześć Ju-52. Lotnicy po-

łudniowoafrykańscy operowali z rejonu Diego Suarez przez lato 1942 roku. Utracili w tym czasie kilka maszyn. Utrapieniem były awaryjne silniki Beaufortów. Kilka godzin po lądowaniu 10 września w Majunga bombowce przeniosły się na tamtejsze lotnisko połowe, dlatego że pas startowy był zbyt

krótki. Stamtąd 28 września południowoafrykańscy lotnicy zostali przeniesieni do bazy Ivato. Tam nadszedł rozkaz, że klucze mają być połączone w eskadrę. Początkowo otrzymała ona numer 20, ale po kilku dniach zmieniono go na 16. Misja lotników zakończyła się 17 listopada 1942 roku. ■

Dyslokacja wojsk francuskich (lipiec 1942)

- piechota
- zmotoryzowana jednostka rozpoznawcza
- artyleria
- saperzy
- desanty brytyjskie
- kierunki natarcia
- brytyjskie brygady
- batalion
- kompania (bateria)
- pluton
- sekcja



pitan **Leonetti**. Jednostka dysponowała 17 myśliwcami Morane-Saulnier 406 (zdolnych do lotu było 11), sześcioma bombowcami Potez 63.11 oraz maszynami pomocniczymi – dwoma samolotami Potez 25 TOE i kilkoma Potez 29. Niektóre źródła wymieniają też maszyny Caudron Pelikan. Główną bazą lotniczą była Ivato koło stolicy wyspy, Tananarywy. Część francuskich samolotów bazowała też na lotnisku w Arrachart w rejonie Diego Suarez.

Brytyjczycy rozważali początkowo użycie w inwazji na Madagaskar oddziałów Wolnych Francuzów, co sugerował generał **Charles de Gaulle**. Ostatecznie postanowili jednak przeprowadzić operację własnymi siłami, ale obiecali swym sojusznikom zwrot wyspy.

Zgrupowanie lądowe liczące 13–15 tysięcy żołnierzy otrzymało nazwę Force 121, a dowództwo nad nim objął generał major **Robert Grice Sturges** z piechoty morskiej. Do inwazji na Madagaskar przeznaczono trzy brygady piechoty. Większość sił wypłynęła z Anglii 23

Nazwy obowiązujące w czasie II wojny światowej

marca 1942 roku. Na wybrzeżu Afryki Zachodniej, we Freetown w Sierra Leone, doszło do spotkania z kontradmirałem **Edwardem Neville'em Syfremem**, którego okręty miały wspierać inwazję. Poza flagowym pancernikiem „Ramilles” pod jego komendą znajdowały się lotniskowce „Illustrious” i „Indomitable” (z 83 samolotami pokładowymi typów Martlet, Sea Hurricane, Albacore, Fulmar i Swordfish), ciężki krążownik „Devonshire” i lekki przeciwlotniczy „Hermione”. W zespole inwazyjnym było też jedenaście niszczycie-

li, osiem korwet, cztery trałowce, a także okręty desantowe oraz statki wiozące żołnierzy i zaopatrzenie. Siły inwazyjne popłynęły z Freetown do Durbanu na wschodnim wybrzeżu Afryki Południowej. Tam do Force 121 dołączyła 13 BP z 5 DP.

ATAK OD ZACHODU

Brytyjczycy postanowili skoncentrować się na opanowaniu Diego Suarez, choć marszałek polny (i premier Unii Południowoafrykańskiej) **Jan Christian Smuts** uważał, że dla pewności należy zająć też porty Majunga i Tamatave. Francuski dowódca sektora Diego Suarez pułkownik **Eduard Claerebout** miał trzy tysiące żołnierzy – trzy bataliony 2 RMM, grupę artylerii z dwoma bateriami armat polowych oraz dwoma sekcjami 75-milimetrowych dział przeciwpancernych i górskich kalibru 65 milimetrów.

W rejonie zatoki było kilka fortów. Dwa z nich, oznaczone G i H, od strony lądu broniły półwyspu, na którym znajdowała się baza morska. Forty zbudowano jeszcze przed 1914 rokiem po obu jego stronach. Później obronę wzmocniono blokhauzami dla dział przeciwpancernych i karabinów maszynowych. Fortyfikacje te wraz z umocnieniami połowymi tworzyły tak zwaną linię Joffre'a, która strzegła półwyspu od strony lądu. Schrony bojowe ►



Strategiczna zatoka

Zatoka Diego Suarez znajdująca się na północnym krańcu wyspy Madagaskar jest świetną naturalną przystanią.

Francuzi docenili walory Diego Suarez i z tego miejsca rozpoczęli podbój Madagaskaru. Po pierwszej wojnie z ludem Hova jego władczyni, królowa **Ranavalona III**, w traktacie podpisanym 17 grudnia 1885 roku zgodziła się, aby zatoka wraz otaczającymi ją terenami oraz wyspy Nossi-Be i St. Marie de Madagascar stały się francuskim protektorem.

Kolonizatorzy umieścili początkowo instalacje wojskowe na półwyspie Cape Diego. Niebawem postanowili jednak ulokować bazę morską na leżącym na południe od niego półwyspie, w miejscowości Antsirane (dzisiejsza Antsiranana). Port znajdował się u wejścia do cieśniny prowadzącej do mniejszej wewnętrznej zatoki Cul-de-Sac Gallois. Bazę nazwano Diego Suarez. ■



» zbudowano też przy drodze przez przełęcz Bonne Nouvelle.

Innym strategicznym miejscem był półwysp Orangea, na którym rozmieszczono baterie artylerii nadbrzeżnej. Istnieją rozbieżności co do ich liczby w rejonie Diego Suarez. Źródła brytyjskie podają, że było ich osiem lub dziewięć. Nie ma zgodności w tej sprawie także w publikacjach francuskich. Problem w tym, że przed 1914 rokiem zbudowano do obrony zatoki aż jedenaście baterii nadbrzeżnych, ale z braku modernizacji dział straciły one wartość bojową, i z większości przestano korzystać. Być może rozbieżność wynika również z tego, że Brytyjczycy potraktowali niektóre stanowiska ognio- we jako odrębne baterie.

Fabrice Thery w swym artykule wymienia dwie nowe baterie, których budowę rozpoczęto w 1938 roku. Jedna z czterema podwójnymi 138-milimetrowymi działami broniła zatoki Courier, a druga (Cote 84) wejścia do Diego Suarez. Stanowiska jej czterech 164-milimetrowych dział – zdjętych z krążownika pancernego „Jules Ferry” – znajdowały się na

półwyspie Orangea. Strona internetowa poświęcona francuskim fortyfikacjom „L'Index de la fortification française 1874–1914” podaje jednak, że przed brytyjskim atakiem nowe działa dostały dwie stare baterie. Jedną z nich była Poste Optique na półwyspie Orangea, z czterema działami 100-milimetrowymi. Baterię Lazaret w Diego Suarez uzbrojono w 90-milimetrowe armaty przeciwlotnicze (podobno mogły też strzelać do celów morskich).

W maju 1942 roku w użyciu były też dwie baterie nadbrzeżne ze starszym uzbrojeniem – Andrahompotsy z działami 240-milimetrowymi na półwyspie Diego oraz Cap Miné na Orangea z trzema szybkostrzelnymi armatami 47-milimetrowymi. Kaliber 240 milimetrów robi wrażenie, ale zasięg ognia tych dział wynosił zaledwie około 10 kilometrów, podczas gdy nowszych, 164-milimetrowych – 18 kilometrów. Dla porównania artyleria główna pancernika „Ramilles” składała się z dział 381-milimetrowych o zasięgu niemal 30 kilometrów, a krążownika „Devonshire” z 280-milimetrowych, mogących ra-

zić na odległość 28 kilometrów. Nawet 134-milimetrowe działa „Hermione” miały lepsze zasięgi niż francuska artyleria nadbrzeżna.

NALOT Z ZASKOCZENIA

Operacja „Ironclad” rozpoczęła się rankiem 5 maja 1942 roku. Pierwsze do akcji ruszyły brytyjskie samoloty pokładowe. Ich celem były stojące w porcie francuskie okręty wojenne oraz lotnisko. Torpedy trafiły krążownik „Bougainville”, równocześnie zbombardowano lotnisko Arrachart. Zaskoczenie było kompletne i większość samolotów francuskich zniszczono na ziemi. Te, którym udało się wystartować, zostały zestrzelone. Podobny los spotkał maszyny, które później przyleciały w rejon walk z Ivato.

Brytyjczycy wysadzili desanty w czterech miejscach zatok Ambararata i Courier, w pasie 30 kilometrów na zachód od Diego Suarez (przeprowadzili też dywersję od wschodu). W pierwszym rzucie barki przewiozły na brzeg 29 BP i 5 Komando. Komandosom udało się bez walki opanować baterię nadbrzeżną w zatoce Courier. Początkowo dowództwo francuskie nie wiedziało o lądowaniu, bo sabotażyści przerwali łączność z zachodnim wybrzeżem. W drugiej i trzeciej fali desantu na brzeg przewieziono żołnierzy 2 brygad 5 DP.

INWAZJA NA MADAGASKAR była pierwszym wielkim brytyjskim desantem morskim w czasie II wojny światowej.



Brytyjczycy wysadzili desanty w kilku miejscach wybrzeża Madagaskaru, zajmując główne porty.

Komandosów i dziesięć batalionów piechoty wspierały pułk i bateria artylerii polowej, a także szwadron pancerny mający tuzin lekkich czołgów Tetrach i średnich Valentine.

Początkowo francuscy obrońcy stawili silny opór i powstrzymali siły inwazyjne. Groźna okazała się ich artyleria, która wyeliminowała z walki większość czołgów. Przełomowy dla bitwy okazał się rajd niszczyciela HMS „Anthony”, który 6 maja wieczorem, pod osłoną ciemności, wdarł się do zatoki Diego Suarez. Okręt wysadził w porcie 50 żołnierzy Royal Marines z „Ramillesa”. Ich lądowanie i ataki w różnych punktach wywołały zamieszanie. Równocześnie przełamano obronę francuską na „linii Joffre’a”. W tej sytuacji oficerowie Vichy poddali port. Walki o zatokę zakończyły się wraz kapitulacją sił francuskich na Orangea.

Lotnictwo Vichy na Madagaskarze zostało zdziśiátkowane. Na ziemi straciło siedem myśliwców, cztery w walce powietrznej i jeden w wypadku. Zniszczeniu uległo też pięć bombowców Potez 63. Reszta nowoczesnych maszyn była uszkodzona. Francuzom zostały stare samoloty bez żadnej wartości bojowej. Brytyjskie lotnictwo morskie straciło natomiast dwa Fulmary oraz Martleta i Swordfisha.

W porcie Diego Suarez i jego okolicach Brytyjczycy zatopili, poza krążownikiem po-

mocniczym i awizo, trzy francuskie okręty podwodne: „Beveziers”, „Heros” i „Monge”. Jednostki, które przetrwały pierwsze dni inwazji, odpłynęły później do Dakaru. Alianci stracili podczas desantu tylko korwetę „Auricula”, która weszła na minę w zatoce Courrier.

Operacja „Ironclad” była pierwszym wielkim brytyjskim desantem morskim w czasie II wojny światowej i największym od lądowania w 1915 roku w Dardanelach. Była to doskonała okazja do sprawdzenia w boju nowych jednostek desantowych, w tym okrętów przewożących czołgi (Tank Landing Ship). Początkowo Brytyjczycy przystosowali do tych zadań trzy zbiornikowce, które wcześniej wykorzystywano do transportu ropy na wenezuelskim jeziorze Maracaibo. Ich zaletą było małe zanurzenie, wynoszące zaledwie trzy metry. W desancie na Madagaskar wziął udział jeden z TLS, HMS „Bachaquero”.

Swój udział w operacji „Ironclad” miała także polska marynarka handlowa. Jednym ze statków, który przewoził oddziały inwazyjne, był transatlantyk „Sobieski”. Później transportował z wyspy jednostki 5 DP i dowoził nowe wojska z Afryki. **Fabrice Thery** podaje, że rolę pływającego szpitala w trakcie kampanii malgaskiej pełnił inny nasz transatlantyk, „Batory”.

OFENSYWA WRZEŚNIOWA

Brytyjczycy osiągnęli podstawowe cele operacji „Ironclad”, opanowując rejon Madagaskaru ze strategicznymi instalacjami wojskowymi. Zniszczyli lotnictwo i flotę przeciwnika. Po zajęciu Diego Suarez działania wojenne właściwie ustały. Niebawem wycofano z wyspy jednostki 5 DP, które odpłynęły do Indii. Na początku czerwca 1942 roku na Madagaskar przybyła wschodnioafrykańska 22 BP, a w końcu miesiąca wylądowała tam rodezyjska 27 BP.

Na początku lipca 22 BP zajęła wyspę Mayotta w archipelagu Komorów. W sierpniu siły alianckie wzmocniła 7 Brygada Zmotoryzowana z południowoafrykańskiej 3 DP. Dużym operacjom nie sprzyjała jednak pora deszczowa. Poza tym Brytyjczycy, wiedząc, że kampania jest wygrana, starali się unikać strat w ludziach przy opanowywaniu kolejnych obszarów Madagaskaru.

Ich działania nabrały tempa 10 września 1942 roku, co ponoć było spowodowane wzrostem aktywności japońskich okrętów podwodnych u wybrzeży Afryki. W ramach operacji „Stream” 5 Komando oraz 22 i 29 BP wylądowały niedaleko portu Majunga na północnym zachodzie Madagaskaru. W desancie uczestniczyły między innymi pancerniki „Birmingham” i „Warspire”, lotniskowiec „Illustrious”, baza wodnosamolotów „Albatross”, monitor

„Erebus”, pięć lekkich krążowników i tuzin niszczycieli. W ramach operacji „Esme B” zajęto również wyspę Nosy Be, a „Tamper” – Morondavę. Już 13 września wycofano z tego rejonu 29 BP, która miała być przerzucana na wschód wyspy. Operacja „Jane” zakończyła się sukcesem, gdy 19 września, po ostrzale z morza, poddał się francuski garnizon w Tamatave. Wysadzono tam 29 BP. Z wojskami Vichy, które stosowały taktykę partyzancką, dochodziło tylko do niewielkich potyczek. Większy opór Brytyjczycy napotkali w Mahitsy, ale 23 września ostatecznie opanowali stolicę wyspy, Antananarywę. W końcu września oddziały brytyjskie wylądowały koło Tulear na południu Madagaskaru. W tym samym czasie zajęły też Fort Dauphin.

18 października Madagaskar opuścili żołnierze 29 BP i 5 Komando. Tego dnia doszło do dużego starcia w pobliżu Andriamanaliny, gdzie francuskie wojska próbowały kontratakować. Następnego dnia Królewscy Strzelcy Afrykańscy wzięli kilkuset jeńców, zdobyli dziesięć dział i moździerzy oraz kilkanaście karabinów maszynowych.

Gubernator **Annet** uznał się za pokonanego, i 5 listopada rozpoczął negocjacje z Brytyjczykami. Początkowo zawarto rozejm w Ambalavao. Ostatecznie szef władz Vichy poddał się aliantom. Istnieją rozbieżności, czy było to 6, czy 8 listopada 1942 roku w Ilhosi, na południu Madagaskaru. Za finał kampanii malgaskiej uznaje się opanowanie 28 listopada przez Wolnych Francuzów wyspy Reunion.

Istnieją wątpliwości co do potencjału sił Vichy, nie jest też pewne, jakie były ich straty. Najczęściej podaje się, że 150 zabitych i 500 rannych. Są też inne dane – 171 zabitych, w tym 119 marynarzy. Około 3,5 tysiąca obrońców trafiło do niewoli. Wśród nich 1068–1200 Francuzów, w tym kilkudziesięciu oficerów. Większość zdecydowała się dołączyć do generała **de Gaulle’a**. Dane o jeńcach rodzą pytanie, co stało się z resztą ponaddziesięciotysięcznego garnizonu. **Józef Wiesław Dyskant** w książce „Madagaskar 1942”, podaje, że trzy tysiące żołnierzy francuskich dostało się do niewoli w rejonie Diego Suarez w czasie pierwszej ofensywy, a podobna liczba po 10 września 1942 roku.

W walkach na Madagaskarze poległo w boju lub zmarło z powodu ran 107 żołnierzy armii brytyjskiej, w tym 30 po 10 września. Rannych zostało 280. Brytyjczycy, tak jak wcześniej Francuzi, przekonali się, jak dokuczliwy może być klimat Madagaskaru, sprzyjający rozwojowi chorób tropikalnych, zwłaszcza malarii. Z tego powodu ogólna liczba alianckich strat sięgnęła aż 620 ludzi. ■

Panu starszemu chorążemu
MARCINOWI TRELCE
szefowi sekcji szkolenia
Ośrodka Szkolenia „Leopard”
wyrazy głębokiego żalu
i szczerego współczucia
z powodu śmierci
OJCA

składają
dowódca oraz żołnierze i pracownicy wojska
10 Brygady Kawalerii Pancernej.

Z ogromnym smutkiem
przyjeliśmy informację o śmierci
naszego kolegi
wieloletniego żołnierza
szczecińskiej Dwunastki
ppłk. rez.
RYSZARDA BYZDREY
Wyrazy głębokiego współczucia
RODZINIE i KREWNYM

składają
dowódca, żołnierze i pracownicy
12 Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej.

Wyrazy współczucia
oraz szczerze kondolencje
RODZINIE Zmarłego
płk. rez. dypl. nawig.
TADEUSZA SMOLIŃSKIEGO
byłego szefa Sztabu
oraz szefa Oddziału Szkolenia
Wyższej Oficerskiej Szkoły Lotniczej

składają
rektor-komendant, kadra, pracownicy wojska,
podchorążowie Wyższej Szkoły Oficerskiej
Sił Powietrznych.

Drogiemu koledze, starszemu chorążemu
MARCINOWI TRELCE
kondolencje
i wyrazy głębokiego współczucia,
a także słowa wsparcia
w trudnych chwilach
po śmierci
OJCA

składają
komendant i żołnierze Ośrodka Szkolenia
„Leopard” 10 BK Panc.

Panu ppłk.
SŁAWOMIROWI GROBELNEMU
wyrazy głębokiego współczucia
i słowa wsparcia
z powodu śmierci
MATKI

składają
żołnierze i pracownicy wojska Dowództwa
3 Wrocławskiej Brygady Radiotechnicznej.

Z głębokim smutkiem przyjąłem
wiadomość o śmierci
ppłk. rez.
RYSZARDA BYZDREY
RODZINIE oraz Jego NAJBLIŻSZYM
składam wyrazy szczerego współczucia
i głębokiego żalu.

gen. broni EDWARD GRUSZKA
dowódca operacyjny sił zbrojnych

Wyrazy głębokiego współczucia
i słowa wsparcia
z powodu śmierci
TEŚCIA
chor. sztab. mar.
DARIUSZOWI MONIAKOWI
i Jego NAJBLIŻSZYM

składa
wiceadmirał JERZY PATZ,
zastępca dowódcy MW – szef Sztabu MW.

Panu ppłk.
SŁAWOMIROWI GROBELNEMU
oraz Jego RODZINIE
wyrazy głębokiego współczucia
i słowa wsparcia
oraz szczerze kondolencje
z powodu śmierci
MAMY

składają
żołnierze i pracownicy wojska 8 Szczecińskiego
Batalionu Radiotechnicznego.

Panu kmr. por.
ADAMOWI CHROSTOWSKIEMU
w trudnych chwilach słowa wsparcia
oraz wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci
OJCA

składają
członkowie Kolegium Mężów Zaufania
Podoficerów Zawodowych.

Z wielkim żalem przyjęliśmy wiadomość
o nagłej śmierci naszego kolegi
kmr. por. rez.
MARKA CIESZKOWSKIEGO
RODZINIE i PRZYJACIOŁOM
wyrazy głębokiego współczucia

składają
koleżanki i koledzy z Zarządu Zasobów
Osobowych N-1 DMW.

Wyrazy głębokiego żalu
i szczerego współczucia
Panu chor. sztab.
ANDRZEJOWI JAKUBOWSKIEMU
z powodu śmierci
OJCA

składają
dowódca, kadra i pracownicy 7 Brygady Obrony
Wybrzeża w Słupsku.

Panu chor. sztab.
**GRZEGORZOWI
MARCZEWSKIEMU**
wyrazy głębokiego współczucia
i najszczerze kondolencje
z powodu śmierci
OJCA

składają
członkowie Kolegium Mężów Zaufania
Podoficerów Zawodowych.

Prezydent HARRY
S. TRUMAN
i premier MOHAMMAD
MOSADDEGH
– Białe Dom
23 października 1951.



ROBERT CZULDA

Zabita nadzieja

Narodowy zryw Irańczyków został zduszony przez obawiających się utraty swoich wpływów Brytyjczyków i Amerykanów.

Wiatr zmian zaczął wiać w Iranie na początku lat pięćdziesiątych, kiedy wzrosło znaczenie tamtejszych nacjonalistów. Mieli oni dość brytyjskich rządów, które wspierały lokalne i autorytarne, lecz marionetkowe władze. W styczniu 1951 roku doszło do pierwszej dużej manifestacji. Demonstranci wzywali do odważnego kroku – znacjonalizowania przemysłu naftowego, który pozostawał w rękach decydentów w Londynie. Mieli wsparcie duchownych. Mułowie głosili, że dobry muzułmanin powinien wspierać nacjonalizację, a także walczyć z każdym rządem irańskim, który sprzedaje najcenniejszy surowiec niewiernym. Chyba nigdy wcześniej ani nigdy

później naród Iranu nie był tak bardzo zjednoczony wokół jednej sprawy.

Prozachodni premier **Ali Razmara**, którego pozycja błyskawicznie słabła, przekonywał, że protestujący chcą spełnić nierealne marzenie i sprawy należy pozostawić bez zmian. Naciskali na niego Brytyjczycy wzywający do zdecydowanego rozprawienia się z demonstrantami. Londyn wysyłał listy, w których wyrażał zdumienie, że tak wielu Irańczyków nie docenia „wkładu Brytyjczyków w rozwój świata”. Niezadowolenie jednak rosło i ani władze w Londynie, ani w Teheranie nie mogły już tego zmienić. Podczas jednego z publicznych wystąpień kula śmiertelnie trafiła premiera **Razmara** – wystrzelił ją religijny radykał walczący o wolność

dla Iranu. Było jasne, że kryzys wkracza w decydującą fazę.

LONDYN MÓWI NIE

Coraz większe znaczenie w irańskiej polityce zaczął odgrywać **Mohammad Mosaddegh** – wierny konstytucjonalista i monarchista o świeckich poglądach. Optował za jak najszybszą nacjonalizacją Anglo-Iranian Oil Company (AIOC), jedynej w Iranie firmy zajmującej się wydobywaniem ropy naftowej. Londyn przyglądał się sytuacji z dużym niepokojem. Brytyjczycy liczyli na to, że uda się stordedować projekt nacjonalizacyjny, ale nadzieje prysły pod koniec kwietnia, gdy premierem został **Mosaddegh**, uznany przez rodaków za największego Persa od czasów starożytnego władcy **Dariusza**. Ustawa o nacjonalizacji weszła w życie kilka dni później, a nowy szef rządu przekazał pełnym entuzjazmem rodakom ważną informację: irańska ropa znów jest irańska.

Nowa władza w Teheranie nie zamierzała rozpoczynać konfrontacji od zajęcia brytyjskiego majątku czy też wyrzucenia obywateli Wielkiej Brytanii z Iranu. **Mosaddegh** nie chciał iść drogą, którą zaledwie kilka lat później na Kubie wybrali komunistyczni rewolucjoniści z **Fidelem Castro** na czele. Irańczy- ▶

Autorem planu przewrotu w Iranie był pracownik CIA **KERMIT ROOSEVELT**, wnuk amerykańskiego prezydenta.



W ramach operacji „Ajax”, MI5 oraz CIA zaogniły sytuację, podburzając ludność do protestów.



MOHAMMAD MOSADDEGH znacjonalizował Anglo-Iranian Oil Company (AIOC)

Premier MOHAMMAD MOSADDEGH został uznany przez rodaków za największego Persa od czasów starożytnego władcy Dariusza.



cy zaferowali więc Brytyjczykom odszkodowania, a także zapewnili o bezpieczeństwie miejsc pracy. Nie przyniosło to jednak żadnego przełomu. Premier **Mosaddegh**, będący bohaterem narodowym dla duchownych, świeckich, socjalistów, komunistów i nacjonalistów, stał się wrogiem w Londynie, a potem w Waszyngtonie.

Być może Amerykanie nie zdecydowaliby się na działanie, gdyby nie presja Brytyjczyków. To właśnie oni byli głównymi pokrzywdzonymi w wyniku decyzji irańskich władz. W pierwszym okresie Londyn zdecydowanie zaszyfrował, że nie godzi się z decyzją Teheranu. Royal Navy zademonstrowała swoją siłę, a władze nad Tamizą zainicjowały blokadę gospodarczą, by wymusić na Irańczykach posłuszeństwo. Nakazano własnym pracownikom powrót do kraju. Mimo że doszło do pogorszenia się sytuacji gospodarczej, Teheran nie poddał się presji i nadal prowadził samodzielną politykę.

Poirytywany Londyn nie mógł nic więcej zrobić. Wielka Brytania stanowiła już tylko cień dawnego imperium, a nowy szef dyplomacji **Herbert Morrison** był całkowitym ignorantem w sprawach międzynarodowych. Dopiero dojście do władzy w drugiej połowie 1951 roku konserwatystów (duet **Winston Churchill** i **Anthony Eden**) zaktywizowało

Londyn, który zwrócił się do Amerykanów o pomoc. Demokratyczna administracja **Harry'ego Trumana** nie była jednak zainteresowana bliskowschodnią awanturą, ponieważ zajmowała się kryzysem koreańskim. Upokorzeni Brytyjczycy musieli więc pokorzyć się i czekać na lepszy moment.

OPLĄCONY ZAMACH

Już w czerwcu 1953 roku powstał plan obalenia irańskiego premiera. Sekretarz stanu **John Foster Dulles** nazwał **Mosaddegha** „skończonym szaleńcem”, a dyplomata **Averell Harriman** „nieugiętą osobą ogarniętą obsesją całkowitego pozbycia się Brytyjczyków”. Waszyngton zaczął obawiać się zwiększenia komunistycznych wpływów w Iranie. Strach ten był podsycany przez nawołujący do działania Londyn.

Autorem planu przewrotu był pracownik CIA **Kermit Roosevelt**, wnuk amerykańskiego prezydenta **Theodore'a Roosevelta**. Wszyscy decydenci byli zgodni, że **Mosaddegh** stanowi zagrożenie, a Iranem powinien kierować ktoś od nich zależny. „Podejmowaliśmy niezwykle trudną decyzję, obciążoną olbrzymim ryzykiem”, pisał później **Roosevelt**. „Podczas ostatniego posiedzenia zabrakło dyskusji w tej sprawie. Sądzę jednak, że co najmniej połowa zgromadzonych, gdyby tyl-

ko miała odwagę powiedzieć to głośno, byłaby przeciwko”.

Wyrok zapadł w sierpniu 1953 roku. W tym okresie zaogniła się sytuacja, ponieważ MI5 oraz CIA zaczęły realizować operację „Ajax”. Pojawiły się w związku z tym protesty, a także rozpoczęto prześladowania Amerykanów, by w ten sposób pogorszyć relacje Iranu ze Stanami Zjednoczonymi. Zaniepokojony **Mosaddegh** wysłał na ulice siły porządkowe, które starły się z tłumem. Zakazano publicznych demonstracji, co było fiaskiem planu demokratyzacji państwa. Infiltrowane przez obce służby wojsko celowo brutalnie tłumiło podsycane protesty, by wywołać wrogość wobec premiera, który nie wiedział, że znaczna część jego współpracowników jest na usługach coraz intensywniej mieszkającego w irańskim kotle Waszyngtonu. Jak przyznał pracujący przy operacji „Ajax” **Richard Cottam**, „demonstranci nie działali w imię ideologii – byli po prostu opłaceni”.

Gdy manifestanci rozpoczęli szturm na dom premiera, lojalni mu żołnierze stawili opór, ale kiedy pojawiły się czołgi, byli bezsilni. Wówczas Amerykanie wyciągnęli z ukrycia nowego premiera, **Fazlollaha Zahediego**. **Mosaddegh** zbiegł. Jego los był przesądzony – po kilku dniach trafił do więzienia, gdzie postawiono go przed trybunałem wojskowym. Oskarżony o zdradę i przewrót, został skazany na śmierć. „Moją jedyną zbrodnią było znacjonalizowanie irańskiego przemysłu naftowego i usunięcie z irańskiej ziemi kolonializmu, a także politycznej i gospodarczej kontroli nad najwspanialszym imperium na świecie”, bronił się były premier.

NIE UFAĆ ZACHODOWI

Ostatecznie **Mosaddegh** został osadzony w areszcie domowym, w którym zmarł w 1967 roku. Pozostał jednak w pamięci milionów Irańczyków. Był to krótki i brutalnie przerwany romans Iranu z demokracją, który mógł trwać do dziś, gdyby nie Brytyjczycy i Amerykanie. Być może nie byłoby wtedy rewolucji islamskiej i dzisiejszych kłopotów.

„Dla wielu Irańczyków sprawa **Mosaddegha** była kolejnym, jeśli nie ostatnim, gwoździem do trumny irańskiej niezależności i wolności politycznej”, wyjaśnia **Hooman Majd**, mieszkający w Stanach Zjednoczonych uznany publicysta irańskiego pochodzenia. Jak zauważa, po obaleniu **Mosaddegha** sen Irańczyków o wolności prysł, a kraj powrócił do brutalnego autorytaryzmu, który nie zmalał po rewolucji islamskiej w 1979 roku. Od tego momentu nawet umiarkowani Irańczycy nie ufają Zachodowi. Wiedzą, że ani Wielka Brytania, ani Stany Zjednoczone nie dbają o pomyślność ich narodu, lecz jedynie o własne interesy. ■



MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER

Zbrodnie bez przebaczenia

MICHNIÓW, wieś w gminie Suchedniów,
stał się „Golgotą wsi polskiej” i symbolem
817 wsi spacyfikowanych w czasie
II wojny światowej.



Nad zbiorową mogiłą mieszkańców zamordowanych w 1943 roku góruje „Pieta Michniowska”, monumentalna rzeźba dłuta **Wacława Staweckiego**. W głębi, na wzgórzu, wyrósł las krzyży – symboliczny cmentarz. „Dotychczas upamiętniono krzyżami blisko trzysta wsi”, mówi **Stanisław Krogulec**, kierownik Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich, w którym we wrześniu 2011 roku otwarto wystawę „Michniów 1943. Zbrodnia bez przebaczenia”.

ALBUM PRAWDY

Są wśród nich wsie spacyfikowane w 1940 roku w czasie akcji przeciw oddziałowi majora „Hubala”, miejscowości na Wołyniu i w Lasach Janowskich, w tym Borów w gminie Annopol, gdzie 2 lutego 1944 roku w czasie największej pacyfikacji w Polsce Niemcy zamordowali blisko 1,5 tysiąca osób. Są też wsie zamojskie, góralska Ochotnica czy podkrakowskie Radwanowice, w których niemieccy żandarmi na drzwiach szopy ukrzyżowali sołtysa.

Na wspólnym grobowcu michniowskim wyrzeźbione są nazwiska 203 ofiar mordu z 1943 roku. **Ewa Kołomańska**, autorka albumu „Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskiej Michniów”, twierdzi, że ta lista jest niepełna. Znalazło się na niej kilka nazwisk osób, które

zginęły z rąk Niemców już po pacyfikacji Michniowa, a nie ma nazwiska jednej ofiary pochowanej w Suchedniowie.

„Z najnowszych badań wynika, że liczba ofiar tej zbrodni może być większa, gdyż losy lokatorów, służby i osób czasowo przebywających we wsi nie są znane”, napisała **Kołomańska**.

„Po niektórych ślad urywa się w Michniowie, nie wiemy także, co się stało z tutejszą nauczycielką”, dodaje **Stanisław Krogulec**.

W wydanym nakładem Muzeum Wsi Kieleckiej albumie znalazły się zdjęcia i dokumenty, między innymi karty personalne i akty zgonów z archiwów Państwowego Muzeum Obozu Auschwitz-Birkenau oraz zbiorów prywatnych. Większość nie była dotychczas publikowana. Z kart albumu wyłaniają się obrazy codziennego życia michniowian pod okupacją niemiecką. Możemy dowiedzieć się z niego o współpracy z ruchem oporu, zagładzie wsi z 12 i 13 lipca 1943 roku czy życiu mieszkańców po pacyfikacji, gdy mimo zakazu Niemców i ryzykując życie nieliczni ocaleni wracali i potajemnie uprawiali pola, by móc wyżywić rodzinę. To także zapis losów wsi w czasach PRL.

PACYFIKACJA O ŚWICIE

W latach II wojny światowej Michniów był siedzibą sztabu partyzantów **Jana**

Piwnika „Ponurego”. Wielu mieszkańców należało do Armii Krajowej lub Batalionów Chłopskich.

„Ludność była niezwykle ofiarna i związana z ruchem oporu”, zeznał w 1946 roku kapral **Bogdan Ostachowski „Puer”**, żołnierz „Ponurego”, przed sędzią Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich. Mieszkańcy Michniowa brali czynny udział w akcjach sabotażowych. Ci zatrudnieni w fabryce Hugo Schneider A.G. koncernu Hasag w Skarżysku-Kamiennie uszkadzali maszyny i produkowali niesprawną amunicję.

W nocy z 2 na 3 lipca 1943 roku partyzanci z Wykusu przeprowadzili na stacji Łączna atak na pociąg niemiecki. Nikt wówczas nie przypuszczał, jaką cenę przyjdzie zapłacić za tę akcję. Kilka dni później Niemcy zdecydowali o pacyfikacji Michniowa. Nad ranem 12 lipca oddziały żandarmerii, gestapo i SS otoczyły lasy wokół wsi zwartym pierścieniem.

„Niemców prowadził dobrze znający teren leśniczy, folksdojcz **Jekiel**”, pisze **Cezary**



Chlebowski w książce „Pozdrowcie Góry Świętokrzyskie”. „Kiedy w blaskach wschodzącego słońca obudzili się mieszkańcy Michniowa, za późno było już myśleć o jakiegokolwiek ucieczce do lasu, zresztą na jego skrajach stały hitlerowskie ckm-y. SS-mani podchodzili kolejno do szeregu domów według listy”.

Dodaje, że Niemcy wynosili co cenniejszy sprzęt, a potem podpalali domy z ich mieszkańcami w środku. Do palących się ludzi próbujących wyskoczyć przez okna lub drzwi strzelali i wrzucali ich z powrotem w ogień.

„Pożodze towarzyszył jeden potężny krzyk. Jeden potężny płacz, modlitwa i błaganie o życie, ratunek”, wspomina w książce „Męczeństwo i pamięć” **Tadeusz Obara**, który przeżył pacyfikację. „Matka przygarnęła nas kurczowo do siebie. Duszący i słodkawym dym przenikał wszystko”.

SŁODKAWA WOŃ

Do oddalonego o kilkanaście kilometrów obozowiska na Wykusie wieść o niemieckiej akcji dotarła przed południem. „**Ponury**” zarządził mobilizację. Stuosobowy leśny oddział uzbrojony w pistolety maszynowe, granaty i cekaemy wyruszył na odsiecz bezbronnym mieszkańcom. Gdy dotarli do wsi, wokół nie było już nikogo: ani Niemców, ani mieszkańców.

Niemowlęta i starcy



W Michniowie Niemcy zamordowali 204 mieszkańców.

Najmłodszą ofiarą był dziewięcioletni **Stefan Dąbrowa**, spalony wraz z całą rodziną. Mordowano też starców, w tym 70-letnią **Józefę Przeworską**. W Michniowie w czasie i po pacyfikacji zginęło lub zmarło od ran: 102 mężczyzn, 54 kobiety i 48 dzieci

w wieku do 15 lat. Wśród nich trzydzieścioro nie skończyło jeszcze dziesięciu. Jedenastu mieszkańców Michniowa, których hitlerowcy podejrzewali o podziemną działalność, wywieziono do obozu koncentracyjnego w Auschwitz. Sześćdziesięciu z nich nie przeżyło. Osiem-

naście młodych dziewcząt trafiło na przymusowe roboty do Rzeszy. W akcji brały udział pododdziały trzeciego batalionu 17 Pułku Policji SS, 22 Pułku Policji SS oraz żandarmeria z Częstochowy, Skarżyska, Starachowic i Ostrowca, a także gestapo z Kielc. ■

Tak opisywał te chwile **Cezary Chlebowski**: „Naraz w ciężki zapach rozpalonego słońcem igliwia wdzierza się swąd pożaru, ale jakiś dziwny, zmieszany z czymś słodkawym. Ludzi spalili – niesie się echem po biegącym szeregu. Rzedną drzewa i w prześwitach kłębią się bure dymy”.

Oddział zatrzymał się na granicy pól i łąk, niecierpie z przerażeniem patrzyli na to, co stało po michniowskich chałupach.

„Część wsi już się dopala. Nad szczerńcami kominami, wznoszącymi się jak palce wskazujące, unosi się buri dym, przyciśnięty żarem lipcowego dnia nie idzie w górę. Z suchym trzaskiem pękają przygasające

głownie. To jedyny dźwięk dochodzący z martwej wsi. A ludzie? Gdzie są ludzie?! Nie widać nikogo wśród dalszych ocalałych opłotków”. Ciszę przerwał krzyk jednego z partyzantów, który w spalonych zwłokach mężczyzny na progu jednego z domostw rozpoznał swojego ojca.

ZEMSTA I ODWET

Partyzanci zaatakowali już następnej nocy po pacyfikacji. Około kilometra od spalonej wsi ładunki trotylu wyłożone na nasypie zatrzymały pociąg wiozący niemieckich żołnierzy na urlop z Warszawy do Rzeszy. W wagonach „nur für Deutsche” partyzanci





Z najnowszych badań wynika, że liczba ofiar tej zbrodni może być większa, gdyż losy lokatorów, służby i osób czasowo przebywających we wsi nie są znane.

FOT. MALGORZATA SCHWARZGRUBER

w ugrupowaniu „**Ponurego**”. **Cezary Chlebowski** pisze: „W pierwszy dzień rozpoczęto akcję od wymordowania rodziny **Materków** i **Wikłów** – dwóch domów, z którymi zetknął się bezpośrednio pochodzący z Warszawy «**Motor**». Wina «**Motora**» w sprawie spalenia Michniowa wydaje się bezsporna”.

EMOCJE W MUZEUM

Gdy jesienią 1979 roku Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich zaproponowała utworzenie ogólnopolskiego Mauzoleum Męczeństwa Wsi Polskich, wybór padł na Michniów. W 1984 roku powstał społeczny komitet budowy mauzoleum, a w 1991 roku – Fundacja „Pomnik Mauzoleum”. Sześć lat później na wzgórzu stanęła „Pieta Michniowska”, a w miejsce dotychczasowej skromnej izby pamięci w drewnianej chacie otwarto Dom Pamięci ze stałą wystawą i ośrodkiem badawczym, który gromadzi dokumentację męczeństwa polskiej wsi w czasie II wojny światowej.

Planowana jest rozbudowa placówki. Projekt powstał w studiu **Mirosława Nizia**, skąd pochodzą także między innymi architektoniczne plany Muzeum Powstania Warszawskiego. Na michniowskim wzgórzu stanie długi budynek, a właściwie kilka połączonych chat lub – jak twierdzą niektórzy – przelamany w kilku miejscach dom, w którym upamiętniona zostanie pacyfikacja Michniowa i męczeństwo polskich wsi. Do budowy zostanie wykorzystane szerniałe, spalone zaimpregnowane drewno, które zapewni specyficzny zapach.

Wejście symbolizować będzie wiejską chatę. Budynek podzielony został na kilka segmentów, z których każdy poświęcony jest poszczególnym rozdziałom historii represji wobec polskiej wsi w latach II wojny światowej. Działów jest siedem: Kielecczyzna i Michniów w okresie II wojny, pacyfikacja i eksterminacja wsi polskich, eksploatacja ekonomiczna i wysiedlenia, Kresy Wschodnie, ziemie wcielone do III Rzeszy oraz wsie na wschodzie Polski pod dwiema okupacjami, Polskie Państwo Podziemne, sprawcy zbrodni, Polacy ratujący Żydów. W mauzoleum zostaną wykorzystane najnowsze rozwiązania multimedialne – ekrany, projektory, panele dotykowe – co umożliwi poznanie okupacyjnej historii mieszkańców spacyfikowanych wsi.

„Chcemy oddziaływać na emocje”, mówi **Stanisław Krogulec**. „Sprawić, by ci, którzy nas odwiedzają, na długo zapamiętali to, co zobaczą. Można przebaczać, ale nie wolno zapomnieć. To nasze przesłanie”.

» strzelali do wszystkich pasażerów. Zabili lub ciężko ranili kilkudziesięciu Niemców przy minimalnych stratach własnych. Na pociągu napisali: „Zemsta za Michniów”.

Następnego dnia Niemcy ponownie wkroczyli do Michniowa. Tym razem mordowali wszystkich, bez względu na płeć i wiek. Tylko niewielkiemu udało się przeżyć. Michniów właściwie przestał istnieć. Wszystkie domy i zabudowania gospodarskie zostały spalone, a majątek zrabowany. Ocalała tylko leśniczówka, na której wisiała tablica „Obiekt państwowy”.

„Pierwszego dnia pacyfikacji zginęli dwaj bracia mojego ojca, 20-letni bliźniacy, **Stefan** został spalony w stodole, **Waleriana** żandarm zastrzelił na drodze”, opowiada **Stanisław Krogulec**. „Drugiego dnia ocalała jedynie babcia. Ranna wyczołgała się z płonącego domu i dotarła do lasu”.

Jak pisze w albumie „Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskiej Michniów” **Ewa Kołomańska**, o ile 12 lipca można nazwać „akcją pre-

wencyjną przeciwko bandytom”, w której zginęli „polscy partyzanci”, o tyle 13 lipca 1943 roku zasługuje na miano rzezi. W tym dniu zabijano głównie kobiety i dzieci.

Niemcy w obawie przed epidemią zezwolili 15 lipca mieszkańcom Suchedniowa na pochowanie szczątków pomordowanych. Większość ciał złożono do wspólnego grobu na działce szkolnej. Niektóre rodziny pochowano blisko ich domostw i dopiero w 1945 roku przeniesiono do wspólnej mogiły. Kilka dni po pacyfikacji wzdłuż toru kolejowego suchedniowskie Szare Szeregi ustawiły dwie tablice z napisami w języku niemieckim: „Waffen SS zamordowały w Michniowie 200 mężczyzn, kobiet i dzieci oraz spaliły wioskę” oraz „Deutsche Katyni”.

Dlaczego Niemcy uderzyli właśnie na Michniów? Skąd wiedzieli, że to rodzinna wieś wielu partyzantów, że stamtąd dostają prowiant? Ktoś musiał zdradzić. Wiele wskazuje na to, że doniósł **Jerzy Wojnowski** „**Motor**”, szpieg

Żołnierska rozrywka

Gry w kości i karty od zawsze były rozrywką żołnierzy.

Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają, jak chociażby nuda towarzysząca często żołnierskiej służbie. Oczekiwanie na rozkaz do wymarszu czy godziny na posterunku wartowniczym od wieków próbowali sobie urozmaicić na różne sposoby zbrojni i mundurowi wszystkich nacji. Najlepsze na nudę były gry, zwłaszcza

te hazardowe, budzące dreszczyk emocji. Pierwsza znana gra wojskowa to kości, ale nie takie sześciocienne, jakich używa się teraz, lecz podługne, wyłobione w zwierzęcych kościach. Dzisiaj bardziej popularne są oczywiście karty, które pojawiły się w Europie w XIV stuleciu, 500 lat po ich wynalezieniu w Chinach. Średniowieczne karty różniły się od współczesnych. Estetyką przypominały raczej te używane do Tarota. Według jakich zasad grano w tych czasach, trudno powiedzieć. Dość, że funkcję kółków pełniły symbole: miecz, moneta, kubek i... kije do polo. (SZP)



FOT. US DOD

Zmotoryzowani strzelcy

Pierwszowojenne grupy też budują pojazdy silnikowe.

Armia carska z lat I wojny światowej, delikatnie mówiąc, nie słynęła z mechanizacji swoich jednostek. Chlubny wyjątek stanowił samochód pancerny Russo-Balt C, którego wyprodukowano 15 sztuk, a jedna ich kompa-

nia wzięła udział w walkach pod sztandarem 2 Armii. Do dzisiaj nie zachował się żaden z pojazdów. Dopiero w 2009 roku staraniami moskiewskiej grupy rekonstrukcyjnej udało się zbudować od podstaw jedną maszynę.

W Polsce także pojawił się pomysł stworzenia własnego pojazdu. GRH 14 Pułku Strzelców Syberyjskich planuje skonstruowanie wozu z silnikiem Pobiedy z popularnego samochodu dostawczego Żuk. (SZP)

C Z A S N A R E K O N S T R U K C J E

17 marca, Kopa Biskupia

Na górze Kopa Biskupia nieopodal Nysy odbędzie się inscenizacja patrolu granicznego. Polskie legiony, weterani walk we Włoszech, zetrą się z niedobitkami oddziałów pruskich, tak jak w 1807 roku.

KWIECIEŃ						
pn	wt	śr	cz	pt	s	n
						1
2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15
16	17	18	19	20	21	22
23	24	25	26	27	28	29
30						

27-29 kwietnia, Tykocin

Odbędzie się impreza obozowa „Zdobycie Tykocina 1657”, na którą zaprasza Podlaska Brygada Rekonstrukcji.

30 kwietnia-2 maja, Warszawa

Na Fortach Bema odbędzie się Bitwa Narodów 2012. W imprezie wezmą udział reprezentacje z 13 krajów (Ukraina, Białoruś, Polska, Rosja, Kanada, Włochy, Niemcy, Austria, Dania, Belgia, Mołdawia, Izrael i USA).

27-29 kwietnia, Czersk

Na zamku w Czersku odbędzie się trzynastowieczna impreza - IV Turniej na Dworze Konrada Mazowieckiego.

O G Ł O S Z E N I E

Walhalla Inscenizacje Historyczne
imprezy historyczne w scenariach: Antyku, Średniowiecza, Polski Szlacheckiej, II Wojny Światowej
www.walhalla.com.pl

dobroni.pl
portal historii ożywionej

Kompendium wiedzy historycznej
Kalendarium imprez 2011
Mapa miejsc pamięci
500 blogerów
300 grup rekonstrukcyjnych

Sindar

W sprzedaży modele do sklepania i gotowe, akcesoria modelarskie, literatura modelarska oraz historyczno-wojskowa, również obcojęzyczna.

Tel.: 22 487 93 24

Mail: sindar@neostrada.pl

Nasz sklep internetowy:

www.sindar-model.home.pl



Kolekcja POLSKI ZBROJNEJ

57.

Nazwa: obserwator artylerii
Armii Czerwonej
Datowanie: jesień 1943 roku
Grupa: Klub Miłośników
Historii „Warszawa”



Standardowa lornetka pryzmatyczna



Specjalistyczny artyleryjski peryskopowy
artyleryjski kątomierz – busola PAB-2A



RADOSŁAW DĄBROWSKI

Obserwator artylerii Armii Czerwonej

Zwiadowcy obserwatorzy rozpoznają nieprzyjacielskie stanowiska, ustalają ich położenie, przekazują nastawy celowników i poprawki niezbędne w czasie strzelania.

Artylerzyści nie mogą skutecznie prowadzić ognia bez rozpoznania i wskazania celów oraz korekty ostrzału. Dlatego zwiadowcy obserwatorzy z wysuniętych zamaskowanych punktów obserwacyjnych i kierowania ogniem rozpoznają nieprzyjacielskie stanowiska, ustalają ich położenie, przekazują nastawy celowników i poprawki niezbędne podczas strzelania.

Prezentuję sylwetkę radzieckiego żołnierza zwiadu artylerii w umundurowaniu i z wyposażeniem charakterystycznym dla obserwatorów artyleryjskich. Ubrany jestem w mundur wzór 43 (kopia wykonana w Rosji według oryginalnych wykrojów). Narzucony mam strój maskujący o charakterystycznym luźnym kroju (z powodu kształtu plam zwany jest amebą). Kolorystyka nadruku maskującego sugeruje przydatność w warunkach jesiennych, lecz strój ten sprawdzał się bardzo dobrze również latem. Miękka furażerka (z metalową, emaliowaną gwiazdą) umożliwia szybkie nałożenie hełmu. Oryginalne radzieckie długie buty dopełniają stroju.

By zachować mobilność na polu walki oraz wykorzystać walory maskujące ubioru kamuflażowego, wyposażenie osobiste zwiadowców ograniczano do minimum, dlatego na pasie głównym noszę jedynie nóż (przerobiony „zdobyczny” kordzik HJ), standardową manierkę w brezentowym pokrowcu oraz parcianą ładownicę. Uzbrojony jestem w pistolet maszynowy PPSz kalibru 7,62 milimetra wzór 41 (popularna pepesza) z charakterystycznym magazynkiem bębnowym, mieszczącym aż 71 naboju. Broń ta, choć ciężka i dość toporna, miała zasłużoną opinię prostej i niezawodnej.

To co odróżnia obserwatora artylerii od zwykłego żołnierza zwiadu, to sprzęt optycz-

ny, pozwalający precyzyjnie rozpoznawać i lokalizować cele: standardowa lornetka pryzmatyczna oraz specjalistyczny peryskopowy artyleryjski kątomierz – busola PAB-2 (zmodernizowany wariant PAB-2A na metalowym trójnogu). Służy ona między innymi do orientowania dział i przyrządów artyleryjskich. Tym jednym z najprostszych, a zarazem precyzyjnym i uniwersalnym przyrządem optycznym posługiwano się w drugiej połowie II wojny światowej w bateriach do wyznaczania kierunku zasadniczego strzelania, wskazywania lokalizacji stanowisk ogniowych (poszczególnych dział i wyrzutni, zwłaszcza tak zwanych kierunkowych), przygotowania ognia, wyznaczania współrzędnych (celów, także pomocniczych, punktów i dozorów), wstrzeliwania oraz kierowania ogniem (lokalizacja wybuchów, ustalanie uchyleń, określanie poprawek kierunku i donośności) oraz przygotowywania nastaw do wydawania odpowiednich komend. Tego rodzaju dane nanoszono na przygotowywaną dokumentację prowadzoną w punktach obserwacyjnych oraz na dokumentację strzelania w punktach kierowania ogniem. Tych kątomierzy używano również na wyższych szczeblach organizacyjnych pododdziałów artylerii. ■

W następnym numerze:
**żołnierz piechoty
zmechanizowanej
ludowego Wojska
Polskiego**

FOT. MAREK JAŚKIEWICZ (6)

ANNA DĄBROWSKA

Nadwiślańska warownia

Ruiny gotyckiego zamku książąt mazowieckich wznoszą się wśród sadów na wysokiej skarpie w pobliżu starego koryta rzeki.

Murowany zamek obronny w Czersku powstał na przełomie XIV i XV wieku. Wzniósł go książę mazowiecki **Janusz I** na miejscu wcześniejszego drewniano-ziemnego grodu **Władysława Hermana**, pochodzącego z XI wieku. W 1229 roku rządzący Mazowszem książę **Konrad Mazowiecki** więził w czerskim lochu księcia **Henryka Brodatego**, a dziesięć lat później młodego **Bolesława Wstydliwego**. Zamek stanowił rezydencję książąt mazowieckich, tu mieściła się też stolica księstwa czerskiego.

Warownię założono na planie nieregularnego czworoboku. Fundamenty zamku wzniesiono z polnych kamieni, a mury z cegieł. Ich grubość dochodziła do dwóch metrów, a wysokość sięgała ośmiu. Od północy do murów przylegał budynek mieszkalny zwany wielkim domem. Wjazd do zamku prowadził przez dwa drewniane zwodzone mosty. Budowlę wieńczyły trzy wieże: dwie okrągłe (południowa i zachodnia) oraz czworokątna baszta bramna. Południową wieżę o wysokości 24 metrów zwano więzienną – od lochów mieszczących się w jej podziemiach, do których więźniowie byli opuszczani w koszach na linach. W wieży zachodniej, najniższej, bo liczącej 16,5 metra wysokości, prawdopodobnie mieścił się arsenał. Usytuowana zaś w północno-wschodniej części czworokątna baszta miała 22 metry wysokości, a jej ostatnia kondygnacja pełniła funkcję obronną.

Czersk, leżący niegdyś nad samą Wisłą, utracił znaczenie na początku XV wieku, po przesunięciu się koryta rzeki o kilka kilometrów na wschód. **Janusz I** na nową siedzibę

wybrał prowincjonalną Warszawę i tam w 1408 roku przeniósł urzędy. Po przyłączeniu Mazowsza do Polski w 1526 roku Czersk przeszedł na własność królewską. Objął go król **Zygmunt I Stary** i nadał



Vademecum

CZERSK leży niedaleko Góry Kalwarii, około 35 kilometrów na południe od Warszawy. Najwygodniej dojechać tutaj samochodem, który najlepiej zostawić na rynku. Zamek znajduje się kilkaset metrów od centrum miasteczka. Otwarty jest codziennie: w styczniu, lutym, listopadzie i grudniu od 8.00 do 15.00, w marcu i październiku 8.00–17.00, w kwietniu 8.00–18.00, we wrześniu 8.00–19.00, a od maja do sierpnia od 8.00 do 20.00. Bilet wstępu kosztuje 6 złotych. Na zamku od maja odbywają się weekendowe pikniki historyczne, na których można oglądać pokazy umiejętności rycerskich, kramy rzemieślników i turnieje łucznicze. Zanoćować można w okolicznych gospodarstwach agroturystycznych, jednak miłośnikom mocniejszych wrażeń polecamy noc w baszcie bramnej; kosztuje 20 złotych od osoby.

królowej **Bonie**. W obrębie murów powstał wtedy niewielki murowany budynek, podwyższono wieżę bramną, a na stokach wzgórza założono winnice.

Zamek w Czersku bardzo poważnie ucierpiał w czasie potopu szwedzkiego w 1656 roku, tak jak wiele podobnych budowli w Polsce. Wojska szwedzkie pobite przez **Stefana Czarnieckiego** pod Warką, kiedy się wycofywały, schroniły się na zamku, a uciekając, wysadziły go i doszczętnie zdewastowały. Zniszczenia dopełnili Kozacy oraz wojska

węgierskie **Rakoczego**. Próbę odbudowy warowni podjął w latach 1762–1766 marszałek wielki koronny **Franciszek Bieliński**, starosta czerski. Postawił gmach archiwum

ksiąg grodzkich i ziemskich oraz wybudował arkadowy most przez fosę. Niestety, niedługo potem zmarł i nikt już nie kontynuował jego prac. W czasie rozbiorów warownia opustoszała, a na jej późniejsze zniszczenia miało wpływ traktowanie zamku jako składowiska darmowej cegły.

Pierwsze prace konserwatorskie rozpoczęto w połowie XIX wieku, jednak dopiero w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku zabezpieczono mury warowni i udostępniono ją zwiedzającym jako trwałą ruinę. Zamkiem zarządza teraz Ośrodek Kultury w Górze Kalwarii. Z potężnej niegdyś twierdzy zachowały się trzy charakterystyczne górujące nad skarpą wiślańską wieże, wysokie na kilka metrów mury kurtyny północnej i wschodniej, a także XVIII-wieczny ceglany most.





SPORTOWE NOWINY

Redaktor: JACEK SZUSTAKOWSKI edycja 10.

e-mail: jacek.szustakowski@zbrojni.pl

Nagrody dla meciarzy

Działacze i zawodnicy Wojskowego Klubu Biegacza „Meta” Lubliniec zdobyli kilka cennych wyróżnień.

Mieszkańcy Oleśnicy i czytelnicy tygodnika „Oleśniczanin” wybrali Osobowości Roku 2011 swojej miejscowości. O zaszczytne miano rywalizowało dziesięciu kandydatów, którzy zrobili coś wyjątkowego dla lokalnej społeczności. Plebiscytowy wyścig wygrał młodszy chorąży rezerwy **Sławomir Wiatr**, zawodnik Mety, twórca ekstremalnego biegu błotnego pod nazwą „Pogrom wicha”. Były żołnierz 1 Pułku Specjalnego Komandosów i GROM-u otrzymał 578 głosów. Drugie miejsce, z 339 głosami, zajął proboszcz parafii Matki Bożej Fatimskiej

ksiądz **Jan Kudlik**, którego doceniono za organizację biegu ulicznego. Innego zawodnika Mety, **Karolinę Pilarską**, specjalną nagrodą za wybitne osiągnięcia sportowe w 2011 roku wyróżnił wójt gminy Koszęcin.

Wśród instytucji i osób nagrodzonych Statuetką Przyjaźni za pomoc niepełnosprawnym dzieciom pozostającym pod opieką Częstochowskiego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego numer 5 znalazł się starszy chorąży sztabowy rezerwy **Krzysztof Koselski**, skarbnik WKB Meta. (SZUS) ■

Dwa rekordy

Szeregowy MARCIN LEWANDOWSKI w trakcie mityngu we francuskim Lievin ustanowił nowy halowy rekord Polski w biegu na 1500 metrów.

Zawodnik Wojskowej Grupy Sportowej Bydgoszcz, złoty medalista V Letniej Olimpiady Wojskowej w Rio de Janeiro w biegu na 800 metrów i czwarty biegacz na tym dystansie na mistrzostwach świata w 2011 roku, pokonał w Lievin 1,5 tysiąca metrów w 3 minuty 37,76 sekundy. Poprzedni rekord – 3.38,90 – od roku należał do starszego szeregowego **Bartosza Nowickiego**. Reprezentant WKS Śląsk Wrocław i Wojskowego Zespołu Sportowego we Wrocławiu rekordowy wynik uzyskał na mityngu w Karlsruhe i był o 0,06 sekundy lepszy od osiągniętego przez **Pawła Czapiewskiego** w 2002 roku. W Lievin ustanowiony



został również nowy rekord Polski w biegu na 800 metrów. Rezultat **Czapiewskiego** z 2002 roku z Wiednia – 1.44,78 – poprawił o 0,21 sekundy **Adam Kszczot**. (JS) ■

Z NSR do WAT

Szeregowy BŁAŻEJ BRZEZIŃSKI z powodzeniem łączy przygotowania do służby wojskowej z treningami.



FOT. JACEK SZUSTAKOWSKI (2)

Szeregowy BŁAŻEJ BRZEZIŃSKI – zwycięzca III Półmaratonu Komandosa

Biegacz, który od grudnia 2012 roku jest żołnierzem zawodowym w 1 Kompanii Regulacji Ruchu 1 Regionalnej Bazy Logistycznej w Walczu, w czerwcu ubiegłego roku rozpoczął kwartalne szkolenie przygotowawcze do Narodowych Sił Re-

zerwowych w Ośrodku Szkolenia Podstawowego Centrum Szkolenia Logistyki w Grupie koło Grudziądza.

„Oprócz szkolenia dwa trzy razy dziennie znajdowałem czas na treningi, dobrze radziłem sobie też na strzelnicy, rzutni granatem czy pętli taktycznej”, twierdzi szeregowy. Po drodze na stadion Wojskowej Akademii Technicznej, gdzie wygrał III Półmaraton Komandosa, szeregowy **Brzeziński** we wrześniu 2011 roku, dwa dni po egzaminach kończących szkolenie w Grupie, wywalczył siódmą lokatę w XXXIII Maratonie Warszawskim. Zajął też trzecie miejsce w V Biegu Sylwestrowym w podbydgoskiej Brzozie oraz czwarte w 15-kilometrowym XXII Strzeleckim Biegu Ulicznym w Strzelcach Opolskich. Teraz przygotowuje się do startu w kwietniowym maratonie w Łodzi. (JOTES) ■

Wyścig przed biegiem

Już po niespełna czterech godzinach limit miejsc na VIII Bieg Katorżnika został wyczerpany.

Impreza organizowana przez Wojskowy Klub Biegacza „Meta” Lubliniec i Jednostkę Wojskową Komandosów odbędzie się 12 sierpnia 2012 roku w Kokotku. Zapisy elektroniczne na nią ruszyły 20 lutego o godzinie 8.08. Starszy chorąży sztabowy **Zbigniew Rosiński**, wiceprezes Mety, jest zaskoczony szybką reakcją kandydatów do startu.

„Liczylismy, że zapisy do biegów indywidualnych potrwają ze cztery dni, a tu wystarczyły niespełna cztery godziny, aby wyczerpać limity zgłoszeń”.

W trakcie VIII Biegu Katorżnika po raz pierwszy odbędzie się również, 11 sierpnia o godzinie 20.00, bieg pod nazwą „Walka o ogień”. W tej rywalizacji może wziąć udział stu zawodników. O północy z 11 na 12 sierpnia rozpocznie się natomiast „Ucieczka skazańców”. To nowy projekt organizatorów Katorżnika. Zbliżony jest do zawodów, które dwukrotnie rozegrano w Kokotku jako „Ucieczkę z Alcatraz”. Nowa rywalizacja to odpowiedź organizatorów na sygnały o potrzebie organizacji imprezy z elementami szkolenia Wojsk Specjalnych. (S) ■



WŁODZIMIERZ KALETA

Tajemniczy goście

Doszło do awantury, podczas której odwiedzający kaprała rezerwiści zabrali mu broń i użyli jej przeciwko niemu.

Nie wiadomo, dlaczego akurat w niedzielne przedpołudnie kapral pełniący służbę jako pomocnik oficera dyżurnego w jednym z oddziałów Żandarmerii Wojskowej spotkał się z trzema znajomymi. Jeden z przybyłych służył kiedyś w tej jednostce, ale nikt z kolegów kaprała nie pamiętał, by wcześniej byli w bliskiejżytości. W trakcie wykonywania jednego z zadań bojowych czasu pokoju (takimi są służba dyżurna oraz warta) podoficer dopuścił się rażącego naruszenia regulaminów: pił alkohol z kolegami rezerwistami.

Alkoholu musiało być dosyć dużo, ponieważ doszło do awantury, a potem szamotaniny, podczas której odwiedzający kaprała rezerwiści zabrali mu broń i użyli jej przeciwko niemu. Kapral został śmiertelnie postrzelony w krtani.

Ciąg dalszy historii przypomina film sensacyjny. Trzej mężczyźni rzucili się do ucieczki samochodem. Do odjeżdżającego auta oddano z jednostki kilka strzałów. O zdarzeniu natychmiast powiadomiono policję. W mieście zarządo-

no blokadę dróg. Opla vectre, którym uciekali mężczyźni, zatrzymano w końcu na jednej z ulic. Sprawców ujęto. Wszyscy zostali osadzeni w areszcie.

Policjanci nie mogli początkowo przesłuchać i przedstawić zarzutów dwóm z nich, będącym w stanie upojenia alkoholowego. Żandarmi w jednostce, nie czekając na wyjaśnienie sprawy przez prokuraturę, mieli kilka własnych wersji wydarzeń. Zgodnie z jedną z nich, najbardziej popularną, spotkanie w jednostce nie miało charakteru towarzyskiego, lecz biznesowy.

Na przełomie XX i XXI wieku wśród dilerów znacznie wzrosło zainteresowanie rozprowadzaniem narkotyków w koszarach. Ktoś musiał ich informować, w jakich jednostkach i kiedy pojawiają się żandarmi na rewizję z psami przeszkolonymi do poszukiwania środków odurzających, a także, kto w jednostce jest podejrzewany o rozprowadzanie ich wśród żołnierzy. Musiało dojść do konfliktu interesów. Przeciętny człowiek, choćby po wojsku i nawet nietrzeźwy, nie kradnie broni i nie strzela jak profesjonalista.

MORAŁ

Żołnierzu, uważaj na to, kogo zapraszasz do jednostki.

Żołnierz w łusce

Naukowcy chcą stworzyć elastyczną i lekką kamizelkę kuloodporną. Wzorują się na rybnym pancerzu.



Ogromne ryby z gatunku arapaima żyjące w Ameryce Południowej wyróżniają się wyjątkowo odpornymi pancerzami z łusek, które mogą wytrzymać między innymi uderzenie mocnych zębów żarłoczych piranii. Łuski arapaimy zbudowane są z twardej pofalowanej warstwy zewnętrznej i elastycznej kolagenowej warstwy spodniej. Taka konstrukcja powoduje, że w chwili uderzenia pan-

cerz ugina się, rozkładając siłę ciosu na większą powierzchnię, i dzięki temu łuski nie zostają przebite. Jak podaje portal gadgetomania.pl, naukowcy z University of California zastanawiają się nad wykorzystaniem tego wytrzymałego rybnego pancerza przez ludzi. Mają nadzieję stworzyć, wzorując się na nim, nową kamizelkę kuloodporną. Byłaby ona nie tylko tak samo wytrzymała, jak dzisiejsze konstrukcje, lecz także lekka i elastyczna. (AD)

Misyjny wykład

Studenci Uniwersytetu Trzeciego Wieku wzięli udział w zajęciach poświęconych polskim kontyngentom poza granicami kraju.



Sluchacze byli szczególnie zainteresowani ubiorami zaprezentowanymi przez oficera.

Ze słuchaczami spotkał się w salach Liceum Ogólnokształcącym imienia Wojska Polskiego w Kluczborku chorąży sztabowy Stanisław Gaweł z 10 Opolskiej Brygady Logistycznej. Opowiadał o historii Afganistanu i Iraku, kulturze islamskiej, a także tradycjach i zwyczajach lokalnej społeczności.

Mówił też o swoich przeżyciach i doświadczeniach z misji. Studentów zaciekały przywiezione przez podoficera przedmioty, w tym burka afgańska. Zainteresowaniem cieszyły się również części wyposażenia na misjach wyposażenia żołnierzy oraz wojskowe racje żywnościowe. (AD)

Koncert dla życia

W Klubie Wojskowym 20 Brygady Zmechanizowanej zorganizowano 8 lutego 2012 roku charytatywny wieczór kabaretowy. Wystąpił na nim Marcin Świerzyński, początkujący wykonawca z ziemi bartoszyckiej, a po nim wieczór uświetnił teatr satyry

Kabaret Dworski z Lidzbarka Warmińskiego. Jednocześnie w trakcie wieczoru kwestowano na rzecz Urszuli Laseckiej-Stańczyk, żony żołnierza zawodowego z Lidzbarka Warmińskiego. Na lek ratujący jej życie musi zebrać aż 340 tysięcy złotych. (AD)



10 MARCA 1930 ROKU

P O L S K A Z B R O J N A



FOT. ARCHIWUM 12 BZ

Pięć sześćset

Zwycięzca aukcji **Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy** uczestniczył w szkoleniu razem z żołnierzami batalionu 12 Brygady Zmechanizowanej.

Dwudniowe zajęcia zgodnie z życzeniem gościa – **Pawła Samotyja** z Nowej Soli – zostały opracowane bez żadnej taryfy ulgowej. W trakcie pobytu w 22 Batalionie Piechoty Górskiej w Kłodzku 8–9 lutego 2012 roku zwycięzca aukcji poznał podstawowe techniki posługiwania się bronią, na czym polega działanie w czasie patrolu, prowadzenie rozpoznania obiektów, udzielanie pierwszej pomocy i jakie są sposoby ewakuacji ранego. Nauczył się podstaw topografii, orientacji w terenie i pra-

cy na mapie. Razem z żołnierzami brygady przygotowującymi się do misji w Afganistanie przeszedł 20-kilometrowy marsz kondycyjny po Kotlinie Kłodzkiej. Po szkoleniu z zasad użytkowania transportera Rosomak przejechał w nim 30-kilometrową trasę. Wziął też udział w ćwiczeniach narciarskich w Ośrodku Szkolenia Piechoty Górskiej „Jodła” w Zieleni. W trakcie zajęć żołnierze nazwali **Pawła Samotyja** Pięć Sześćset, od kwoty 5,6 tysiąca złotych, za jaką wylicytował udział w szkoleniu. (AD) ■

Żywe muzeum

Broń z okresu od II wojny światowej do czasów współczesnych znajdziemy w **nowym muzeum militariów we Wrocławiu**.

Płacówka ma powstać w przedwojennym niemieckim schronie przy ulicy Pełczyńskiej. **Nowe muzeum miałyby zacząć działać w 2013 roku**. Na pomysł wpadli **Marek Łaciak**, pasjonat militariów, i członkowie Stowarzyszenia Miłośników Pojazdów Militarnych i Historii „Twierdza Wrocław” z prezesem zarządu stowarzyszenia majorem **Zbigniewem Łukaszcukiem** na czele. W bunkrze ma powstać wystawa prezentująca armaty, działa, pistolety, karabiny i akcesoria wojskowe. Ekspozyty będą pochodzić z prywatnych kolekcji. Pomysłodawcy chcą

jednak, aby muzeum oferowało coś więcej niż tylko zwykłe oglądanie zbiorów. Ich marzeniem jest, aby goście mogli przebrać się w dawne mundury i pojeździć zabytkowymi pojazdami militarnymi po poligonie. Najpierw jednak muszą dostać schron od miasta, a potem czekać ich prace adaptacyjne i uprzątnięcie terenu poligonu. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z ich planami, pierwsze prace rozpoczną się wiosną 2012 roku. **Marek Łaciak** i major **Zbigniew Łukaszcuk** chcą też szukać sponsorów i starać się o dofinansowanie ze środków unijnych. (AD) ■

Apel o pomoc

Dzięki pomocy 2 Korpusu Zmechanizowanego kilkadziesiąt koców, dresów i rękawic trafi do **potrzebujących Afgańczyków**.

Z inicjatywą akcji charytatywnej na rzecz afgańskich uchodźców wystąpił podpułkownik **Marek Jankowski**, oficer 2 Korpusu Zmechanizowanego, pełniący obecnie służbę w Kwaterze Głównej ISAF w Afganistanie. „Bardzo proszę o zorganizowanie szybkiej pomocy dla naprawdę potrzebujących ludzi, którzy są jej pozbawieni. Przy temperaturze -10 stopni Celsjusza śpią w szałasach z folii i szmat. Dzieci cierpią najbardziej! Potrzebują ciepłej odzieży, środków czystości,

butów zimowych. Jednak najgorsze jest to, że pozbawione są wszelkiej szansy na lepszą przyszłość”, napisał oficer do generała dywizji **Jerzego Biziewskiego**, dowódcy 2 KZ. W odpowiedzi na ten apel dowódca powołał komisję ze starszym chorążym sztabowym **Mirosławem Noskiem** na czele, która zebrała pieniądze i kupiła za nie koce, dresy, ciepłe rękawice oraz środki czystości. Niedługo dary polecą do Afganistanu i trafią do najbardziej potrzebujących rodzin. (MKS) ■

Przyjaciel z Afganistanu

SMOKE – takie imię otrzymał szczeniak, którego za trzy papierosy kupił od Afgańczyka amerykański żołnierz, sierżant **DONNY ESLINGER**.

Zazwyczaj pies przebywał w wojskowej bazie, a gdy ze swoim panem wyruszał na patrole, podróżował w żołnierskim plecaku. Aż do dnia, kiedy w ataku moździerzy zostali poszkodowani amerykańscy żołnierze. Najbardziej ucierpiał sierżant **Eslinger**, który z ranami nogi, głowy oraz uszkodzonymi zębami trafił najpierw do szpitala polowego, później na leczenie do Niemiec, aż w końcu znalazł się w rodzinnym domu. Pies został w Afganistanie. Jednak sierżant i jego przełożeni postanowili w tej sprawie interweniować. Dzięki organizacji **Puppy Rescue Mission**, zajmującej

się między innymi pomocą w znalezieniu domu dla zwierząt domowych, zwłaszcza tych ze stref wojennych, **Smoke** wyładował w USA i zamieszkał u sierżanta **Eslingera**. (PG) ■





★★★★

A na deser – morderstwo

Towarzystwo Vidocq na tropie największych zbrodni Ameryki.

Kim są konesery zbrodni Michaela Capuzza? To faceci, którzy zjadają na obiad krwiste steki, a na deser dostają zbrodnie. Najęższe mózgi amerykańskiej policji i medycyny sądowej spotykają się co miesiąc, aby rozwikłać najbardziej tajemnicze sprawy kryminalne, z którymi nie poradzili sobie śledczy. Ich patronem jest **Vidocq**, założyciel francuskiej policji kryminalnej i pierwszego biura detektywistycznego. **Capuzzo** koncentruje się na losach trzech z członków Towarzystwa Vidocq: genialnego profileru **Richarda Waltera**, rzeźbiarza **Franka Bendera**, rekonstruującego twarze zmarłych, i policjanta **Williama Fleischera**. To oni są

dla czytelników przewodnikami po najpotworniejszych zbrodniach Ameryki drugiej połowy XX wieku. Klamrą spinającą opowieść o detektywach jest niewyjaśniona słynna sprawa Chłopca w Pudełku, nazywanego Nieznany Dzieckiem Ameryki. Tajemnicę makabrycznej śmierci kilkulatka znalezionej na skraju Filadelfii w 1957 roku przez ponad pół wieku próbowali rozwiązać miejscowi policjanci, a potem członkowie Towarzystwa Vidocq. I choć sprawa wciąż ma status nierozwiązanej, mogą zdradzić, że w książce **Capuzzo** Richard Walter wypowiada zdanie: „Wiem, kto to zrobił”.

JOANNA ROCHOWICZ

Michael Capuzzo, „Klub koneserów zbrodni”, Wydawnictwo Literackie, 2011



★★★★

Kimono kontra garnitur

Japonia jako państwo dwóch przenikających się kultur.

Na wystawie „Kimono kontra garnitur. Japonia z lat 60.” zaprezentowano kolekcję trójwymiarowych zdjęć ze zbiorów Fotoplastikonu Warszawskiego. Kultura Wschodu miesza się tu z kulturą Zachodu. Obok kimono, rikszy i wielowiekowych świątyń w krajobrazie japońskich miast widać mężczyzn w garniturach, nowe środki motoryzacji czy nowoczesne domy towarowe. Odbudowane po zniszczeniach II wojny światowej wielkomiejskie metropolie, ruchliwe i pełne nowoczesnych budynków ulice Nagoi i Kioto składają

się na obraz Japonii lat sześćdziesiątych – wschodzącej potęgę gospodarczej i finansowej świata. Na fotografiach można także zobaczyć zabytki kultury i architektury Japonii, między innymi monumentalne świątynie czy malownicze ogrody świątyni Heian, oraz sceny z życia ówczesnych Japończyków – studentów oczekujących na przystanku autobusowym, czyścieli butów czy ludzi grających w baseball w parku Cesarskim. (MPW)

„Kimono kontra garnitur. Japonia z lat 60.”, Fotoplastikon Warszawski, Aleje Jerozolimskie 51.



FOT. DISCOVERY



★★★★

Wojny na gąsienicach

Kulisy dziesięciu militarnych sukcesów i porażek ze stalowymi gigantami w roli głównej.

Pierwszy znany projekt czołgu pochodzi z końca XV wieku. Jego pomysłodawcą był nie kto inny niż genialny **Leonardo da Vinci**. Co prawda na zachowanych szkicach włoskiego wizjonera widać maszynę bardziej przypominającą bączek dla dzieci niż gąsienicowy pojazd bojowy, nie zmienia to jednak faktu, że wyprzedził

on swoją epokę o kilka stuleci. Czołgi pojawiły się bowiem na polach bitewnych dopiero w XX wieku. Stały się jedną z bardziej efektywnych i śmiertelnych broni. Ich umiejętne wykorzystanie przez strategów nieraz decydowało o powodzeniu bitew. Dzięki programowi „Największe bitwy pancerne” widzowie poznają kulisy

dziesięciu militarnych sukcesów i porażek ze stalowymi gigantami w roli głównej. Na pierwszy ogień pójdzie mało znana historia amerykańskich pancerniaków, którzy latem 1950 roku ruszyli z odsieczą Korei Południowej zaatakowanej przez komunistów z północy. Dysponowali lekkimi i średnimi czołgami – M24 Chaffee i M4 Sherman, a musieli stawić czoło legendzie II wojny światowej – sowieckim T-34.

W kolejnych odcinkach zostanie zaprezentowana między innymi historia pierwszych opancerzonych pojazdów bojowych, które zostały użyte przez Brytyjczyków w 1916 roku nad Sommą. Dużo miejsca w programie poświęcono zmaganiom na frontach II wojny światowej – począwszy od błyskawicznego zmasowanego ataku nazistowskich dywizji pancernych, który pozwolił podbić Europę Zachodnią w zaledwie parę tygodni, poprzez zaciekle boje w Tunezji na początku 1943 roku, jakie toczyły oddziały Afrika Korps pod wodzą słynnego „Lisa Pustyni” generała **Erwina Rommla** z amerykańskimi czołgistami generała **George’a Pattona**, skończywszy na walkach Armii Czerwonej z wycofującymi się w kierunku państw nadbałtyckich nędobitkami nazistów w 1944 roku. Dzięki realistycznym animacjom komputerowym, a także komentarzom ekspertów widzowie przeniosą się w sam środek wojennego piekła. Wysłuchają ponadto elektryzujących wspomnień bezpośrednich uczestników walk, między innymi niemieckiego asa pancernego **Ludwiga Bauera**. (DW)

„Największe bitwy pancerne”
Premiera: 11 marca, godzina 17.00,
Discovery World
Emisja kolejnych odcinków: niedziele
o godzinie 17.00



Napoleon i Wellington

Choć charakter tych dwóch tytanów zazwyczaj są przedstawiane w historii jako przeciwstawne – romantyczny geniusz Napoleona kontra prozaiczna praktyczność Wellingtona – obu ich łączyła silna wola i chęć zwycięstwa. Napoleon wygrał sześćdziesiąt z siedemdziesięciu bitew, w których brał udział. Wellington stoczył ich znacznie mniej, ale wszystkie wygrał. Niemal wszyscy historycy stwierdzili, że cesarz nie doceniał księcia, za to ten nigdy nie wątpił w geniusz Napoleona. Rzeczywistość nie jest jednak taka prosta. Historycy tylko utrwalają mit o groteskowej pewności siebie Francuza, w wyniku czego pojawił się inny mit – o skromności i dżentelmeńskim zachowaniu Wellingtona. Andrew Roberts rozkłada oba, gdyż prawda jest znacznie ciekawsza. Choć Napoleon i Wellington nigdy się nie spotkali ani nie korespondowali ze sobą, często wypowiadali się o sobie nawzajem, zarówno przed, jak i po bitwie pod Waterloo. Analiza ich ciągle zmieniających się relacji pokazuje, że wiedza, którą

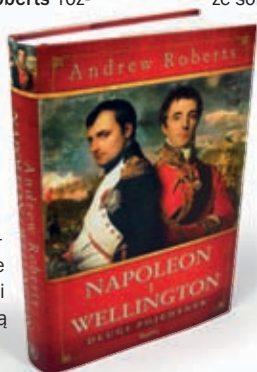
nam przekazano o napoleońskiej pogardzie do zdolności dowódczych Wellingtona, i respekcie, jaki książę miał dla cesarza, jest błędna.

Andrew Roberts wykazuje, że wojna między Zjednoczonym Królestwem a Francją była nie tylko wojną dwóch armii czy systemów politycznych, lecz także osobistym starciem między dwoma bohaterami.

Książka jest błyskotliwie napisana, okraszona serią świetnych anegdot, poprzedzona niezwykle dokładnymi badaniami. Jest to porównawcza biografia z elementami analizy rywalizacji dwóch indywidualności – w wielu sferach życia. Główną jej tezę jest założenie, że – pomimo różnic – Napoleon i Wellington mieli ze sobą więcej wspólnego, niż oni sami lub ich zwolennicy mogliby przypuszczać. ■

KRZYSZTOF
PŁAWSKI

Andrew Roberts,
„Napoleon
i Wellington.
Długi pojedynek”,
Replika, 2012



O G Ł O S Z E N I E

II Konferencja Naukowo-Szkoleniowa Pielęgniarek i Położnych

organizowana przez
Wojskowy Instytut Medyczny w Warszawie
24–26 maja 2012 roku

„Holistyczna opieka nad pacjentem przewlekle chorym”

Miejsce: WDW Rynia koło Warszawy
05-127 Białobrzegi, ul. Wczasowa 59

Oплата konferencyjna 550 zł
nr konta BGK I O/W-wa nr 52 1130 1017 0020 0716 4222 2202
z dopiskiem „Konferencja pielęgniarek – Rynia 2012”

Rejestracja i informacje organizacyjne
tel./faks: 22 68-16-410
e-mail: arejmanowska@wim.mil.pl

Formularz zgłoszeniowy dostępny na stronie www.wim.mil.pl



PZL SW-4 Puszczyk w skali 1:48



W wyposażeniu Wojska Polskiego znajdują się 24 śmigłowce SW-4.

Od wielu lat na naszym rynku panuje posucha jeśli chodzi o plastikowe modele do sklepania polskich statków powietrznych. Co prawda pojawiają się kolejne wersje starszych zestawów, ale prawdziwych nowości trudno się doczekać.

Dlatego też z wielkim zainteresowaniem spotkała się zapowiedź opracowania przez warszawską firmę Aeroplast replik śmigłowca SW-4 w skali 1:48. I oto w połowie lutego 2012 roku zapowiadane modele, w wersji cywilnej i wojskowej, trafiły do sprzedaży. Lekki śmigłowiec PZL SW-4 został opracowany w zakładach PZL Świdnik w klasycznym układzie trzyłopatowego wirnika nośnego i dwulopatowego śmigła ogonowego. Napęd stanowi turbinowy silnik Rolls-Royce 250 C20R/2. Zabiera na pokład do pięciu osób lub pilota i 550 kilogramów ładunku. Prace nad SW-4 rozpoczęto jeszcze w połowie lat osiemdziesiątych XX wieku. Na przełomie lat 1990 i 1991 głównym projektantem został Krzysztof Bzówka. 29 października 1996 roku oblatano prototyp (SP-PSW), a dwa lata później kolejny. W listopadzie 2002 roku SW-4 uzyskał świadectwo typu polskiego nadzoru lotniczego.

Oprócz wersji cywilnej opracowano również warianty śmigłowca dla wojska. W 2003 roku polskie Siły Powietrzne zamówiły wstępnie 30 maszyn. Pierwszy seryjny śmigłowiec przeznaczony dla armii wzbił się w powietrze 15 listopada 2004 roku. PZL SW-4 w wariantcie wojskowym nosi nazwę Puszczyk. Dostawy rozpoczęto w 2005 roku. W wyposażeniu Wojska Polskiego znajdują się 24 SW-4 (w 1 Ośrodku Szkolenia Lotniczego w Dęblinie). Pojedyncze egzemplarze cywilnych maszyn kupiły między innymi Wielka Brytania, Korea Południowa i Chorwacja, a w 2010 roku ruszyła produkcja licencyjna w Chinach w zakładach Jiujiang Hongying Feiji Zhyzao (Czerwony Orzeł).

Firma Aeroplast opracowała dwa modele SW-4 w skali 1:48 – wojsko-

wy (numer katalogowy 90033) i cywilny (90034), różniące się arkuszem kalkomanii. W skład modelu wchodzi jedna ramka z szarego plastiku, na którym umieszczono 99 części, a druga z ośmioma detalami przezroczystymi. Wszystkie elementy to całkowicie nowe formy. Kadłub ma głębokie linie podziału. W modelu jest pełne wnętrze kabiny z jednym fotelem pilota i czterema dla pasażerów oraz dobrze wykonana tablicą przyrządów, podłogą i ścianą. Nie ma natomiast detali wnętrza bagażnika. Przednie drzwiczki otwierane i tylne odsuwane to oddzielne elementy z przezroczystego plastiku; można je zamontować również jako otwarte. Starannie wykonano także detale zewnętrzne, w tym wirnik nośny, śmigło ogonowe, belkę ogonową, płozy i tylne skrzydełko.

Kalkomania dołączona do modelu Puszczyka pozwala na wykonanie modelu w jednym wariantcie oznakowania: Siły Powietrzne RP, Dęblin, 16 listopada 2006 roku. W wersji cywilnej przewidziano trzy wersje oznakowań do wyboru: SP-PSY – prototyp o numerze fabrycznym 600102, na którym w 1995 roku przeprowadzono próby naziemne statyczne i dynamiczne; SP-SWV – drugi prototyp o numerze fabrycznym 600321; HL9402 – Korea Południowa, Seul 2008.

Modele śmigłowców SW-4 Aeroplastu w skali 1:48 z pewnością staną się przebojem na naszym rynku modelarskim. Składają się na to: idealnie trafiony temat, wysoka jakość wykonania nieodbiegająca od tego, co proponują czołowi światowi producenci, oraz atrakcyjna cena, wynosząca około 45 złotych. ■

ROBERT SAWICKI

PZL SW-4 Puszczyk, producent
Aeroplast; numer katalogowy 90033,
skala 1:48

PZL SW-4, producent Aeroplast;
numer katalogowy 90034, skala 1:48



MARIUSZ
JANICKI

Nauka chodzenia po ziemi

Trudno jest dzisiaj zasiadać w opozycji. Zresztą zawsze była to trudna i frustrująca robota. Bo cokolwiek by mówić, jakkolwiek by się zastrzegać, działa zasada: im gorzej, tym lepiej.

Jak tu się szczerze cieszyć z gospodarczych sukcesów kraju, z realizowania wielkich inwestycji, ze wzrostu dobrobytu, mniejszego bezrobocia, jeśli to wszystko idzie na konto władzy i oddala opozycję od zajęcia jej miejsca?

Interes opozycji nakazuje raczej dezawuowanie osiągnięć politycznych przeciwników, przekonywanie obywateli, że żyją w kraju nędzy i rozpacz, a sukcesy to tylko zwidy i fatamorgana. Opozycja, jak się to powszechnie głosi, ma swoje zbójeckie prawa. Nie łudźmy się – nie istnieje coś takiego jak konstruktywna opozycja, która wspomaga rząd światłymi uwagami, wnosi poprawki do projektów ustaw i prowadzi z władzą kulturalne debaty. Opozycja przekonuje, że jest źle, będzie jeszcze gorzej, a wszystkie pomysły rządzących zmierzają do zepchnięcia narodu na skraj przepaści.

Ale teraz sytuacja opozycji, nie tylko w Polsce, jest szczególnie, ponieważ historia jakoś mocno przyspieszyła. Wiele państw stoi przed decyzjami o oszczędnościach, o budżetowych cięciach, likwidacjach socjalnych przywilejów, być może o pogorszeniu poziomu życia dużych grup społecznych. Są to kwestie bardzo trudne, budzące emocje. Ugrupowania opozycyjne stoją przed wielką pokusą skorzystania ze swojego zbójeckiego prawa, podgrzewania nastrojów, stanięcia na czele protestów, przekonywania, że znają drogę do antykrzysowego raj. Wszak ich interes polityczny polega na pogrążeniu partii pozostających u władzy.

Autor jest komentatorem „Polityki”.

Problem w tym, że koszty takiego odsunięcia rządzących mogą być horrendalne, a zwycięstwo – pyrrusowe. Nawet jeśli pokonani ustąpią, nowi zwycięzcy od razu staną przed tymi samymi problemami, a do-

tychczas rządzący wejdą w jeszcze ciepłe buty opozycji, staną na czele protestów, będą się oburzać. Tak się tworzy zamknięty, beznadziejny krąg.

Wiele się dzisiaj mówi o kryzysie dotychczasowego modelu demokracji. Społeczeństwa najpierw wybierają swoich politycznych faworytów, a potem wychodzą na ulicę, bo nie zgadzają się na koncepcje proponowane przez tych, których wybrali. Coraz częściej do głosu dochodzą nieformalne grupy nacisku, które poza procedurami i demokratycznymi strukturami chcą wymuszać na władzy korzystne dla siebie decyzje.

Może przyszła pora na przemyślenie roli opozycji, przynajmniej na czas pełzającego kryzysu, który nie chce ustąpić. Jeśli można sobie wyobrazić najgorszy okres na demagogię, na huśtanie emocjami, na rozbudzanie nadziei, że nie trzeba oszczędzać, że istnieją cudowne recepty na uniknięcie wszelkich, nawet odrobinę nieprzyjemnych zmian – to on właśnie nastąpił.

Nawoływanie do odpowiedzialności całej klasy politycznej nigdy nie miało tyle sensu, co teraz. Oczywiście można powiedzieć, że to głos wołającego na puszczy, sto procent naiwności, myślenie życzeniowe. Ale ekonomiczne realia nie są naiwne. To, co wydaje się niemożliwe i idealistyczne, może się nagle okazać praktyczne i konieczne. Jeśli dojrzewa nowy model demokracji, to opozycja powinna także szukać swojego rozsądnego miejsca. I lansować mądrych, bezwzględnych krytyków, ale takich, którzy nie będą pletli o istnieniu zastępczego raj na wyciągnięcie ręki. Chodzi o ludzi merytorycznie bezkompromisowych, ale poważnych. Niebajdurzących o patriotach i zdrajcach, tylko dyskutujących o zapisach w ustawach.

Zrozumienie, że od politycznej walki nie zmniejszy się dług publiczny, nie poprawią się emerytury, nie zbudują autostrady, jest kluczem do nowego spojrzenia na publiczne sprawy. Opozycja zawsze będzie opozycją, a władza władzą. Ale państwo jest jedno. Wbrew pozorom nie chodzi tu o romantyzm, lecz o pragmatyzm. To czas chodzenia po twardej ziemi. Jak głosi mądra fraza: bądźcie realistami, żądajcie niemożliwego. ■

POLSKA

ZBROJNA



JEDYNY

DZIENNIK

PRZEDSTAWIAJĄCY CAŁOKSZTAŁT ŻYCIA WOJSKOWEGO
I WSZYSTKIE DZIEDZINY ZWIĄZANE Z OBRONĄ PAŃSTWA
REDAKCJA I ADMINISTRACJA WARSZAWA LESZNO 3

2. owings 11/12/

Najnowsze informacje

Z MON I WOJSKA POLSKIEGO



Macie prawo żądać informacji! **Codziennie!**
 Wyślijcie e-mail o temacie „meldunek” na portal@zbrojni.pl,
 a każdego dnia rano dostaniecie „Meldunek”
 z porcją najświeższych wiadomości z resortu obrony i armii.